

Elżbieta Mróz



Elżbieta Mróz



Zdjęcie zamieszczone na oficjalnym portalu internetowym Gminy Radomyśl Wielki
(skopiowano 03.01.2021).

W pierwszej części książki opisane są dzieje rodziny Mrozów z linii Aleksandra oraz historia rodziny jego żony Marianny z domu Sroczyńskiej. Ukazano także losy ich nie żyjących już dzieci. W drugiej części zawarte są wspomnienia o jednym z synów Aleksandra i Marianny – Janie Mrozie oraz jego żonie Amalii z domu Skrzyniarz, rodzinach autorki.

CZĘŚĆ WSI ŻARÓWKA OBECNIE

WSPÓŁNOTA PAMIĘCI

Wspólnota pamięci

MROZOWIE Z ŻARÓWKI ORAZ WSPOMNIENIA
O JANIE MROZIE I JEGO ŻONIE AMALII
Z DOMU SKRZYNIARZ

Wspólnota pamięci

Zdjęcie na pierwszej stronie okładki: siedzą od prawej: rodzice – Aleksander Mróz i jego żona Marianna z domu Sroczyńska, dalej ich syn Józef i jego żona Maria, na kolanach babci ich córka Rozalia. Stoją od prawej: Stanisław, Władysław, Władysława, Jan, Weronika, Antoni, Bronisława. Na zdjęciu nie ma Zofii, która wyjechała do Francji. Zdjęcie wykonano prawdopodobnie w 1935 roku.

Copyright@Elżbieta Mróz 2022
e-mail: elamrozo6@gmail.com

Autorka, dla potrzeb tej książki, używa swojego nazwiska rodowego Mróz. Obecnie, po mężu, nosi nazwisko Puchnarewicz

Projekt i DTP: GroupMedia

Publikacja przygotowana i wydana drukiem ze środków własnych autorki.

Elżbieta Mróz

Wspólnota pamięci

Mrozowie z Żarówki
oraz wspomnienia
o Janie Mrozie
i jego żonie Amalii
z domu Skrzyniarz

ISBN 978-83-963996-0-1

Spis treści

Słowo na początek

7

ROZDZIAŁ I

Wieś Żarówka – miejsce i ludzie

9

Stare czasy

10

Pamięć historyczna

15

Dawne życie wsi

21

ROZDZIAŁ II

Historia rodu Mrozów z Żarówki

33

– linia Aleksandra

Przodkowie Aleksandra Mroza

34

Poszukiwanie miejsca do życia

43

ROZDZIAŁ III

Historia rodu Marianny Sroczyńskiej

45

żony Aleksandra Mroza

Najstarsi przodkowie

46

Nasz pradziad Wincenty Sroczyński

51

jako bezdzietny kawaler

51

Dalsze losy rodziny

55

ROZDZIAŁ IV

Losy Aleksandra Mroza i jego żony Marianny

61

z domu Sroczyńskiej oraz ich dzieci

Rodzina i warunki życia

62

Wielka postać matki Marianny

66

Losy dzieci

72

ROZDZIAŁ V**Wspomnienia o Janie Mrozie**

Dzieciństwo i młodość	102
Czas wojny	109
Okres powojenny	120
Dalsze lata – nadzieja i zwątpienie	136
Decyzja	142

ROZDZIAŁ VI**Rodzina Amalii z domu Skrzyniarz
– żony Jana Mroza**

Słowo na koniec	147
Aneksy	164
Źródła wykorzystane w książce	165
	175

Słowo na początek

Nasi pradziadowie byli niezwykle pracowici, pragnęli żyć zdrowo i dostatnio, chcieli się uczyć. Prawie wszystkie drzwi do lepszego losu były pozamykane. Ale nie poddawali się, podtrzymywali kulturę narodu – byli muzykami, pieśniarzami i tancerzami, twórcami domów, sprzętów gospodarskich, wyrobów artystycznych, lubili podróżować. Znali kunszt uprawy ziemi, która ich żywiała. Teraz drzwi do nauki, rozwoju, zdobywania świata są otwarte i potomkowie rodu to wykorzystują.

Dziękuję wszystkim, którzy udostępniли dokumenty rodzinne, opowiedzieli historie z przekazu rodziców oraz dziadków i podpowiadali gdzie szukać informacji, pokazali ważne miejsca związane z życiem mieszkańców wsi. Szczególnie przyczynili się do ukazania historii życia naszych przodków: Jąkalska Henryka z domu Mróz, Kawa Stanisława z domu Mróz i jej mąż Antoni, Mróz Aleksander i jego żona Wiesława, Mróz Józef, Mróz Robert, Mróz Tadeusz, Skiba Adam.

Strona www.zarowianie.org prowadzona przez Mirosława Wnuka jest kopalnią informacji o mieszkańcach wsi i okolic. To miejsce stało się wyobrażonym domem dla młodszych pokoleń, nie znających dawnego życia swoich przodków. Stanisław Cichoń zgromadził bogatą dokumentację o Żarowianach na Podkarpaciu i na Ziemiach Zachodnich, pokazał piękno i złożoność ich dawnego życia. Adam Skiba, prawnuk Aleksandra i Marianny Mrozów, odnalazł dokumenty w Archiwum Narodowym w Krakowie, które rzuciły nowe światło na historię naszych przodków.

ROZDZIAŁ I

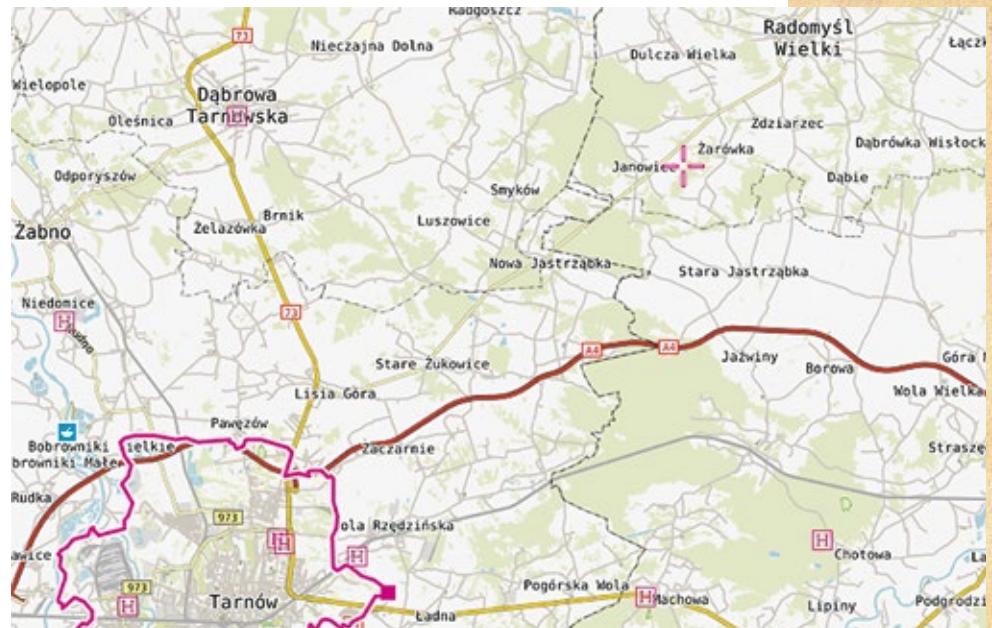
**Wieś Żarówka
– miejsce i ludzie**

Stare czasy

Wieś Żarówka to nie tylko miejsce zasiedlone przez jej mieszkańców. Jest także krainą w myślach i wyobraźni tworzoną przez opowieści rodzinne, zdjęcia oraz różne dokumenty pisane. To parę wieków historii wsi zamieszkiwanej przez ludzi twardych, nie ustępujących ani wojnom, ani żywiołom przyrody, ani epidemiom, które nawiedzały naszą Ojczyznę. Dawali oni świadectwo wiecznego odradzania się, zaczynania wszystkiego na nowo, bez względu na okoliczności. Wielu mieszkańców Żarówki opuściło swoje gniazda rodowe, rozproszyli się w kraju i na świecie. Teraz wpatrują się w miejsce na mapie i zastanawiają się, jak to było, jak wyglądały i żyli ich przodkowie.

Kiedyś, żywicielem naszych przodków była Puszcza Sandomierska, która obejmowała również teren dzisiejszej wsi Żarówka. Nie była to przyjazna kraina: gęsty las, tereny podmokłe, rzeki wylewające na wiele kilometrów. Mimo to, ludzie odkrywali jej walory. Ten wielki obszar dzikiego lasu był zasobny w wielkie bogactwa: drzewo, zwierzynę lowną, ryby, owoce i miód pszczeli.

Ziemia Tarnowska, część pradawnej Puszczy Sandomierskiej, usłana jest pozostałościami, mówiącymi o zamieszkiwaniu tych



Mapa orientacyjna ukazująca położenie wsi Żarówka

terenów kilka tysięcy lat temu. Wieś Dąbie, sąsiadująca z Żarówką, była zasiedlona już 5000 lat p.n.e. Od tego czasu zawsze mieszkali tam ludzie – w epoce brązu, żelaza, kultury przeworskiej, wędrowki ludów i książąt piastowskich.

Dawna Puszcza Sandomierska była schronieniem przed najeźdźcami. Podobno miało tu wpływ legendarne państwo Wiślan. Później ziemie między Wisłą i Sanem znalazły się pod panowaniem Piastów. Z zasiedlonych okolic przyszli nasi przodkowie karczować puszcze pod założenie wsi, kolejno nazywanej – Zdar, Zdzar, Zdziar, wreszcie Żarówka.

Założyciel wsi Żarówka „zasadzca” wyznaczył osadnikom ziemię do uprawy. Pierwsza wzmianka historyczna o Żarówce z roku 1581 mówi, że gospodarowała



Typowa chata
Żarowian.
Fot. Mirosław Wnuk

tam 8 zagrodników. Jak wynika z zapisów parafialnych, na przełomie XVIII i XIX wieku wieś liczyła co najmniej 127 domów i około sześciuset mieszkańców. W swojej historii, Żarówka nie miała szczęścia do właścicieli, osobiście nie prowadzili oni gospodarowania wsią, zazwyczaj wyznaczali zarządców, którzy często się zmieniali. To pomnażało koszty i obciążenia mieszkańców. Trudno było znaleźć odpowiedzialnego za sprawy wsi.

Żarowianie musieli zmierzać się z różnymi klęskami. Wysoka śmiertelność i głód były wywoływanie przez epidemie, powodzie, susze oraz srogie zimy. W niektórych latach nie dało się zebrać żadnych plonów. Największe fale głodu wywołyły nieurodzaje, jak w latach 1830/1831 a także chaos w gospodarce rolnej



Krzyże i tabliczki z danymi ofiar zarazy w 1873 roku wykonane w 2006 przez młodzież z Żarówkii: Natalię Szady, Klaudię Gurda, Karolinę Bednarz oraz Monikę Bednarz.
Fot. Stanisław Cichoń

po powstaniu Jakuba Szeli w 1846 roku. W poszukiwaniu jedzenia ludzie opuszczali swoje domy, wielu umierało po drodze. W biedniejszych rodzinach każdego roku głód panował „na przednówku” czyli od wiosny do zbiorów zboża latem. W tym czasie chleb pieczono ze zmielonej kory, drobno pociętej słomy i pokrzywy. Zupę gotowano z trawy, koniczyny i korzeni drzew.

Żniwo śmierci zbierały epidemie, zabierały na tamten świat dzieci, dorosłych i starszych, nic na to nie można było poradzić. Żarówkę kilkakrotnie nawiedzały epidemie cholery. Najbardziej dała się we znaki epidemia tej zarazy w latach 1846–1848. Za jej przyczyną wystąpiła również duża śmiertelność w 1873 roku.



Odniesiony
przez społeczność
Żarowian
pomnik na
cmentarzu
cholerycznym
z 1873 roku.
Fot. autorki, 12.09.2021

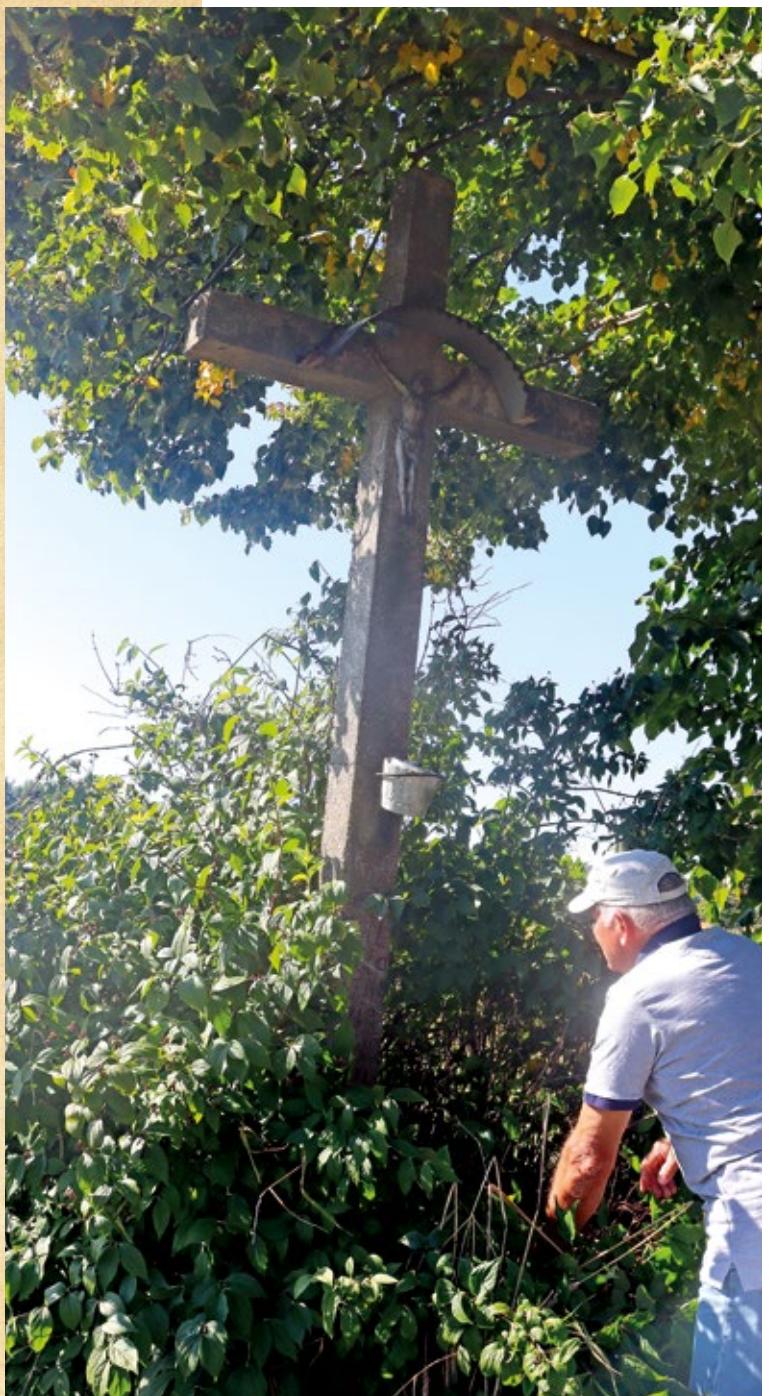
Pamięć historyczna

Cmentarz choleryczny z 1873 roku znajduje się w lesie przy drodze z Żarówki do Zdziarca. Najpierw upamiętniła to miejsce młodzież szkolna. W 2006 roku w lesie powstały drewniane krzyże z nazwiskami zapamiętanych zmarłych.

Później społeczność Żarowian ufundowała odnowienie pomnika grobowego z okresu zarazy, nową tabliczkę z nazwiskami zmarłych oraz alejkę prowadzącą do cmentarza.

W pamięci mieszkańców Żarówki pozostały również inne wydarzenia z przeszłości.

Na dworach i dworkach szlacheckich spiskowano, przygotowywano powstanie przeciwko zaborcom. Austriacy nie chcieli do tego dopuścić i podburzali chłopów przeciw właścicielom ziemskim. Nie było to trudne. We wsiach galicyjskich panowała bieda i głód, a ich mieszkańcy doznawali wielu upokorzeń. W 1846 roku powstanie Jakuba Szeli przetoczyło się przez Zachodnią Galicję. Bunt wymknął się spod kontroli. Niechęć zwolenników Jakuba Szeli obróciła się nie tylko w stronę ziemian. Podczas rabacji ginęli właściciele dóbr oraz księża, nauczyciele, zarządcy, a nawet światli chłopi. Również w Żarówce miał miejsce napad na miejscowy dwór.



Krzyż, postawiony w części wsi „pańskie pola”, poświęcony pochowanym w tym miejscu właścicielom ziemskim, którzy zginęli w czasie powstania Jakuba Szeli.
Fot. autorki, 15.09.2021

Główny konflikt brał się z analfabetyzmu jaki istniał na wsi. Jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli, wieś była wykluczona z cywilizacji piśmiennej, która upowszechniła się już w administracji Cesarstwa Austriackiego. Te powody to jeszcze mało, żeby wyjaśnić zryw ludu. Na ziemi tarnowskiej wzrastał wódz – Jakub Szela, który poprzysiągł panom zemstę. Jako parobek w majątku Boguszów doznał wielu upokorzeń, szykował więc odwet, agitując chłopów. Nad amokiem, który powstał w lutym 1946 roku nikt nie był w stanie zapanować. Nawet bliscy towarzysze Jakuba Szeli zorientowali się, że sprawy poszły za daleko. Powstanie wkrótce upadło, było wiele ofiar śmiertelnych. Zdestabilizowana gospodarka folwarczna nie była w stanie szybko się odrodzić, zapanował głód. Do tej materialnej i moralnej klęski dołożyła się epidemia cholery, zbierająca śmiertelne żniwo. Sam przywódca Jakub Szela nie bardzo wiedział gdzie się podziać, chroniony przez władze austriackie i pogardzany przez sąsiadów.

Opowieści mieszkańców Żarówki o tych wydarzeniach zatarły czas. Żarowianie uczcili pamięć ofiar powstania. W części wsi na „pańskich polach” postawiono drewniany krzyż, który z czasem się rozpadł. Obecnie miejsce upamiętnienia okazały krzyż betonowy z napisem, że spoczywają tu panowie, którzy zginęli w czasie racyjki galicyjskiej. Miejsce wskazuje okazała, samotna lipa, rosnąca w odległości około 100 m od ulicy.

Żarowianie również mają swój Mayerling. Na cmentarzu w Zdziarcu wskazują nagrobki Zabierzewskich i opowiadają ich historię. W dokumentach historycznych można przeczytać, że właściciel wsi Żarówka pisał się Zabierzowski, ale na nagrobkach wyryto – Zabierzewski. Mieszkańcy potwierdzają, że to ci sami, panowie z Żarówki. Naprzeciw kaplicy, w części centralnej



Jednostka armii austriackiej.
W dolnym rzędzie w środku, po turecku
Wawrzyniec Cichoń, w 3-cim rzędzie,
drugi od prawej – Stanisław Nosal.
Fot. zbiory rodzinne Cichoniów

cmentarza, obecnie wpisanej do rejestru zabytków, znajdują się dwa nagrobki: jeden Włodzimierza i jego syna Stanisława Zabierzewskich i drugi, z niepełnym napisem Zabierzewsk... Płyta z epitafium jest do połowy rozbita, ale można odczytać część napisu: „... żony w żalu nieutulony mąż ... miłosiernego przechodnia o modlitwę”. Jak podają mieszkańcy, w żarowiańskim dworku rozegrał się dramat. Młoda żona właściciela zmarła przy porodzie, co zupełnie go załamało. Po jej śmierci, nie interesując się zupełnie życiem doczesnym, wdowiec całe dnie spędzał w oknie wychodzącym na stronę cmentarza. Jego tesknota nie miała granic i nie odzyskawszy chęci do życia, umarł pogrzebony w roszpaczy. Wiek nagrobka wskazuje, że wydarzenia mogły mieć miejsce w ostatnich latach XIX wieku.

I wojna światowa, obecnie używa się nazwy Wielka Wojna, dała się zapamiętać mieszkańcom jako czas zniszczenia i głodu. Mobilizacja w szeregi armii austriackiej objęła wszystkich mężczyzn przed 52 rokiem życia, wielu z nich nie wróciło do swoich domów.

W 1915 roku, wieś znalazła się na linii frontu, spłonęły prawie wszystkie domy, kilkudziesięciu mieszkańców straciło życie.

Mieszkańcy Żarówki opowiadają o różnych fortelach, chroniących panny przed niecnymi zamiarami Kozaków. Przebiegały się w najgorsze, obszerne łachmany, opatulały w wielkie chusty udając staruszki. Innym sposobem było „pożyczanie dziecka”. Widok młodej mężatki z dzieckiem na ręku budził respekt¹. Po wojnie mieszkańcy wsi otrzymali zapomogi, co pozwoliło nieco złagodzić jej skutki.

Następna wojna światowa, rozpoczęta w 1939 roku zgotowała mieszkańcom równie tragiczny los.

Żarówka znowu znalazła się na linii frontu, rodziny zostały przesiedlone do dalszych miejscowości. Powstał tu obóz przyfrontowy, gdzie w nieludzkich warunkach przetrzymywano robotników budujących okopy. Zdolnych do pracy mieszkańców wywożono na roboty przymusowe do Niemiec. Większość domów została rozebrana lub spalona.

Polityka Adolfa Hitlera by wyniszczyć naród żydowski była stosowana i tu, na Ziemi Tarnowskiej.

Mieszkańców pochodzenia żydowskiego żołnierze niemieccy wywozili bądź rozstrzeliwali. Niektórym udało się uciec i znaleźć pomoc, gospodarze ukrywali ich w domach, na strychach,

¹ Historię o „pożyczaniu dziecka” znam od mojej babki Henryki Skrzyniarz z sąsiedniej wsi.

w stodołach. Ci, którzy ukrywali się w lesie również mogli liczyć na wsparcie. Żarowianie – Władysław Kryczka, Bronisława Kryczka, Józefa Cichoń z domu Kryczka i Jan Cichoń za pomoc osobom pochodzenia żydowskiego otrzymali medal „Sprawiedliwi wśród narodów”.

Pomagających było więcej; ukrywanie, pomoc żywieniowa, ostrzeganie przed niebezpieczeństwem wymagały współpracy wielu osób.

Dawne życie wsi

Żarówka, podobnie jak wiele wsi w regionie, była wsią endogamiczną. Oznacza to, że jej mieszkańcy wybierali wspólnego małżonka w obrębie własnej wspólnoty, a nawet klanu rodinnego. Stanisław Cichoń dokonał wielkiego dzieła tworząc bogatą genealogię rodziny. W różnych liniach pokrewieństwa Cichoniów występują prawie wszyscy Żarowianie. Podobnego przekonania można nabrać, przeglądając księgi parafialne z ostatnich dwustu lat. Nie ma wątpliwości, że mieszkańcy Żarówki wytworzyli sieć pokrewieństwa pomagającą im przetrwać najtrudniejsze czasy².

Zdarzały się związki z panną lub kawalerem z sąsiedniej wsi. Obrona własnych panien przed zalotnikami z sąsiedztwa często kończyła się bójką. Podbieranie białogłów było krytykowane w przyśpiewkach weselnych.

„Zaznaczam, byłam 11 razy druhną. Na każdym weselu śpiewałam przyśpiewki. Np. żenił się w Żarówce chłopiec z Rudy, a chłopcy z Żarówki nie lubili, gdy się z innej wioski żenił ktoś

² www.zarowianie.org.pl/korzenie



Wybielanie lnu,
przez działanie
słońca i wody.
Fot. Muzeum Tatrzańskie

w Żarówce... Na tym weselu ułożyłam piosenkę o panu młodym o nazwisku Pszczoła:

*Chłopcy Żarowianie na pogródce stójcie
Jak się Ruda żeni Wy się przypatrujcie.
Wy się przypatrujcie
Z dumnymi minami
Jak się wieś zapełni
Obcymi Pszczołami³.*

Związki pośród migrantów pokazują podobne zjawisko pobierania się młodych pochodzących z tej samej wsi. Pokolenia które wyemigrowały z Żarówki trzymały się razem, widać to po metrykach ślubu w Stanach

³ Anna Drąg, Obrzędy weselne, Nasza Gazeta, nr 7 (13), kwiecień 2007.
www.zarowianie.org.pl



Zjednoczonych, obecnie dostępnych na różnych portałach w internecie. Często, bracia z jednej rodziny, żenili się z siostrami z innej. Było również w zwyczaju, że każdy z nich brał za żonę siostrę drugiego.

Wieś była także patrylokalna, to znaczy, że po ślubie, żona przechodziła do domu męża. Rodzice wyprawiali ją na nową drogę życia dając jej wiano. Bogatsi gospodarze ofiarowywali swojej córce krowę lub konia, a nawet wydzielali kawałek ziemi. Panna już wcześniej przygotowywała sobie potrzebne ubrania i domowe wyposażenie. Najpierw musiała zasiać len, potem przygotować włókno do przedzenia, skręcić w cieniutką nitkę i utkać na krośnie płaty materiału. Zazwyczaj, żeby wybielić lnianą tkaninę polewano ją wodą i suszono na słońcu.

Skrzynia posagowa,
1898 r.
Fot. Muzeum Okręgowe
w Nowym Sączu

Wtedy już można było wyszywać i haftować odświętny strój, obrusy, chusty i pościel. Wszystko było zgromadzone w malowanej skrzyni i czekało na ożenek.

Życie w rodzinie teściów nie było łatwe. Byli właścicielami wszystkiego, dopóki młodzi nie wybudowali się na swoim. Rola matki w rodzinie była bardzo ważna. Wychowywała ona dzieci, przygotowywała posiłki, hodowała drób, zwany „gadziną” prowadziła gospodarstwo domowe, pielęgnowała ogród, pracowała w polu. W opiece nad młodszym rodzeństwem i w pracach domowych pomagała najstarsza córka.

Ojciec zapewniał rodzinie środki do życia, wykonywał cięższe prace, chronił przed zewnętrznymi zagrożeniami. Rodzina stanowiła rdzeń życia społeczności żarowiańskiej. Średnia życia mieszkańców w XVIII w. nie przekraczała 35 lat. Dzieci wcześniej uczyły się pracować, już w czternastym roku życia były gotowe do samodzielnego prowadzenia gospodarstwa. Wcześniej zawierano małżeństwa, a w przypadku owdowienia, szybko poszukiwano partnera do nowego związku. Potomstwo wymagało opieki, a gospodarstwo potrzebowało rąk do pracy.

Ryzyko śmierci kobiety w czasie porodu było bardzo duże. Umierały również dzieci. Dlatego powszechny był zwyczaj chrzcenia dzieci w dniu urodzin lub następnego dnia. Porody odbywały się w domach, do pomocy była wzywana akuszerka, która nauczyła się odbierać porody od swojej matki i babki. O tych najlepszych mówiono, że mają szczęśliwą rękę, ponoć dzieci przyszłe na świat z ich pomocą chowały się zdrowo i długo żyły.

Ważne były w życiu wsi wspólne świętowanie, praca i zabawa. Odpust parafialny stanowił szczególnie świętą. W pierwszą niedzielę lipca, jak to jest do dzisiaj, w parafii Zdziarzec, uroczyście



obchodzono Nawiedzenie Najświętszej Marii Panny. Mieszkańcy okolicznych wsi przybywali na odpust w tradycyjnych strojach. Na straganach kupowano upominki, była to okazja do sąsiedzkich spotkań. Serce z piernika podarowane pannie oznaczało miłośne wyznanie kawalera. Na Pasterkę, czyli bożonarodzeniową mszę świętą, odprawianą w nocy z 24 na 25 grudnia, ubierano stroje krakowskie. Muzycy, pieśniarze, grali i śpiewali kolędy, co nadawało wyjątkowo uroczysty charakter temu wydarzeniu. Tradycją było śpiewanie kolęd nie tylko w kościele, ale też przy stole świątecznym.

Wspólnie pracowano. Odbywały się „lizoki”, czyli prace wykonywane przez grupę krewnych i sąsiadów w kolejnych gospodarstwach. Najczęściej było to

Žarna – kamień który służył do mielenia zboża na mąkę.
Ze zbiorów prywatnego Skansenu „Lawendowe Pole” w Dulezy Wielkiej.
Fot. autorki,
12.09.2021

wspólne koszenie zboża, kopanie ziemniaków czy budowa domu. Zimą kobiety zwoływały się na darcie pierza, lub przedzenie wełny i lnu. Na te spotkania przychodzili „opowiadacze” snujący historie o dawnych czasach, wyborni śpiewacy i muzycy. Wspólna praca kończyła się wieczorem śpiewem i tańcami⁴.

Długi czas braku niepodległości oraz fronty wojenne niszczące dorobek ludzi opóźniały rozwój gospodarczy wsi. Mieszkańcy Żarówki, dzięki twardym charakterom i pracowitości, przetrwali najczarniejsze karty historii. Wzajemnie się wspierali, dzieląc ostatni kęs chleba. Z rodzin, gdzie było zagrożenie śmiercią głodową, brano dzieci na służbę za wyżywienie i kąt do spania. Potem już dorosłą osobę wyprawiano w nowe życie z pewną sumą pieniędzy, ubraniem lub, nawet kawałkiem ziemi. Często pobyt wychowanka w rodzinie gospodarza kończył się ożenkiem z jego córką. Służący czy parobek był traktowany jak członek rodziny, był to rodzaj rodziny zastępczej. W Żarówce, Dulczy Wielkiej, Dąbiu i innych sąsiednich miejscowościach, zwyczaj takiego wsparcia występował jeszcze po II wojnie światowej⁵!

Wieś leży na granicy wpływów Krakowiaków Wschodnich i Lasowiaków. Jednakże w Żarówce, Dulczy Wielkiej i paru okolicznych wsiach dominowały stroje i obyczaje Krakowiaków Wschodnich. Elementy tego stroju mogły się od siebie różnić w poszczególnych miejscowościach. W Żarówce, mężczyźni występowali w czapce rogatywce z pawim piórem lub wstążkami, kaftanie, białej koszuli, spodniach zebranych w długich butach.

⁴ O dawnym życiu mieszkańców Żarówki i Dulczy Wielkiej dużo dowiedziałam się z opowiadań rodziców i dziadków. Wiele zwyczajów przetrwało drugą wojnę światową i w czasie wakacyjnych wizyt mogłam je zaobserwować osobiście

⁵ Z opowiadań moich rodziców, Jana i Amalii.

Dożynki w Radomyślu Wielkim
12.09.2021. Józef Mróz z córką Gosią Cymbor. Józef ma na sobie typowy strój Krakowiaków Wschodnich: rogatywkę ozdobioną pękiem piór i wstążkami, koszulę z białego płotna, kaftan czyli długą kamizelkę bez rękawów z granatowego sukna, ozdobiony kolorowymi pomponami, spodnie wpuszczone w tzw. „krakowskie buty”.
Gosia w stroju krakowianki, ale bez fartuszka i sznurowanych trzewików.
Fot. autorki





Dożynki gminne
w Radomyslu
Wielkim
12.09.2021,
Żarowianki
prezentują swój
wieniec.
Widoczne na
zdjęciu: od lewej:
Beata Żytniak
i Stanisława
Mydlarz.
Fot. autorki

Kobiety nosiły bogato haftowane lub wyszywane koralikami gorsety z pękiem wstążek na ramieniu, kwiatiste spódnice i białe zapaski (fartuszki). Często jest tak do dzisiaj, chociaż niektóre elementy stroju się zmieniły.

Uzupełnieniem stroju kobiecego były dawniej buciki ponad kostkę sznurowane, solidne ze skóry, musiały elegancko wyglądać i wytrzymywać szaleństwa taneczne na wielu weselach, zabawach i potańcówkach. Polki, oberki i krakowiaki z przytupem tańcowano do rana.

Połowa mieszkańców wsi umiała na czymś grać. Najczęściej były to skrzypce, klarinet i akordeon, potem doszedł saksofon i perkusja. Nikt nie chodził do szkoły muzycznej. Gry i śpiewu uczyono się ze słuchu



od rodziców i dziadków, lub innych krewnych. Tradycja muzykowania jest przekazywana do dzisiaj w wielu rodzinach. Obecnie, dzieci są posyłane do ognisk i szkół muzycznych.

Żarowiańskie wesele często trwało kilka dni. Każdemu ważnemu wydarzeniu towarzyszyły przyśpiewki. Pan młody i drużbowie zajeżdżali konno do domu panny młodej i podrzucając rogatywki ogłaszały swój cel przybycia. Rodzice udzielali błogosławieństwa, po czym ze śpiewem i muzyką udawano się do kościoła. Młodzież robiła różne psikusy, na przykład na drodze stawiano robione bramy, które otwierano po otrzymaniu okupu. Ważnym momentem były „ocepinę”. W przyśpiewkach żegnano beztroski stan panieński i kawalerski, opisywano nadchodzące trudy życia.

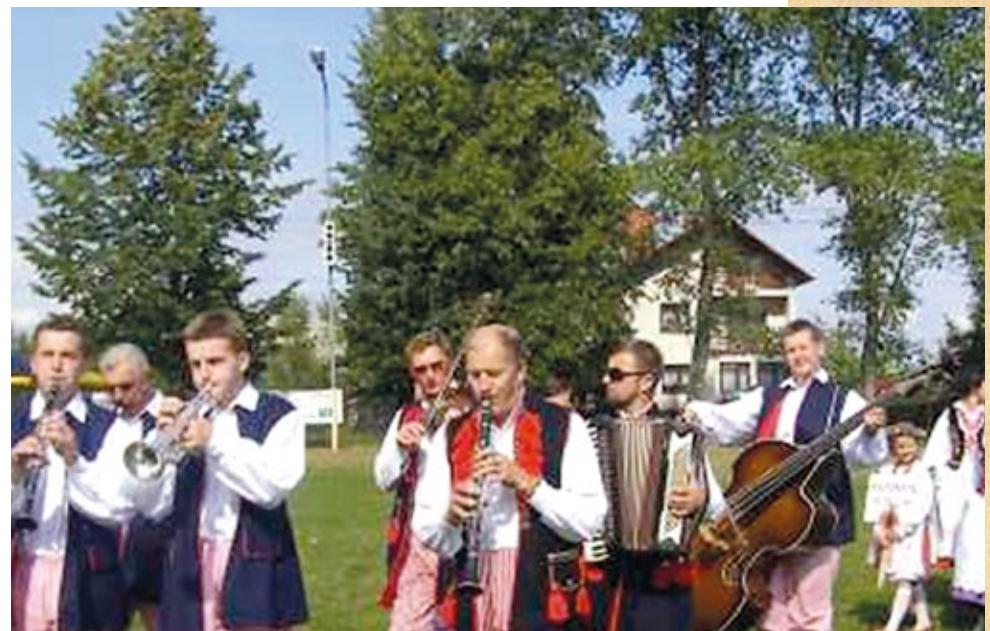
Wojciech Kossak,
wesele krakowskie
na drodze, 1941.
Muzeum Narodowe
w Warszawie.
Fot. Żółtowska-Huszcz



Kolędniczy z Żarówki. Diabel (Bronek Cichon), Robert Wnuk (Śmierć), Stanisław Bednarz (Gwiazda), Józek Cichon (Żyd), Janek Bajor (Żołnierz 1), Jacek Wilk (Dziad), Janek Pryga (Turoń), Staszek Pryga (Król), Włodek Piątek (Muzyk – harmonia), Władysław Pryga (przydomek Wajter) (Muzyk – Skrzypce), Mirek Wnuk (Żołnierz 2). Zdjęcia ks. Zbigniew Wolak, styczeń 1987

Z okazji różnych uroczystości śpiewano patriotyczne pieśni powstańcze, potem doszły legionowe. Śpiewem i muzykowaniem ozdabiano święta, po wsiach wędrowały grupy kolędnicze, uroczyste oprawiano Zmar twychstanie Pańskie. W Żarówce wiele z obyczajów zginęło, lecz obecnie tradycja się odradza. Wnuki i prawnuki odtwarzają zwyczaje przodków. Odbywają się dożynki, parady konne, działa kapela ludowa „Żarowianie”. Koło Gospodyń Wiejskich kontynuuje zwyczaje tradycyjnej kuchni, plecenia wieńców dożynkowych, odtwarzania pieśni i strojów ludowych.

Jacy byli nasi przodkowie, mieszkańcy Żarówki, Dulczy Wielkiej, Rudy i okolic? Lepiej nikt by tego nie opisał niż Oskar Kolberg badacz kultury ludowej w Polsce. Zbierzmy słowa uznania dla Krakowiaków,



kto chce poznać liczne wady, niech sam przeczyta dzieło mistrza. „Pracowici, oddani swojej rodzinie i swojej ziemi, gotowi się za nią bić... Sklonni do wesołości, dobrego humoru, dowcipni z natury, namiętnie lubią muzykę, śpiew i taniec... Rzetelni, otwarci, roztropni, odznaczają się swymi zdolnościami, tak, że są zdolni do wszystkiego... Uważają gościnność za najpierwszą z cnót domowych; podróznego, który do nich zawita, jak najserdeczniej przyjmują... W nieszczęściach pokazują wielką moc charakteru, cierpliwość i wytrwałość nadzwyczajną.”⁶ Trzeba jeszcze dodać, że Kolbergowi bardzo podobała się uroda Krakowianek i Krakowiaków, tu nie było żadnej krytyki.

⁶ Oskar Kolberg, „Lud”, Cz. 1, „Krakowskie”, wyd. Uniwersytet Jagielloński, Kraków 1871, s. 77–80.

Kapela Żarowianie na Konkursie Wieńca w 2007 r.
W składzie między innymi:
Tomasz Mróz,
Jerzy Mróz,
Józef Mróz,
Grzegorz Jagoda

ROZDZIAŁ II

**Historia rodu
Mrozów z Żarówki
– linia Aleksandra**



Przodkowie Aleksandra Mroza

- I. Andrzej Mróz i Franciszka, pobrali się około 1800 r. W księgozbiurach parafialnych udało się odnaleźć wpisy mówiące o tym, że Andrzej Mróz i jego żona Franciszka, mieszkali w domu nr 15 i tam rodziły się ich dzieci.
- II. W księdze ślubów Andrzej Mróz i Franciszka są wpisani jako rodzice przy zawieraniu związków małżeńskich ich synów:
 - II.1. Marcina Mroza z Reginą Stecz – ślub 12.06.1820.
 - II.2. Macieja Mroza z Katarzyną Kryczką – ślub 16.02.1830.
 - II.3. Jana Mroza z Marią Krukownią (Kruk) – ślub 5.03. 1832.
- III. Jan Mróz i Maria z domu Krukowna (Kruk) – mają syna Wojciecha, ur. 23.03.1834, dom nr 15
Wojciech ożenił się z Zofią Cichoń, ur. 26.12.1844. Ich ślub został zawarty 18.11.1861 (w akcie ślubu Wojciecha i Zofii, jego matka wpisana jest nie jako Krukowna ale jako Gurda), dom nr 15
- IV. Dzieci Wojciecha Mroza i Zofii z domu Cichoń:
 - IV.1. Hiacynt?, ur. 11.09.1864
 - IV.2. Ludwika, ur. 15.04.1867

- IV.3. Teresa, ur. 26.10.1869, zm. 30.01.1964. (mąż Andrzej Kryczka). Teresa i Andrzej mieli czternastoro dzieci.
- IV.4. Józef, ur. 16.03.1872.
- IV.5. Aleksander, ur. 30.01.1875, zm. 1948, dom nr 15. Żona Marianna Sroczyńska ur. 7.12.1883, zm. 16.07.1972
- IV.6. Aniela, ur. 28.04.1878.
- IV.7. Tekla, ur. 3.03.1881.
- IV.8. Karolina ur. 14.05.1885, wyjechała do Ameryki

Nazwisko Mróz jest obecne już w najstarszych księgozbiurach parafii Zdziarzec. Ksiądz Wojciech Skupniewicz, proboszcz tej parafii w latach 1805–1846 pisał nazwisko

Miejsce po siedlisku Mrozów, gdzie stał dom nr 15.

Fot. autorki 12.09.2021

jako Mruz, czasami były wpisy innym charakterem pisma i wtedy pojawiało się – Mróż.

Dom nr 15 był najdawniejszą, udokumentowaną siedzibą Mrozów z linii Aleksandra. Obecnie plac, na którym stał dom nr 15, zniszczony w czasie drugiej wojny światowej i już nie odbudowany, jest własnością Tadeusza Mroza, jednego z wnuków Aleksandra Mroza i jego żony Marianny.

Plac, na którym stał dom rodzinny Aleksandra Mroza i jego żony Marianny z domu Sroczyńskiej, znajduje się około 100 m od głównej szosy idącej przez wieś, po prawej, jadąc w stronę Dulczy Wielkiej. Dawne siedlisko znajduje się przy drodze, naprzeciwko starej siedziby Wiatra. U dołu zdjęcia – zaznaczają się lekko fundamenty, kamienie narożne wyznaczają położenie domu. Na górze zdjęcia, pośrodku, widnieje kępa krzewów, to miejsce w którym znajduje się studnia. Na środku siedliska rosła grusza. Po lewej, już poza zdjęciem była stodoła i obory. Całość ogrodzona płotem pięknie się prezentowała⁷.

Zachowały się cegły, prawdopodobnie z pieca chlebowego, obecnie przykryte ziemią. Na moją prośbę, Tadeusz Mróż, wnuk Aleksandra i Marianny Mrozów, wykopał jedną z cegieł i dał mi w prezencie. Cegła ma nietypowy wygląd – wgłębienia po bokach i nie występujące obecnie rozmiary wskazują na dawną produkcję. Ekspert z Politechniki Wrocławskiej przypuszcza, że może ona pochodzić z połowy XVI wieku, jednakże potrzebne są dodatkowe badania, polegające na odkopaniu fundamentów pieca i odkryciu ziemi na tym poziomie, w celu identyfikacji znalezionych tam przedmiotów.

⁷ Z przekazu rodzinnego zapamiętanego przez Józefa Mroza, syna Stanisława, wnuka Aleksandra.



Pod lasem, może 200 m dalej, stał dom rodzinny siostry Aleksandra – Teresy, ożenionej z Andrzejem Kryczką. Marianna i Teresa lubiły się, odwiedzały się często i wzajemnie wspierały. W czasie II wojny światowej Marianna Mróż z domu Sroczyńska zanosiła tam żywność, by wesprzeć rodzinę ukrywającą dwóch chłopców żydowskich.

W parafialnej księdze ślubów zapisano, że Andrzej Mróż i Franciszka byli rodzicami Marcina, który 6 grudnia w 1820 roku ożenił się z Reginą Stecz. Ich kolejny syn Maciej 16 lutego 1830 wziął ślub z Katarzyną Kryczką. Bezpośrednim przodkiem Mrozów z linii Aleksandra był Jan, syn Andrzeja i Franciszki, który 5 marca 1832 roku ożenił się z Marią Krukownią, czyli mającą ojca o nazwisku Kruk. Tak więc Andrzej

Cegła z siedliska Mrozów, gdzie wychowywały się kolejne pokolenia.
Fot. autorki, 12.09.2021

22-23	B. Abbottus	1.	W. 1	Isomachrysa anna	Marine Gordoniae	Red brown	abdomen and anterior margin of thorax is a pale yellowish green	Marine Gordoniae	Yellowish green
22-23	B. Abbottus	1.	W. 1	Isomachrysa anna	Gordoniae	Red brown	abdomen and anterior margin of thorax is a pale yellowish green	Gordoniae	Yellowish green

Ojcem był Jan Mróz, zagrodnik, syn Andrzeja i Franciszki, matką była żona Jana – Marianna Krukowna. Poród odebrała Franciszka Mruska (Mróz). Podpisał się ksiądz Wojciech Skupniewicz. Parafia Zdziarzec. Archiwum Diecezjalne w Tarnowie

Mróz i Franciszka mieli trzech synów – Marcina, Macieja i Jana.

Dwa lata po ślubie Jana Mroza i Marii Krukownej, 23 marca 1834 roku we wsi Żarówka pod numerem 15 urodził się Adalbertus czyli Wojciech (nie Wawrzek, jak często mi to mówiono), w tym samym dniu został ochrzczony.

W dziesięć lat później 26 grudnia 1844 roku urodziła się przyszła żona Wojciecha Mroza – Zofia Cichoń.

Wykaz kobiet i mężczyzn wchodzących w związek małżeński o nazwisku Mróz za lata 1806–1862 pokazuje, że najczęściej mieszkali oni w domach między numerami 1–22! Również w metrykach urodzeń Mrozów z początku XIX wieku przeważają sąsiednie numery domów w tej samej części wsi. To świadczy o podziale ziemi przez dziadków i ojców, młodzi budowali swoje siedziby w sąsiedztwie krewnych.

Na przełomie XVIII i XIX wieku, to była dobrze zakorzeniona we wsi Żarówka rodzina. W wykazie zmarłych z tego okresu, niektóre osoby o nazwisku Mróz liczyły sobie po kilkadziesiąt lat. Bez wątpienia wszyscy Mrozowie w Żarówce wywodzą się od jednego przodka i mieszkali w tej wsi co najmniej sto lat wcześniej niż pokazują księgi parafialne.

Oct 26 26 Co Sophia 1 - 1 Thomas Coker Mariana DeWitt
hortulanus Horace Clark Dashed hortulanus
elizop ho et al. Clark & Clark & Clark
Soriano Maria Anna Sophia Lee
Cicchonata filia 1873. Jan Sophia Lee
Sophia Maria Romushka guitar filia Worx Saratoga
Baptistine Succentius Prosoptis frag loci.

Mieszkańcy wsi nie tylko pobierali się między sobą, tworzyły się klany rodzinne, występowało częste zawieranie mażeństw pośród kilku rodzin. Dzieci z rodzin o nazwisku Mróz, często wybierały partnerów o nazwisku Cichoń, Frankowicz, Kryczka, Pryga. Czasami, gdy pokrewieństwo było zbyt bliskie, pisano prośbę do biskupa o pozwolenie na ślub. Bliskość rodowa Żarowian pokazała się w osadnictwie na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej.

Wojciech Mróz, syn Jana, wnuk Andrzeja zawarł związek małżeński z Zofią Cichoń w 1861 roku. W księdze ślubów zaznaczono, że jego siedziba rodowa mieści się w domu pod numerem 15.

Notatka pod wpisem: „Ja niżej podpisany ojciec
zezwalam małoletniej córce mojej na związek z Woj-
ciechem Mrozem, który to związek w przytomności
mojej zawarty został, na co nie znając pisma znakiem
krzyża podpisuję – Tomasz Cichoń ojciec”.

Zofia Cichoń miała 17 lat, kiedy brała ślub z Wojciechem Mrozem 27 – letnim kawalerem. Jak pokazuje wpis w księdze parafii Zdziarzec, jej ojciec, Tomasz udzielił zezwolenia na zawarcie związku małżeńskiego niepełnoletniej córki. Przyczyną mogła być trudna sytuacja w jej rodzinie, np. śmierć matki lub Wojciech

26 grudnia
1844 roku, tegoż
dnia ochrzczona,
pod numerem
domu 60, urodziła
się Zofia, córka
Tomasza Cichonia
i Marianny
z domu Korusionka
(Korus)

Natura uroda	Dzies et Matrius	Corporis natus	Sponsus			Spousa			Testes		
			Eius ac parentum nomen, cognomen atque conditio; item ejus Dominum &c. et nativitatis locus	Religio	Catholica Aut alia	Eius ac parentum nomen, cognomen atque conditio; item ejus Dominum &c. et nativitatis locus	Religio	Catholica Aut alia	Nomen et cognomen	Conditio	
Sponsus	Dzies et Matrius	Corporis natus	Eius ac parentum nomen, cognomen atque conditio; item ejus Dominum &c. et nativitatis locus	Religio	Catholica Aut alia	Eius ac parentum nomen, cognomen atque conditio; item ejus Dominum &c. et nativitatis locus	Religio	Catholica Aut alia	Nomen et cognomen	Conditio	
12. 18. 1875	Wojciech	Korus 18 listopada 1861, nr domu 15, świadczenie Kazimierza Pulaka i Jana Skowrona	Aleksander	1875	Janek	1875	Stanisław	Maria Cichon	Stanisław	1875	

Wojciech, syn Jana Mroza i Marianny Gurda zawarł związek małżeński z Zofią, córką Tomasza Cichonia i Marii Korus 18 listopada 1861, nr domu 15, świadczenie Kazimierza Pulaka i Jan Skowron

mógł być dobrą partią, majątny. Władze austriackie określiły, że młody człowiek staje się dojrzały w wieku 21 lat. Nasza praprzodkini Aniela Sroczyńska musiała prosić o zgodę na zamęscie małoletniej córki Sąd Szlachecki w Tarnowie. Tu, inna nasza praprzodkini Zofia miała większą swobodę, wystarczyło wyrażenie zgody przez ojca, odnotowanej w rejestrze ślubów.

Wkrótce po ich ślubie, w 1863 roku wybuchło powstanie styczniowe, równocześnie pojawiła się epidemia cholery. Był to czas głodu i niepewności przeszycia. Młodzi przetrwali ten trudny czas, w rok później urodziło się pierwsze dziecko. Udało się odnaleźć ośmioro dzieci Wojciecha i Zofii odnotowanych w księdze chrztów, które rodziły się w domu nr 15. Są wymienieni na początku opisu historii Mrozów:

1. 30. 30. 15. Aleksander. 1. " 1.	Regelung	Adalbertus Mroz	Sophia v. Ho	Stanislaus
		agricola v. Jean	maria Cichon	1875 X
		ne Mroz, ek	agricola, ek	et
		Marianna maw	Marianna mata	Marianna
		Ad Ogum. -	choros. -	urot Adalber
				di Pratz. C

Hiacynt, Ludwika, Teresa, Józef, Aleksander, Aniela, Tekla i Karolina.

Nasz kolejny, bezpośredni przodek Aleksander Mróz, syn Wojciecha i Zofii urodził się 30.01.1875, w domu nr 15 i tegoż dnia został ochrzczony.

W księdze kościelnej chrztów parafii Zdziarzec ksiądz Marcin Klimkiewicz zapisał, że 30 stycznia 1875 roku, w domu nr 15 urodził się i tegoż dnia został ochrzczony Aleksander, syn Wojciecha Mroza (syna Jana Mroza, rolnika, i jego żony Marianny z domu Cygan) oraz jego żony Zofii Cichoń (córki Tomasza, rolnika, i jego żony z domu Koros). Dziecko do chrztu trzymali Stanisław Mróz i Marianna Piątek. Tu żona Jana ma już trzecie nazwisko – Marianna Cygan.

We wpisie ślubu Wojciecha, dziecka Jana Mroza, ksiądz Wojciech Skupniewicz wpisał jako matkę Marię z domu Gurda. Przy wpisie urodzenia Aleksandra, ksiądz Marcin Klimkiewicz wpisał jako dziadków ze strony ojca Wojciecha – Jana i Mariannę z domu Cygan. Następstwo po mieczu się zgadza i w kolejnych pokoleniach wszystko odbywa się w domu nr. 15.

Przekaz ustny w rodzinach chłopskich był krótki, sięgał najwyżej trzeciego pokolenia. Pielęgnowało się

Metryka urodzenia Aleksandra Mroza

tradycje związane z religią, cyklem rocznym świętowania, obyczajami związanymi z porami roku, obrzędami chrzcin, wesel i zgonów, przekazywano też historie rodziny. Nie było to jednak umieszczane w konkretnym czasie historycznym. Poza notatkami i wpisami parafialnymi, nielicznymi testamentami, nie było dokumentów pisanych. Nasi przodkowie, mieszkańców wsi Żarówka podpisywali się krzyżkami. Pieśni i zwyczaje były przekazywane przez wieki, ale historie rodzin już nie. Jak miała na imię babcia ze strony mamy, zastanawiano się czasem nad tym.

Poszukiwanie miejsca do życia

Przeludnienie galicyjskiej wsi oraz klęski żywiołowe powodowały, że głód zaglądał w oczy każdej chłopskiej rodzinie. Spis z 1902 roku podaje, że gospodarstw poniżej 5 ha było prawie 80%, w tym 2-hektarowe gospodarstwa stanowiły prawie 40%. W 1867 roku Cesarstwo Austriackie zezwoliło na wyjazdy poza jego granice. Szybko rozwinęła się zamorska emigracja. Od lat 80-tych w USA można było otrzymać ziemię oraz bilet na statek, którego koszty należało zwrócić z zarobionych po przyjeździe pieniędzy. Agenci zatrudniani przez towarzystwa okrętowe namawiali do wyjazdu. Ruch emigracyjny odbywał się przez Hamburg i Bremę.

Mieszkańcy Galicji zaczęli masowo wyjeżdżać do Stanów Zjednoczonych w celach zarobkowych. Listy pasażerów statków wpływających do Ellis Island (Nowy Jork) pomiędzy ostatnim kwartałem XIX wieku a początkiem drugiej wojny światowej pokazują, że do USA wyjechało z Żarówki i Dulczy Wielkiej ponad 200 osób. Na różnych forach genealogicznych mieszkańcy Ameryki poszukują obecnie swoich przodków zamieszkujących niegdyś Ziemię Tarnowską.



Statek parowy
– Król Fryderyk
August, liniowiec
krążący między
Hamburgiem
a Nowym Jorkiem,
pocztówka
z 1911 roku.
Fot. wikipedia.org

Spośród Mrozów i Sroczyńskich wyjechało kilkanaście osób, przede wszystkim do Stanów Zjednoczonych, ale też do Niemiec i Francji. Można to zobaczyć na listach pasażerskich statków. Wyjechał także Józef brat Marianny i Karolina siostra Aleksandra Mroza. Emigranci w dalekich stronach znajdowali partnerów do dalszego życia, najczęściej również z Żarówką! Pozostali musieli sobie jakoś radzić na miejscu. Kończyły taką edukację jaka akurat była dostępna i rooglądali się za pracą. Liczba mieszkańców wsi Żarówka i okolic szybko się zwiększała. Trudno było się utrzymać z uprawy ziemi. Region był gospodarczo słabo rozwinięty, to też poszukiwano miejsca do życia w dalekich stronach.

ROZDZIAŁ III

Historia rodu Marianny Sroczyńskiej żony Aleksandra Mroza

Najstarsi przodkowie

Przedstawiciele tego rodu pisali się herbem Nowina. Wywodzili się ze średniej szlachty w Wielkopolsce.

- I. Szymon Jan Sroczyński ur. 1700, żona Julianna Łącka ich dzieci:
 - I.1. syn Antoni, ur. około 1730, żona Rozalia Milewska – herbu Ślepowron
 - I.2. syn Michał, ur. 1742, zm. 1806, żona Ewa Głębocka
Uwaga: brat Antoniego Michał i syn Antoniego Wincenty przeprowadzili się z okolic Sieradza w okolice Dąbrowy Tarnowskiej (zakup majątku ok. 1770 r.)
 - I.3. Dziewięcioro innych dzieci⁸
- II. Dzieci Antoniego i Rozalii:
 - II.1. syn Wincenty, ur. 1764, zm. 14 lub 15.11.1829, żona Aniela Płoszyńska – herbu Drzewica, zm. 02.03.1846, w 52-gim roku życia.
 - II.2. kilkoro innych dzieci
- III. Dzieci Wincentego i Anieli:
 - III.1. córka Ludwika, ur. 1809, mąż Golimontowicz



Herb Nowina

- III.2. syn Jan, ur. 1810, żona Regina Nowakowska (czasami pisano Nowak)
- IV. Dzieci Jana i Reginy:
 - IV.1. Wojciech, ur. 1853 (chrzest w parafii Lisia Góra obejmującej wieś Jawornik), zm. 1931, żona Zofia Cygan (czasami pisano Cyganowska) córka Tomasza Cygan i Marianny Oliprah (ślub Zofii i Wojciecha w parafii Zdziarzec, obejmującej wieś Żarówka)
 - IV.2. Jan, ur. 11.01.1856, (chrzest w parafii Lisia Góra obejmującej wieś Jawornik), żona Zofia Cyganowska, ur. 21.12.1857, córka Marcina Cyganowskiego i Katarzyny Pryga. Pobrali się 23.02.1881 w Żarówce

⁸ Do miejsca II.3. wykorzystałam dane zawarte w książce: Zbigniew Sroczyński, „Sroczyńscy. Opowieści rodzinne”, Wydawnictwo Trans-Krak, Kraków 2001.

iv.3. Justyna, ur. 10.10.1863, (chrzest w parafii Zdziarzec obejmującej wieś Żarówka), dom nr 129 w części wsi o nazwie Żarowskie Podlesie, obecnie Janowiec (żyła kilka lat).

v.A Dzieci Jana i Zofii Cyganowskiej:

- v.1. Stanisław, ur. 10.01.1882
- v.2. Marianna ur. 7.12.1883, zm. 16.07.1972 (żona Aleksandra Mroza)
- v.3. Tomasz ur. 4.12.1886
- v.4. Anna ur. 23.07.1889, zm. 1989?
- v.5. Józef ur. 07.03.1892
- v.6. Weronika ur. 10.11.1894
- v.7. Antoni ur. 13.06.1897, zm. 14.02.1920
- v.8. Jan ur. 27.01.1900, zm. 10.04.1972.

v.B Dzieci Wojciecha i Zofii Cygan:

- vi.1. Anna, ur. 31.03.1879
- vi.2. Imię nieznane, ur. 1880
- vi.3. Adam, ur. 15.04.1884
- vi.4. Regina, ur. 12.09.1887

W Wielkopolsce, między Sieradzem, Kaliszem i Wieluniem, żył sobie ród Sroczyńskich. Szymon Sroczyński urodzony w 1700 roku i jego żona Julianna z domu Łącka mieli jedenaścioro dzieci, w tym Antoniego naszego praprzodka oraz Michała, najmłodszego z rodzeństwa. Antoni ożenił się z Rozalią Milewską, córką Tomasza Milewskiego i Heleny Lubieńskiej – herbu Pomian. Potwierdzają to wpisy w Tekach Dworzaczka:

„Katarzyna Borzęcka, wdowa po zmarłym Antonim Złotnickim, córka zmarłego Marcina Borzęckiego i zmarłej Heleny

Łubieńskiej, z pierwszego małżeństwa z nie żyjącym Tomaszem Milewskim, z drugiego małżeństwa z nie żyjącym Marcinem Borzęckim, kwituje (spłaca) wdowę i spadkobierczynię nie żyjącego Antoniego Sroczyńskiego, to jest Rozalię Milewską córkę zmarłych zrodzoną z Tomasza Milewskiego i Heleny Lubieńskiej córkę z pierwszego małżeństwa, siostrę swoją przyrodnią matkę, oraz dzieci z jej sprawy”⁹.

W Parafii Góra znajdują się wpisy dotyczące Tomasza Milewskiego i jego żony Heleny z domu Lubieńskiej (1742 i 1743, wieś Gorzałów). Tomasz zmarł w 1743 r. mając około 52 lata. Helena Lubieńska, wywodziła się z rodu Lubieńskich herbu Pomian, co również odnotowano w Tekach Dworzaczka:

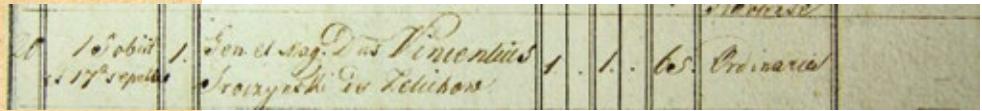
„Łubieńscy h. Pomian. V. Aleksander (Aleksander Mikołaj), syn Macieja i Radolińskiej, podwojewodzi sieradzki w r. 1707, kaliski w latach 1713–1720... Helena, 1-o v. żona Tomasza Milewskiego, 2-o v. w r. 1757 za Marcinem Borzęckim, nie żyła już w r. 1791. ...”¹⁰.

Jedna z gałęzi Lubieńskich herbu Pomian, przeniosła się do Zasowa. Krzewili tam ogrodnictwo, utworzyli największe w Małopolsce szkółki drzew owocowych i ozdobnych. Łubieńscy pielegnowali patriotyczne tradycje, w kolejnych pokoleniach bili się o Polskę, mieli piękne karty żołnierskiej chwały. Ich działalność oświatowa i charytatywna wpływała na losy wielu mieszkańców Zasowa i sąsiednich wsi, między innymi Żarówki.

Antoni Sroczyński i jego żona Rozalia z domu Milewska mieli dzieci, a pośród nich Wincentego, który żył w latach 1764–1829. Antoni, podobnie jak jego ojciec Szymon Jan utrzymywał rodzinę

⁹. 8359 (nr. 231) 1791 (Ks. grodzkie i ziemskie kaliskie – inskr. f. 135v), Teki Dworzaczka, Biblioteka Kórnicka PAN.

¹⁰ <http://teki.bkpan.poznan.pl> Łubieńscy h. Pomian



W księdze
zgonów Parafii
Bolesław zapisano:
„W 1829 roku,
15 listopada
zmarły, a 17
listopada
pochowany
wielmożnie
urodzony
Wincenty
Sroczyński
z Żelichowa,
w wieku 65 lat,
rodzaj śmierci –
zwyczajny”

zarządzając majątkami właścicieli, między Kaliszem a Sieradzem.

Historię rodzinę naszej babki i prababki Marianny Sroczyńskiej, żony Aleksandra Mroza można najkrócej opisać tak. Było dwóch braci Antoni i Michał Sroczyńscy. Mieszkali z rodzicami i rodzeństwem w Wielkopolsce, w okolicach Sieradza. Ojciec Szymon Jan zakupił Michałowi duży majątek w okolicy Dąbrowy Tarnowskiej. Antoni został w Wielkopolsce, a jego brat Michał przeprowadził się do Małopolski, na Powiśle Dąbrowskie. Do rodziny Michała dołączył syn Antoniego – Wincenty Sroczyński. Pomagał stryjowi prowadzić folwarki w Kłyżu i Żelichowie.

Zapis w księdze parafialnej dotyczący zgonu Wincentego Sroczyńskiego, mówi, że mieszkał on w Żelichowie.

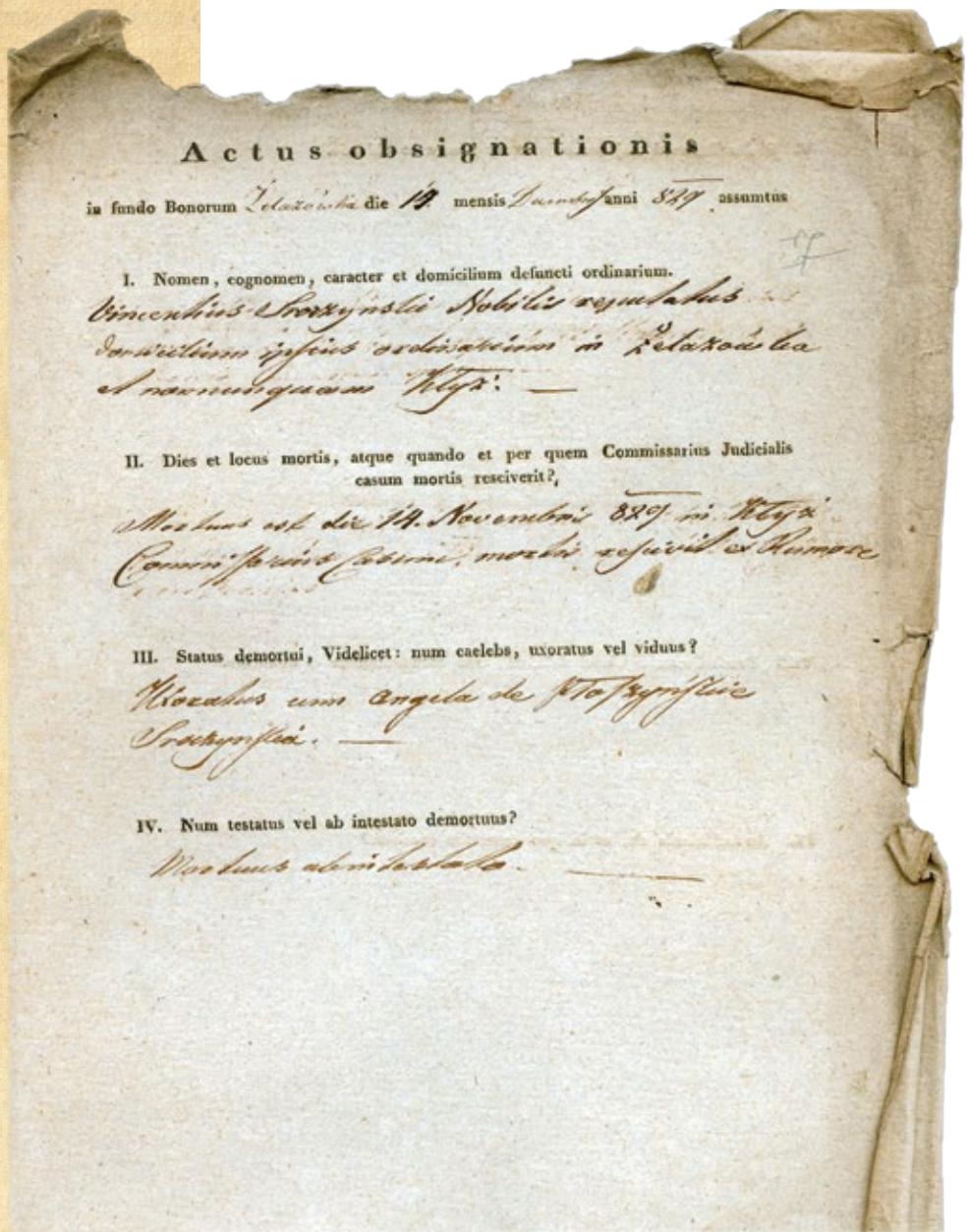
Nasz pradziad Wincenty Sroczyński jako bezdzietny kawaler

Zbigniew Sroczyński opisał dzieje Sroczyńskich w Wielkopolsce i na Powiślu Dąbrowskim. Napisał, że nasz pradziad Wincenty Sroczyński zmarł jako kawaler¹¹. Zawarte w różnych dokumentach – data śmierci naszego praprzodka, miejsca jego przebywania oraz inne informacje wskazywały, że musiał on być mężem i ojcem. W poszukiwania bardzo zaangażował się Adam Skiba, prawnuk Marianny Sroczyńskiej, który pozbierał metryki parafialne, ale co najważniejsze odkrył akta archiwalne Płoszyńskich. Między innymi, znajdujący się w nich dokument – „Actus obsignationis” – Poświadczenie sądowe zgonu Wincentego Sroczyńskiego odnalezione w archiwum Płoszyńskich¹².

Jako zwykłe miejsce zamieszkiwania zmarłego podaje się tam „Żelazówkę, a niekiedy Kłyż”. Jak wynika z zapisów w różnych

¹¹ Zbigniew Sroczyński, „Sroczyńscy. Opowieści rodzinne”, Wydawnictwo Trans-Krak, Kraków 2001, str. 49.

¹² Kopia całego Actus obsignationis załączona jest na końcu książki jako Aneks nr 1. Teka Płoszyńskich nr 3830. Archiwum Narodowe w Krakowie Ekspozytura w Spytkowicach.



Pierwsza strona Actus obsignationis Wincentego Sroczyńskiego.

Teka Płoszyńskich nr 3830.

Archiwum Narodowe w Krakowie Ekspozytura w Spytkowicach. Cały dokument i jego tłumaczenie znajdują się w Aneksie na końcu książki

dokumentach archiwum Płoszyńskich, Wincenty pomagał swojemu stryjowi Michałowi w zarządzaniu majątkami w Kłyżu oraz w Żelichowie. Komisarz sądowy zapisał w Actus obsignationis, że Wincenty zmarł dnia 14 listopada 1829 w Kłyżu.

W tymże akcie zgonu, poświadczonym przez sąd szlachecki w Tarnowie jest zapisane, że Wincenty miał żonę z domu Anielę Płoszyńską oraz dwoje dzieci – Ludwikę i Jana. Podsumujmy. „Pierwszy” Wincenty Sroczyński – „kawaler”, wspomniany w książce Zbigniewa Sroczyńskiego, mieszkał w Żelichowie i umarł 15 listopada 1829 r. „Drugi” Wincenty Sroczyński – mąż i ojciec, odnaleziony przez Adama Skibę, umarł 14 listopada 1829 roku w Kłyżu, czyli jeden dzień wcześniej i w miejscowości oddalonej od Żelichowa o 2 kilometry.

W Sądzie Szlacheckim w Tarnowie wydano kilkanaście metrów bieżących dokumentów dotyczących Wincentego Sroczyńskiego, jego żony Anieli z domu Płoszyńskiej i ich dzieci Ludwiku i Jana. Podpisało się pod nimi wiele osób – sędziowie, opiekunowie nieletnich dzieci, członkowie rodziny i świadkowie różnych zdań. Jest tam wiele informacji potwierdzających, że na Powiślu Dąbrowskim był jeden Wincenty Sroczyński, mający żonę i dzieci, krewny Sroczyńskich przybyłych z Wielkopolski. Trudno sobie wyobrazić, że wszyscy się mylili.

Można te dokumenty przeczytać w Archiwum w Spytkowicach¹³. Znajduje się tam, między innymi testament Krzysztofa Płoszyńskiego, ojca Anieli naszej prababki, spisany przez niego w 1829 roku. Dokładnie opisuje on siedzibę rodu w Żelazówce, miejsce życia, które sam stworzył.

¹³ M.in. Teki Płoszyńskich nr 3830. Archiwum Narodowe w Krakowie, Ekspozytura w Spytkowicach. 34–116 Spytkowice, ul. Zamkowa 48, tel./fax +48 33 879 16 05, e-mail: spytkowice@ank.gov.pl

„Folwark stoi frontem na południe, do którego wjeżdżając od południa dziedziniec sztachetami (nieczytelne jakimi) obgrodzony, z wrotami przy wjeździe, drugimi od północy, i furtka do ogrodu ze sztachet zrobiona. Wchodząc do folwarku, jest ganek z trzech stron deszkami obity a od wschodu z drzwiami – z tego do sieni drzwi podwójne na zawiasach...”¹⁴.

W dalszym opisie, autor pokazał detale wyposażenia pokojów, dom dla czeladzi, oborę, spichlerz, wymienił także gorzelnię i karczmę. Znalazł się piękny opis sadu. Są tam również bogate informacje o dworcu w Jaworniku, skąd w połowie XIX wieku Rodzina Sroczyńskich przeniosła się do Żarówki. Na pierwszej stronie testamentu, zamieszczonej w aneksie na końcu książki, Krzysztof Płoszyński potwierdza małżeństwo córki Anieli z Wincentym Sroczyńskim, wymienia również dzieci z tego związku. W tym opisie, przedstawiłam 2 dokumenty dowodzące, że Wincenty Sroczyński miał rodzinę, są to – Actus obsignationis i testament. W Tece Płoszyńskich, jest jeszcze wiele innych dokumentów zawierających wzmianki o jego przebywaniu w Kłyżu i Żelichowie.

¹⁴ Pierwsza strona testamentu znajduje się w aneksie na końcu książki.

Dalsze losy rodziny

Aniela Płoszyńska, primo voto Sroczyńska, po śmierci męża Wincentego Sroczyńskiego wyszła ponownie za mąż za Mikołaja Baltazińskiego. Jak zmarła? Była jedną z ofiar „rzezi galicyjskiej” w 1846 roku. Mieszkała wtedy z drugim mężem w Starym Jaworniku (w księgach kościelnych pisano Jawornik), który uszedł z życiem, ponieważ pojawiał się w spisach własności w późniejszych latach. W poświadczaniu śmierci wydanym przez sąd szlachecki w Tarnowie zapisano, że Aniela Płoszyńska zmarła w czasie rabacji w Żukowicach¹⁵.

Jan, syn Wincentego Sroczyńskiego i Anieli z domu Płoszyńskiej, urodzony w 1810 roku, tak, jak jego ojciec Wincenty, również był związany ze Sroczyńskimi w Żelichowie, a potem w Bolesławiu, gdzie przeniosło się centrum życia rodzinnego Sroczyńskich. Byli to krewni Michała, tego, który przyjechał tu z Wielkopolski. Jan był pod wpływem patriotycznego nastawienia dworu w Bolesławiu, gdzie gromadziła się młodzież, odbywało się przeprawianie

¹⁵ Akt poświadczania okoliczności śmierci, sporządzony przez austriackiego urzędnika w języku niemieckim, znajduje się w Tece Płoszyńskich, w Archiwum Narodowym w Krakowie, Ekspozytura w Spytkowicach.

Jaworniki.	1856.		
1. 11. 1856. Janusz	1 - 1 - leg. D. Scocia Legumis ex Martinius straszynski Nowakowski Sak post familia brat Walentini Catherina in Jawornik bratulam Catherina et Maria et Magda et Maria et et Angelina et Maria et Maria et Nowakowska et Maria et Maria et Op. Nowak. Dr. Dr. et ex. Bapt. Dr. Dr. Dr. Dr. Dr. Dr. Dr.		

Wojciech Sroczyński	1856	Martinius Catherina Josephus	Justyna	Ludwika
Just. Ludw. Sroczyński	1856	Catherina	Justyna	Ludwika
Sroczyński	1856	Justyna	Ludwika	Ludwika

Jan urodzony 11.01.1856 z ojca Jana Sroczyńskiego właściciela/dziedzica w Jaworniku, syna Wincentego i Anieli Nowakowskiej (tu pomyłka – powinno być Płoszyńskiej) oraz z matki Reginy Nowakowskiej, córki Walentego Nowakowskiego zagrodnika i Magdy z domu Drwal, chrzestni Marcin Sak i Katarzyna Malec

W domu nr 64 urodziła się Zofia, 21.12.1857, córka Marcina Cyganowskiego i Katarzyny Pryga, późniejsza żona Jana Sroczyńskiego ur. W 1856 r.

przez Wisłę powstańców listopadowych i później spiskowców galicyjskich. Biorąc udział w akcjach spiskowych przeciw Cesarstwu Austriackiemu Jan Sroczyński trafił do więzienia.

Tenże Jan, syn Wincentego Sroczyńskiego i Anieli, zawarł związek małżeński z Reginą Nowakowską lub Nowak w 1855 roku w Parafii Lisia Góra. W ksiągach parafialnych można spotkać obie wersje nazwiska. Małżeństwo miało troje dzieci Wojciecha, Jana i Justynę. Jan (ur. 1810 r.) po śmierci żony Reginy popadł w rozpacz. Zatracił się, trzeba było ratować resztkę majątku. Z akt Sądu szlacheckiego w Tarnowie wynika, że siostra Jana, Ludwika (ur. W 1809 r.) walczyła o zabezpieczenie majątkowe jej bratanków Jana i Wojciecha.

W księdze urodzeń parafii Lisia Góra, zapisano, że Jan Sroczyński, syn Jana Sroczyńskiego i Reginy urodził się w 1856 r.

Nrs serialis	1879 Dies et mensis Nat. Bap	Nrs. Domis	Nomen BAPTISATI	Religio		Sexus	PARENTES			PAT Eor Nomen et cognomen	
				Catholica	Acatolica		Puer	Puella	Tutori		
			Martinus				L		Udalbertus So. agrestis ex Joann. ne et Regina Nowak.	Sophia ex Thoma Cygan et Marianna nata Oliprah	Joseph Cygan x Anna Grecki
17	31	31	129	Anna			1	1	1	Obrosto. Catherina Karolina non clavis. Baptizavit A.R. Engenius Wol. di Passo	

W ksiągach parafii Zdziarzec, do której należała wieś Żarówka, Wojciech i Jan „zgubili” tytuł szlachecki, w rubryce zawód pojawia się „agr.” – rolnik. Stali się rolnikami, przejęli zwyczaje i tradycje wsi w której zamieszkiali. Tu pozostało ich wielu potomków wybierając życie u boku pięknych Żarowianek i przystojnych Żarowian. Ich liczne rodziny przyczyniły się do podziału majątku. Możliwość dostańnego życia i kształcenia dzieci była już poza ich zasięgiem.

Wojciech Sroczyński i Jan Sroczyński, urodzeni w latach 1853 i 1856, zapisani w księdze urodzeń parafii Lisia Góra, mają podane miejsce urodzenia Jawornik. Ich młodsza siostra Justyna, która urodziła się w 1863 roku, była już ochrzczona w parafii Zdziarzec. Jako miejsce jej urodzenia podano miejscowościę Żarówka. Dzieci Jana Sroczyńskiego (ur. 1910 r.) i Reginy Nowak (Nowakowskiej) wychowywały się już w Żarówce, w domu nr 129 (ta część wsi nazywana była Żarowskie Podlesie, obecnie istnieje tam, odrębna wieś Janowiec). Z tego wynika, że w połowie XIX wieku

Z ksiąg chrztów można poznać rodowód żony Wojciecha, brata Jana. Wojciech Sroczyński, syn Jana i Reginy Nowak oraz jego żona Zofia, córka Tomasza Cygana i Marianny Oliprah mają córkę Annę

9	7	9	19	Marianna	1.	Kapt. Włodz.
8	17	11	48	Lej. Józefina Katarzyna	2.	Jan Cygan
				Wojciech Mroza		Wojciech Mroza

Marianna
ur. 7.XII. 1883
w Żarówce,
nr domu 129
(ta część Żarówki
obecnie znajduje
się w obrębie wsi
Janowiec), ojciec
Jan Sroczyński,
rolnik, syn Jana
i Reginy Nowak,
matka Zofia,
córka Antoniego
Cyganowskiego
i Katarzyny
Pryga. Rodzice
chrzestni
– Wojciech
Sroczyński i Anna
Cyganowska

Sroczyńscy pojawiли się w Żarówce. Wojciech i Jan Byli braćmi o tym samym nazwisku i ożenili się z pannami o tym samym imieniu i podobnym nazwisku, ale z różnych rodziców! Wojciech ożenił się z Zofią Cygan, która miała ojca Tomasza i matkę Mariannę Oliprah. Jan wziął ślub z Zofią Cyganowską, córką Marcina Cyganowskiego i Katarzyny Pryga. W różnych dokumentach, zwłaszcza w ich kopiah obie Zofie raz są pisane Cygan, a raz Cyganowska. Jeśli ktoś ze Sroczyńskich pragnie wiedzieć od której Zofii pochodzi musi zapytać o imię i nazwisko rodziców, każdej z nich. Dodatkowym utrudnieniem jest to, że obie rodziny mieszkały razem, dzieci Wojciecha i Jana rodziły się w tym samym dworku folwarcznym, mającym nr 129. Na wsi można jeszcze dzisiaj usłyszeć opinię o gospodarności i przedsiębiorczości Sroczyńskich. W wielodzietnych rodzinach majątek ziemski topniał, aż uległ podziałowi na niewielkie gospodarstwa. Zachowała się jednak wiedza i rozmach w uprawianiu ogrodów warzywnych, kwietników, sadów, budowie wiatraków, różnych gospodarskich ulepszeń¹⁶.

¹⁶ Ze wspomnień Wiesławy Barlög, wnuczki Jana Sroczyńskiego urodzonego w 1900 r. (syna Jana Sroczyńskiego urodzonego w 1856 r.). Nagranie autorki 12.09.2021.

Jan i Zofia mieli ósmioro dzieci. Marianna, przyła żona Aleksandra Mroza była drugim dzieckiem, na nią spadał ciężar opieki nad młodszym rodzeństwem i pomagania rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa. Kiedy Marianna osiągnęła wiek szkolny w Żarówce była szkoła dwuklasowa, dzieci uczyły się tam ledwie czytania, pisania i prostych rachunków. Według przekazu rodzinnego, chodziła ona na dalsze nauki do Sióstr Służebniczek, które zamieszkały na Żarowskim Podlesiu.

Wojciech Mróz i Zofia z domu Cichoń, nasi pradziadkowie w linii męskiej, mieli syna Aleksandra. W linii żeńskiej – Jan Sroczyński i Zofia z domu Cyganowska mieli córkę Mariannę. Aleksander Mróz i Marianna Sroczyńska założyli rodzinę, z której pochodzą nasi dziadkowie i pradziadkowie.

ROZDZIAŁ IV

**Losy Aleksandra Mroza
i jego żony Marianny
z domu Sroczyńskiej
oraz ich dzieci**

Rodzina i warunki życia

Aleksander, ur. 30.01.1875, zm. 1948 i żona Marianna ur. 7.12.1883, zm. 16.07.1972 wzięli ślub w 1904 roku. Ksiądz zapisał, że w domu numer 15. w Żarówce, 23.12.1905 urodziło się ich pierwsze dziecko. Nadano mu imię – Zofia.

Dzieci Aleksandra i Marianny:

1. Zofia, ur. 23.12.1905, zm. 30.04.1990, mąż Jan Piątek.
2. Bronisława, ur. 29.05.1908, zm. 18.01.1985, mąż Pryga Franciszek, ur. 19.12.1911, zm. 14.05.1986.
3. Józef ur. 21.05.1911, zm. 14.06.1990, żona Maria Finor, ur. 18.10.1916, zm. 12.01.2001, (z rodziców – Jacenty Finor i Wiktoria Ćwiok).
4. Stanisław, ur. 02. 10. 1913, zm. 18. 03. 2008, żona Bronisława z domu Piątek, ur. 14. 06. 1920, zm. 01. 02. 2012.
5. Jan, ur. 17.03.1916, zm. 13.06.2006, żona Amalia z domu Skrzyniarz, ur. 17.04.1925, zm. 20.11.2013, ich ślub maj 1946.
6. Antoni ur. 23.01.1918, zm. 05.10.1990, żona Maria z domu Bojko, ur. 18.06.1921, zm. 07.06.1991
7. Weronika, ur. 12.10.1920, zm. 1945, jako bezdzietna panna



8. Władysława, ur. 17.11.1923, zm. 26.08.2001, mąż Stanisław Pryga, ur. 17.08.1917, zm. 14.01.2002.
9. Władysław, ur. 25.08.1926, zm. 19.02.2018, żona Rozalia Piątek, ur. 06.04.1924, zm. 14.08.2015.

W księdze urodzin Parafii Zdziarzec zapisano – Marianna Sroczyńska. Wszyscy krewni i znajomi używali imienia Maria. W mojej książce posługuję się imieniem Marianna, tak jak jest w zapisie parafialnym, żeby nie było niejasności o kim mowa.

Nasz dziadek Aleksander Mróz, piąte dziecko Wojciecha i Zofii długo zastanawiał się nad ożenkiem. Spodobała mu się Marianna Sroczyńska, a, że był niesmiały, oświadczył się jej według miejscowego zwyczaju. Jak podaje rodzinny przekaz, rodzinie Marianny

Siedzą od prawej:
rodzice –
Aleksander
Mróz i jego żona
Marianna z domu
Sroczyńska, dalej
ich syn Józef i jego
żona Maria, na
kolanach babci
ich córka Rozalia.

Stoją od prawej:
Stanisław,
Władysław,
Władysława, Jan,
Weronika, Antoni,
Bronisława.
Na zdjęciu nie
ma Zofii, która
wyjechała
do Francji.

Zdjęcie wykonano
prawdopodobnie
w 1935.
Zdjęcie jest własnością
Henryki Jąkalskiej

ofiarał worek bobu i kwaterkę wódki. Jeśli rodzina panny nie zwróciła daru w odpowiednim czasie, to oznaczało, że oświadczyły zostały przyjęte. W tym przypadku sprawa przebiegła pomyślnie i młodzi dali na zapowiedzi¹⁷. Babcia Marianna czasem wzduchała „2 godziny na niego czekałam, zanim przyszedł, żeby zapisać się w kościele na ślub”.

Ich dzieci rodziły się w pierwszym kwartale XX wieku. Było już czworo dzieci, kiedy wybuchła I wojna światowa. W czasie jej trwania 75% męskiej ludności zamieszkującej Austro-Węgry powołano do armii. Również w Żarówce, rekrutacja objęła prawie wszystkich mężczyzn w wieku poborowym. W wyniku mobilizacji Aleksander Mróz znalazł się na froncie włoskim. Został ranny (stracił oko) i z tego powodu, został zwolniony ze służby wojskowej przed końcem wojny. Marianna chowała dzieci, gdy dwa razy rosyjskie wojska nawiedzały wieś ograbiając ją z plonów i zwierząt, siejąc postrach. Wieś była terenem bitwy między wrogimi armiami. Wojska austriackie i rosyjskie starły się tu 8 maja 1915 roku. Na obrzeżach wsi Żarówka stoczono walkę na bagnety. Był silny ostrzał armatni, od którego zginęło kilkudziesięciu mieszkańców. Wieś została spalona.

Jakby tego było mało, do Żarówki dotarła grypa hiszpanka. Brakowało trumien i ludzi do obsługi pogrzebów. Zmarłych zawijano w płótno i wywożono z domów na włókach w miejsce pchówka. Marianna Mróz zarządziła kwarantannę. Dzieci miały zakaz wychodzenia z domu. Sama ograniczyła kontakty. Wszystkim udało się przetrwać.

¹⁷ Ogłoszenie słowne proboszcza o zamiarze pobrania się pary przez trzy kolejne niedziele. Każdy parafianin mógł go powiadomić o istniejących przeszkodach. Mialo to zapobiegać oszustwom matrymonialnym.

Zapanował głód i bieda. W pierwszych latach nowej Rzeczypospolitej ponad połowa mieszkańców wsi Żarówka otrzymywała zasiłki¹⁸. W międzyczasie dokonało się pierwsze przejście demograficzne, co oznacza, że na skutek postępu w medycynie ludzie zaczęli żyć dłużej, jednocześnie rodziło się dużo dzieci. Szybki przyrost liczby ludności spowodował przeludnienie wsi. Brakowało ziemi, żeby wszystkich wyżywić, nie było pracy i szans na kształcenie. Tuż u progu niepodległości, wieś polska była głęboko przeludniona. Rząd II Rzeczypospolitej stanął przed problemem reformy rolnej. Zarządzono częściową parcelację majątków ziemskich. Wielu mieszkańców wsi skorzystało ze specjalnych ulg w kredytowaniu zakupu ziemi.

¹⁸ Halina Giża, Żarówka, w: Maria Przybyszewska, Radomysl Wielki. Dzieje miasta i gminy, wyd. Gens, Kielce, 2001, s. 332–346.

Wielka postać matki Marianny

W małżeństwie Aleksandra i Marianny wszystkie dzieci dożyły statecznego wieku, poza Weroniką, która zmarła na gruźlicę w wieku 25 lat, już po drugiej wojnie światowej. Aleksander był „słabowity”, z innych przekazów „chory na płuca”, dokładnej diagnozy nie było. Cała odpowiedzialność za dobrotę rodzinny spoczywała na barkach jego żony. Marianna, by zabezpieczyć się przed rodzinie obierała różne strategie. Po pierwsze, wykorzystując ułatwienia kredytowe, postanowiła dokupić ziemi. Ryzyko było duże, trudno o nadwyżki finansowe w tak licznej rodzinie. Z pomocą przyszedł światowy kryzys gospodarczy 1929–1931. Inflacja osiągnęła taki poziom, że według opowieści rodzinnych na spłatę kredytu wystarczyło kilkanaście kur, inni podają, że sprzedano w tym celu jedną krowę.

Marianna to prawdziwa business woman. Strategia zaciągnięcia dłużu w banku i zainwestowania w ziemię, udała się. Prócz tego, sama podejmowała się różnych prac i uczyła dzieci przedsiębiorczości. Jako świetna organizatorka i znawczyni dobrej kuchni, była zapraszana by przygotowywać weselne dania. Gotowanie na weselach dawało nie tylko dodatkowe dochody, lecz także

wzmacniało więzy rodzinne i sąsiedzkie. Dawało również szerokie znajomości bardzo potrzebne w trudnej sytuacji rodziny.

Dzieci przynosiły z lasu drzewo, rąbały je i dzieliły na cienkie szczały, przygotowując podpałkę do kominka. Ich matka Marianna sprzedawała wiązki tak przygotowanego drewna kupcowi w Radomyślu Wielkim. Nadzorowała również pracę synów w okolicznych majątkach. Jako małoletni pracownicy byli przez nią chronieni, właściciele liczyli się z ich matką, mającą powszechne poważanie.

Historia opowiadana w rodzinie. Pewnego razu, jeden z właścicieli części gruntów w Żarówce poprosił Mariannę by dała dzieci do młocenia zboża. Stanisław i Jan, młócili cepami zboże do południa, potem dostali posiłek – maślankę z grochem i zaraz zaczęli chorować. Żona właściciela, podobno straszna sekutnica, nic im nie zapłaciła, wysłała z niczym do domu. Chłopcy pożalili się matce na pracę za darmo i ryzykowny obiad. Marianna powiedziała: „nie martwcie się dzieci, niedługo znowu przyjdzie do nas z prośbą, wtedy powiem, że źle zrobił”. Wkrótce najemca znowu przyszedł i poprosił o chłopców do pracy w majątku. Matka powiedziała, że tak i tak, niezapłacone i dzieci się rozchorowały z niedobrego jedzenia. Właściciel odpowiedział – „dowiem się jak to było i przyjdę do Was”. Za jakiś czas wrócił i mówi: „Przepraszam Was Matko, było jak mówicie, to się więcej nie powtórzy. Weźcie zapłatę dla chłopców”. Od tej pory współpraca między folwarkiem a synami Mrozów przebiegała pomyślnie.

W czasie drugiej wojny światowej, Marianna robiła co mogła, żeby chronić dzieci i pomagać potrzebującym. Teresa, siostra Aleksandra Mroza (Prawnukiem Teresy jest Mirosław Wnuk – autor i prowadzący stronę – zarowianie.org.pl) wraz z mężem

Andrzejem Kryczką mieszkali w sąsiedztwie siedziby rodowej Mrozów. Siedliska znajdowały się pod lasem. Andrzej Kryczka i Teresa z domu Mróz, wspierali syna Władysława, który w czasie drugiej wojny światowej ukrywał żydowskich chłopców Wiktorę (Ignacego) i Władka (Juliusza) Marków. Marianna Mróz również brała w tym udział, zanosząc żywność. Z przekazu rodzinnego: „W domu w czasie wojny panował głód. Trudno było znaleźć coś do jedzenia. Część z tego co udało nam się zdobyć, nasza matka Marianna zanosiła do domu Kryczków.” Jak pisze Włodek Gąsiewski, w przejmującej książce „Sprawiedliwi i nie tylko”, „Gospodarstwa na skraju lasu dawały największe poczucie bezpieczeństwa, gdyż w wypadku obławy pozwalały na ucieczkę i ukrycie się w zaroślach. Ludzie, którzy mieszkali w takich domach byli bardziej otwarci na wędrowców i niespodziewanych gości”¹⁹. Duże znaczenie miało doświadczenie życiowe Władysława Kryczki – udział w Wielkiej Wojnie, zesłanie na Syberię, praca w ruchu ludowym, udział w kampanii wrześniowej, wreszcie jego bliskie kontakty z Batalionami Chłopskimi i Armią Krajową. Wszystko to dawało mu siłę i wsparcie w pomaganiu Żydom.

Z opowiadań rodzinnych. Tuż przed wysiedleniem w 1944 roku, dwie armie okopywały się w Żarówce naprzeciwko siebie. Zbieranie tego, co jeszcze zostało na polu było ryzykowne. Marianna, nie widząc innego sposobu zdobycia żywności, wyszła poza zagrodę, żeby poszukać niewykopanych ziemniaków. Z jednej strony ostrzegały ją okrzyki – „uchodi, budiem strielat”, a z drugiej „halt, halt!”. Nie zwracając na nic uwagi, pracowała, aż napełniła kosz i udała się do domu. Dzieci, tak, jak dorastały próbowały różnych

zajęć w okolicy, udawały się do pracy za granicą. Zofia wyjechała do Francji, Stanisław i Antoni, w różnych okresach, pracowali w Niemczech. Wspierali finansowo rodziców oraz siostry i braci.

W czasie wojny Jan i Antoni pracowali w Niemczech, to okupantom nie wystarczyło. Nakaz wyjazdu do Rzeszy otrzymała również ich siostra Władysława (była wtedy jeszcze nastolatką). Ta jednak została odesłana przez niemieckiego lekarza do domu, ze względu na chorą nogę. W tej sytuacji, wyznaczono Władysławę, młodszego brata Władysławy, który w momencie wybuchu wojny miał 14 lat! Marianna wysłała listy do synów zawiadamiając o sytuacji. Antoni przysłał wiadomość, że z jednej rodziny zabiera się do pracy przymusowej nie więcej niż dwie osoby. Zrozpaczona Marianna wyruszyła nocą, pieszo (ok. 30 km) do Mielca, by zdążyć odzyskać syna. Żołnierz wermachtu przywitał ją słowami: „Matko, za późno przyszłaś, twój syn właśnie przed chwilą odjechał pociągiem do Rzeszy”.

To już trzeci członek rodziny Mrozów zastępujący synów Niemiec wysłanych na front. Po wojnie, Zofia pozostała we Francji, w Żarówce mieszkało troje dzieci – Stanisław, Władysława i Władysław, a czworo z nich – Bronisława, Józef, Antoni i Jan – szukało lepszego życia na Ziemiach Zachodnich. Historię wyjazdu i początków życia w okolicy Złotego Stoku pięknie opisuje wywiad Stanisława Cichonia przeprowadzony z Władysławem Kuździałem. Żarowianie dobrze się spisali jako osadnicy na nowo zasiedlanych ziemiach. Zgodnie współzyli z zajmującymi swoje gospodarstwa niemieckimi rodzinami. W 1945 roku niemieckie i polskie rodziny, święta Bożego Narodzenia spędzały wspólnie pod jednym dachem. Zanim Niemcy opuścili swoje domy, nawiązały się dobre relacje. Po latach niemieckie rodziny odbywają

¹⁹ Włodek Gąsiewski, Sprawiedliwi i nie tylko, ziemi mieleckiej i okolic, Agencja Wydawnicza Promocja w Mielcu, Mielec 2021, s. 113–114.



Tu, w domu wybudowanym przez Franciszka Prygę (z żoną Bronisławą, córką Aleksandra i Marianny wyjechał na Ziemia Zachodnie), po II wojnie światowej mieszkała Marianna Mrów. Dom jest obecnie zamieszkały, zmieniono dach i okna. Tu odwiedziłam ją w 1965 roku. Fot. z 2015 r., własność autorki

sentymentalne odwiedziny w swoich wioskach. Są serdecznie przyjmowane²⁰.

Po II wojnie światowej, dzieci Aleksandra i Marianny Mrozów, zakładały własne rodziny i szły „na swoje”. Nie odbudowano już siedliska rodowego. Aleksander, jego żona Marianna oraz ich syn Stanisław z rodziną zamieszkali w domu wybudowanym przez Franciszka Prygę. Tam w 1948 roku, w izbie od drogi, ciężko chory zakończył swój żywot Aleksander. Marianna, jego żona, w sędziwych latach przeszła pod opiekę rodziny najmłodszego z synów – Władysława, mieszkającego w części wsi Żarówka, nazywanej „na Ługu”. Wnuk

Marianny – Tadeusz, syn Władysława Mroza, mieszkający w tym samym domu, zapamiętał wiele babczych opowieści, które mógł mi przekazać.

Dziadka Aleksandra Mroza nigdy nie poznałam. Zmarł w rok po moim narodzeniu. W mojej pamięci pozostało spotkanie z babcią Marianną Mróz, w letnie słoneczne wakacje w 1965 roku.

W tym domu, w Żarówce, spędziłam z babcią Marianną kilka dni. Pamiętam owoce dojrzałych wiśni, zagładające przez otwarte okno i piętrzące się na łóżku białe, koronkowe poduchy. Zapachu, jakim był przesiąknięty dom z drewnianych bali, smaku chleba nie zapomnę nigdy. Babka posłała mnie do wiejskiej biblioteki bym mogła czytać w czasie wolnym. Mówiła niewiele, raczej wolała słuchać. Zapamiętałam ją jako osobę, która dźwigała na sobie wielki bagaż trudów życia. Emanowała wewnętrzną mocą, jednocześnie wyczuwało się pokorę wobec losu.

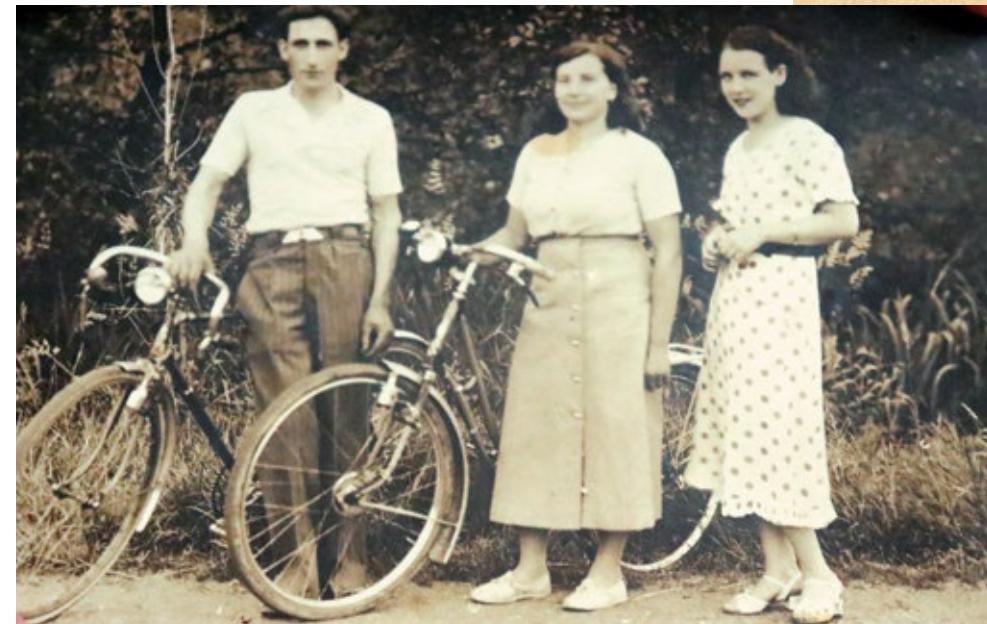
²⁰ Wywiad Stanisława Cichonia z Władysławem Kuździalem, jednym z pierwszych osadników we wsi Sosnowa. Wywiad z Władysławem Kuździalem – część II. Sosnowa od 1945, w: http://zarowianie.org.pl/historia/h_index.html

Losy dzieci

1. Zofia Mróz, ur. 23 XII 1905, zm. 30 IV 1990, mąż Jan Piątek

Jako najstarsza córka wraz z siostrą Bronisławą zajmowała się wychowywaniem młodszych sióstr i braci. Zofia była już nastolatką kiedy rodziły się kolejne dzieci – Jan, Antoni, Władysława, Weronika. W jednym, typowym wiejskim domu mieszkało kilku dzieci i rodzice. Skromne warunki życia, obciążenie pracą zrodziły w niej chęć poszukania lepszego losu za granicą. Jak wynika z przekazu rodzinnego, Zofia jako nastolatka, była osobą, niezależną, pewną siebie i zadziorną, na krytyczne uwagi, natychmiast dawała ripostę. Zapewne te cechy charakteru pomogły jej podjąć decyzję o wyjeździe.

W wieku 18 lat wyjechała do Ronchamp we Francji do swojego narzeczonego Jana Piątka, również pochodzącego z Żarówki. Małżeństwo było bezdzietne. Jan pracował w miejscowej kopalni, gdzie zginął w wypadku (wpadł do szybu). Zofia była opiekunką dzieci w zaprzyjaźnionej polskiej rodzinie. „Do kopalni w Ronchamp sciągano Polaków, ponieważ wcześniej pracowali już w Zagłębiu Ruhry i mieli dobrą opinię. W końcu 1924 roku, pośród 972 górników,



403 było Polakami. W styczniu 1931 ich liczba wzrosła do 450. W Ronchamp narodziła się „petite Pologne” – „Mała Polska”²¹. Zofia zmarła w 1990 roku, jest pochowana na cmentarzu w Ronchamp.

Starała się ona utrzymywać stały kontakt z rodziną w Polsce. Pamiętam z dzieciństwa, że listy z Francji do Sosnowej ginęły, lub przychodziły z opóźnieniem (2–3 miesiące), oklejone jakimiś paskami, z napisami i pieczętkami. Osoby otrzymujące przesyłki z Zachodu były podejrzane o szpiegostwo na rzecz „zgniłego kapitalizmu”. Sytuacja poprawiła się po 1956 roku. Zofia wspierała rodzinę w Polsce, odwiedzała bliskich

Jan Piątek i Zofia Mróz z rowerami, trzecia osoba nieroznana, Żarówka, ok. 1925–1930. Zdjęcie własność Aleksandra Mroza, syna Józefa

²¹ Thiriet, Jean-Philippe, „Les Polonais dans les houillères de Ronchamp pendant l'entre-deux-guerres”, mémoire de maîtrise (dir. Janine Ponty), université de Franche-Comté, 1995. Travail publié sous le même titre en 2001 par le Musée des techniques et cultures comtoises.



Zofia z mężem
Piątkiem,
Ronchamp,
ok. 1930 r.
Własność Aleksandra
Mroza, syna Józefa



krewnych. Pamiętam jej odwiedziny u Jana i Bronisławy na Kujawach. Widać było, że czuje się dobrze, że jest między nimi silna więź, która przetrwała wiele lat.

2. **Bronisława**, ur. 29.05.1908, zm. 18.01.1985,
mąż **Pryga Franciszek**, ur. 19.12.1911,
zm. 14.,05.1986.

Po wyjeździe Zofii, na Bronisławę spadł ciężar zajmowania się opieką nad siostrami i braćmi. Porównanie życia Zofii w Ronchamp i jej siostry Bronisławie w Żarówce mogło wypaść niekorzystnie. Bronisławie mogło przyjść do głowy, żeby dołączyć do siostry za granicą. Ich matka, nasza babcia i prababcia Mariana pragnęła choć trochę ten rów zasypać. Tuż po pierwszej wojnie światowej mieszkańcy wsi

Kopalnia – Puis Arthur de Buyer – w Ronchamp, która dawała podstawę egzystencji osadników, głównie migrantów z Polski. Tam pracował Jan Piątek, mąż Zofii.
[Wikipedia.org](#)



Bronisława Pryga z domu Mróz z mężem Franciszkiem i ich dziećmi – Krystyną (Klarą) i Stanisławem. Zdjęcie prawdopodobnie zrobione w Żarówce (w tle dom z balii) tuż po II wojnie światowej

Franciszek Pryga prowadzi motocykl, za nim siedzi jego szwagier – Jan Mroż. Zdjęcie zrobione ok. 1948 roku

Żarówka w większości chodziły jeszcze w płóciennicach – prostych, obszernych strojach uszytych ze lnu. Bronisława pierwsza we wsi miała kupione w mieście, uszyte według najnowszej mody, eleganckie sukienki. Tańczyła w nich na wielu weselach, aż dała się oczarować przystojnemu brunetowi – Franciszkowi Prydze.

Po ślubie z Bronisławą, Franciszek Pryga postawił w Żarówce dom rodziny, jednakże ostatecznie wraz z żoną i dziećmi wyjechali na Ziemię Zachodnią, w okolice Złotego Stoku, do miejscowości Sosnowa. Franciszek i Bronisława mieli czwórkę dzieci, nie żyjących już Henryka i Krystynę (Klarę) oraz dwoje ich rodzeństwa. Franciszek, człowiek o bardzo przenikliwym umyśle, uzdolniony i pracowity, potrafił bardzo

szybko zagospodarować otrzymaną ziemię i stworzyć wzorowe gospodarstwo.

Bronisława i Franciszek Prygowie zamieszkali w Sosnowej niedaleko rodziny Jana Mroza, brata Bronisławego. Rodziny często się odwiedzały i wzajemnie wspierały. Bronisławę zapamiętałam jako spokojną, zrównoważoną osobę. Podobnie jak jej matka Marianna, wolała raczej słuchać niż mówić. Szykownie się ubierała. Lubiła pracę w ogrodzie, było tam pełno kwiatów. Na pierwszym planie od drogi rosły malwy i dalie, był też okazały warzywniak. Bryczką przyjeżdżali krewni Franciszka, wtedy Bronisława rozkładała piknik w ogrodzie pod kwitnącą Kaliną.

Akty nadania ziemi na Ziemiach Odzyskanych, to nic innego, jak pozwolenie na użytkowanie gruntów, pod pewnymi warunkami państwo mogło je przejąć. To nie dawało poczucia stabilizacji. Niepokój budziło również przekonanie, że w razie konfliktu międzynarodowego, ziemie te zostaną przejęte przez Niemcy. Pomysł zakupu ziemi w krainie Piastów powstał na początku lat 60-tych. W 1969 roku rodziny Franciszka Prygi i Jana Mroza przeprowadziły się na Kujawy do wsi Przedbojewice.

Franciszek Pryga, wraz z Janem Mrozem, bratem jego żony Bronisławego, tworzyli duet uzupełniających się charakterów. Ich rozmowy to były niezapomniane wywody na temat sposobów upraw, ich opłacalności i hodowli zwierząt. Przy udziale zaufanych sąsiadów, wiedli długie debaty polityczne. Niezależny umysł Franciszka cierpiał z powodu wielu gospodarczych i politycznych ograniczeń siermiężnego socjalizmu. Już na Kujawach, gdzieś z początkiem lat osiemdziesiątych, obradując z Janem w cieniu lipy, przewidywał, że socjalizm upadnie i ludzie dowiedzą się prawdy o Katyniu – „ale ja już tego nie doczekam” dodawał.

Bronisława i Franciszek zmarli w 1985 i 1986 roku. Wyjechali na Kujawy by w krainie Piastów, poczuć się wreszcie bezpiecznie. Zakup ziemi, budowa i przeprowadzka pochłonęły wiele pieniędzy. Nadchodziły właśnie czasy tworzenia specjalistycznych gospodarstw, na które nie mieli już środków. Na ryzyko kredytowe byli już za starzy. Epopeja skończyła się spokojną, acz bardzo skromną egzystencją.

3. **Józef** ur. 21.05.1911, zm. 14.06.1990,
żona **Maria Finor**, ur. 18.10.1916, zm. 12.01.2001,
(z rodziców – Jacenty Finor i Wiktoria Ćwiok).

Józef, trzecie w kolejności dziecko Aleksandra i Marianny Mrozów, ich najstarszy syn, bardzo szybko stawał się samodzielny. Razem z młodszymi braćmi wynajmował się do różnych prac w gospodarstwie folwarcznym, zaopatrywał dom w drzewo na opał, pomagał w prowadzeniu rodzinnego gospodarstwa. Podobnie, jak inne dzieci w rodzinie, bardzo wcześnie zaczął pracować i zarabiać pieniądze dla domu i na własne potrzeby. Józef odbył służbę wojskową w Korpusie Ochrony Pogranicza we Lwowie na początku lat 30-tych. W 1935 Józef Mróz i Maria z domu Finor pobrali się, i początkowo mieszkali z rodziną Finorów. W czasie wojny byli na wysiedleniu w okolicy Dąbrowy Tarnowskiej.

Józef i Maria Mrozowie mieli dzieci: już nie żyjącą Różę, oraz dwoje jej rodzeństwa, jeden z synów osiadł w Żarówce, drugi pozostał na Ziemiach Zachodnich.

Zamieszkali na ziemiach zachodnich w Płonicy, w okolicy Złotego Stoku. Przyjechali tam w czerwcu 1945 roku. Na początku dzielili dom z niemiecką rodziną, było wzajemne zrozumienie i chęć pomocy. Wkrótce zaczęło się uspoldzielczanie wsi. Osadnicy



Józef Mróz po prawej, obok kolega (imię i nazwisko zapomniane), w Korpusie Ochrony Pogranicza, we Lwowie w pierwszej połowie lat 30-tych



Józef z żoną Marią i ich dziećmi, ok. 1956 roku

nie chcieli oddawać ziemi do wspólnego użytkowania, za co spotykały ich różne represje. Józef oparł się naciskom. Rolnicy indywidualni musieli wywiązywać się z dostaw obowiązkowych. Zapłata jaką otrzymywali stanowiła połowę ceny rynkowej. To był trudny czas dla rodziny. Józef miał talent w rękach, był również szewcem, jego eleganckie buty zamawiała cała okolica, co dawało dodatkowy dochód. Tuż po wojnie granica z Czechosłowacją nie była szczelna, po przygranicznych miejscowościach krążyli różni sprzedawcy oferujący skórę, materiały, gotowe wyroby tekstylne. Na początek nowego życia wszystko się przydawało. Jak wspomina rodzina Józefa i Marii, był to głównie handel wymienny: skórki z królika za pieprz, zabawki za pościel, i tym podobne.

Jako najstarszy z braci, czuł się odpowiedzialny za sprawy rodzeństwa, dowiadywał się o ich zdrowie, doradzał i wspierał. Można powiedzieć, że ojcował swoim siostrom i braciom. Pamiętam odwiedziny w Płonicy, powagę i jednocześnie pogodę ducha stryja Józefa. Jan, mój ojciec, lubił się radzić swojego brata w różnych sprawach. Zabierał nas z siostrą na te wyprawy do sąsiedniej wsi. Pamiętam żonę Józefa Marię z domu Finor, jako osobę zawsze uśmiechniętą, łagodną i pełną dobroci. W domu była atmosfera pogody i spokoju, sad pachniał przejrzałymi gruszkami, które się przynosiło z tej wyprawy w koszyku, zawiązanej koszuli, lub zwykłej w czapce. Czasami dostawaliśmy słoik pachnącego miodu.

W 1968 roku jesienią Józef wraz z żoną i dwójką dzieci wrócił do Żarówki. Tęsknił do ludzi, krajobrazu i przyrody, otoczenia w którym kiedyś żył. Przygotował się do tego powrotu, kilka lat wcześniej wybudował w Żarówce dom, który puki co, najmował nauczycielom. Tam w spokoju, pośród ludzi których kochał, zakończył swój żywot w 1990 roku.



Od lewej –
Jan Mróz, jego
brat Józef Mróz
i Franciszek
Pryga, mąż ich
siostry Bronisławy

4. **Stanisław**, ur. 02. 10. 1913, zm. 18. 03. 2008,
żona **Bronisława** z domu **Piątek**,
ur. 14. 06. 1920, zm. 01. 02. 2012.

Stanisław był czwartym dzieckiem Aleksandra i Marianny Mrozów. Józef, najstarszy z synów i Stanisław trzymali się razem, szybko stali się odpowiedzialni za pomoc matce w prowadzeniu gospodarstwa. Nauczyli się prac, które dawały niewielkie dochody – rozłupywanie drewien na podpałkę, młócenie cepem, prace polowe. W latach 30-tych, już po wojsku, wyjeżdżał do pracy w Niemczech, wspierał finansowo rodzinę. Stanisław miał żonę Bronisławę z domu Piątek. Mieszkali w Żarówce. Żony braci Władysława i Stanisława – Rozalia „Różia” i Bronisława „Bronka” to siostry.



Stanisław Mróz
z żoną Bronisławą
z domu Piątek

W lecie 1944 roku wojska niemieckie przygotowywały się do zatrzymania Rosjan na linii Wisły i Wiśluki. Wojska radzieckie zatrzymały się na linii Wiśluki, a następnie ją przekroczyły i dotarły do wyznaczonej linii frontu przechodzącej między innymi przez Żarówkę.

Ludność terenów, gdzie były budowane umocnienia wysiedlano na tyły wojsk. Palono zabudowania wiejskie, aby wyczyścić przedpole umocnień, ale też zmusić mieszkańców do szybkiego opuszczenia gospodarstw. W sierpniu 1944 roku, rozpoczęło się przesiedlanie mieszkańców Żarówki, najpierw do ziemianek lub szalasów w okolicznych lasach, a ostatecznie pod nadzorem Niemców w okolice Nieczajnej, Luszowic i Szczurowej. Zdarzały się również



Stanisław Mróz
z żoną Bronisławą
z domu Piątek,
ok. 1955 r.

przypadki wysiedlenia, czy raczej ucieczki mieszkańców Żarówki na radziecką stronę frontu w okolicy Przeclawia (część rodziny Pułów).

Po wysiedleniu Niemcy podpalili zabudowania gospodarskie w Żarówce, powodując celowy pożar niemal całej wsi. W wyniku tego pożaru oraz późniejszych działań wojennych, Żarówka została zniszczona w około 80%.

Jesienią 1944 roku Niemcy zaminowali cały teren lasu w Żarówce od strony Janowca począwszy od Patryni poprzez Kopieniec, aż do drogi Mielec-Tarnów. Pas ten wraz z umocnieniami w postaci okopów, bunkrów ziemnych i zasieków tworzył linię umocnień na której zatrzymał się front wojsk radzieckich w 1944 roku.

Na wysiedlonych terenach były prowadzone akcje przeszukiwania lasów w poszukiwaniu ukrywającej się ludności, w szczególności Żydów i Romów.

W tym okresie wymordowano też ludność Romską w okolicy Szczurowej.

Po przejściu frontu i „wyzwoleniu” przez wojska radzieckie w styczniu 1945 roku, wiele osób wysiedlonych z okolic Żarówki wracało do swoich gospodarstw, aby sprawdzić ich stan i zabezpieczyć przed dodatkową grabieżą. Niestety wiązało się to z niebezpieczeństwem przejścia przez pola minowe.

Rodzina Mrozów, wraz z synem Stanisławem i córkami Władysławą i Weroniką została wysiedlona do Szarwarku koło Luszwic. Na wysiedleniu Stanisław poznał swoją przyszłą żonę Bronisławę.

W styczniu 1945 roku Stanisław Mróz wrócił do Żarówki sam, bo chciał sprawdzić, czy jego nowy, jeszcze niewykończony dom (na przeciwko Koguta i Jagody, na gminnym placu), ocalał po przejściu wojny. Stanisław Mróz szedł po śladach na śniegu poprzednio śmiałka przez tzw. Kaczorówkę. W stronę Żarówki udało mu się szczęśliwie przejść. Po sprawdzeniu, że dom niestety spłonął, niedokładnie stanął na śladzie i trafił na minę, która raniła go w stopę. Został przewieziony do szpitala w Mielcu, gdzie amputowano mu najpierw stopę, potem jaszczę łydkę. W szpitalu był 8 miesięcy. (Opowieść zaczerpnięta ze strony Żarowianie²²).

Był bardzo energiczny, towarzyski, lubił podróżować. Pamiętam jego przyjazdy do rodzeństwa na Ziemiach Zachodnich. Zbierali się krewni i sąsiedzi, był wtedy duszą towarzystwa. Postawny,

²² www.zarowianie.pl/korzenierodzinne



Stalag w Hemer organizował małe podobozy na wsiach gdzie nieoficjalnie zatrudniano jeńców wojennych. Oficjalnie byli zarejestrowani w Stalagu. Jan stoi ósmy od lewej w czarnym podkoszulku.
Zdjęcie własnością Annie Ducros, Francja

laska, z którą się nigdy nie rozstawał dodawała mu uroku i dostojeństwa.

5. **Jan Mróz „Jonek”**, ur. 17.03.1916, zm. 13.06.2006. Miał żonę o imieniu **Amalia**, z domu **Skrzyniarz** pochodzącą z sąsiedniej wsi Dulcza Wielka, ur. 17.04.1926, zm. 20.11.2013.

Jan był piątym dzieckiem Aleksandra i Marianny. Miał już dwie starsze siostry i dwóch starszych braci. Miał się na kim oprzeć i uczyć się zaradności. Tak jak oni, pomagał w pracach gospodarskich i rolniczych. Jan, jako kilkunastoletni chłopiec, znalazł pracę w Tarnowie (30 km pieszo każdego dnia!). Opowiadał, jak wyglądał jego dzień. Trzeba było wstać o trzeciej nad



ranem, brało się połowę chleba i szło do miasta około cztery godziny. Z pracy wracał o ósmej wieczorem, by znowu w środku nocy zacząć dzień od nowa. Opłaciło się. Jako pierwszy mieszkaniec wsi kupił sobie rower, na drewnianych felgach, podkreślał. To było ważne wydarzenie w jego życiu. Rower mógł być podobny do tego, z jakim stoi na zdjęciu Jan Piątek, Mąż Zofii z domu Mróz.

W 1938 roku został powołany do wojska. Służył w 5 Pułku Strzelców Konnych w Dębicy, skąd wraz z Pułkiem wyruszył na wojnę. 5 PSK, w ramach Armii Kraków, przeszedł szlak bojowy od Wielunia do Tomaszowa Lubelskiego. Jan, w ostatniej bitwie pod Tarnawatką został ranny w szyję. Mimo to, ratował konie, które ugrzęzły w bagnie. Na ucieczkę było za późno.

Od prawej: Jan, jego żona Amalia z córką, brat Amalii Aleksander i Maria (dalsza krewna, przyjechała pomagać przy dziecku – nazwisko zapomniane).
Zdjęcie zrobione w 1948 roku, w Sosnowej

Schwytyany przez Niemców, wraz z towarzyszami broni, został wywieziony do Rzeszy. Jako jeniec wojenny trafił do stalagu w Hemer, następnie został przymusowym robotnikiem w Werl – Zachodnia Westfalia. Po wojnie, podobnie jak jego siostra Bronisława oraz bracia Józef i Antoni osiedlił się na Ziemiach Zachodnich, w okolicy Złotego Stoku.

Ożenił się z Amalią Skrzyniarz z Dulczy Wielkiej. Było to pierwsze wesele we wsi Sosnowa w maju 1946 roku. Mieli troje dzieci. W 1969 roku, razem z rodziną Franciszka Prygi przeprowadzili się na Kujawy do Przedbojewic. Jego losy są opisane szczegółowo w drugiej części genealogii rodziny.

6. **Antoni**, ur. 23.01.1918, zm. 05.10.1990,
żona **Maria** z domu **Bojko**, ur. 18.06.1921,
zm. 07.06.1991, córka Jana Bojko i Tekli urodzonych
w Kazimiercach, między Brodami a Krzemieńcem,
obecnie Ukraina.

Był szóstym dzieckiem Aleksandra i Marianny Mrozów. Podobnie jak jego starsi bracia Stanisław, Józef i Jan, rozglądał się za pracą. Pod okiem matki Marianny szybko dorastał, uczył się różnych zajęć. Ze wspomnień Jana, jego brata. Już jako mały chłopiec, był niezwykle samodzielny, z charakteru indywidualista, bystry obserwator, ciekawy wszystkiego, trochę zadziorny. W latach trzydziestych, prawdopodobnie w 1935, wyjechał do Niemiec, gdzie pracował przy ścinie lasu. Według córki Stanisławy było to gdzieś na Opolszczyźnie. Antoni wspominał, że, był tam razem z Kryczką, również z Żarówką (imię zapomniane). Opowiadał, że mimo trzasających mrozów, praca musiała trwać bez przerwy, więc właściwie, chcąc uzyskać jak najwięcej ściętego drzewa, przynosili im



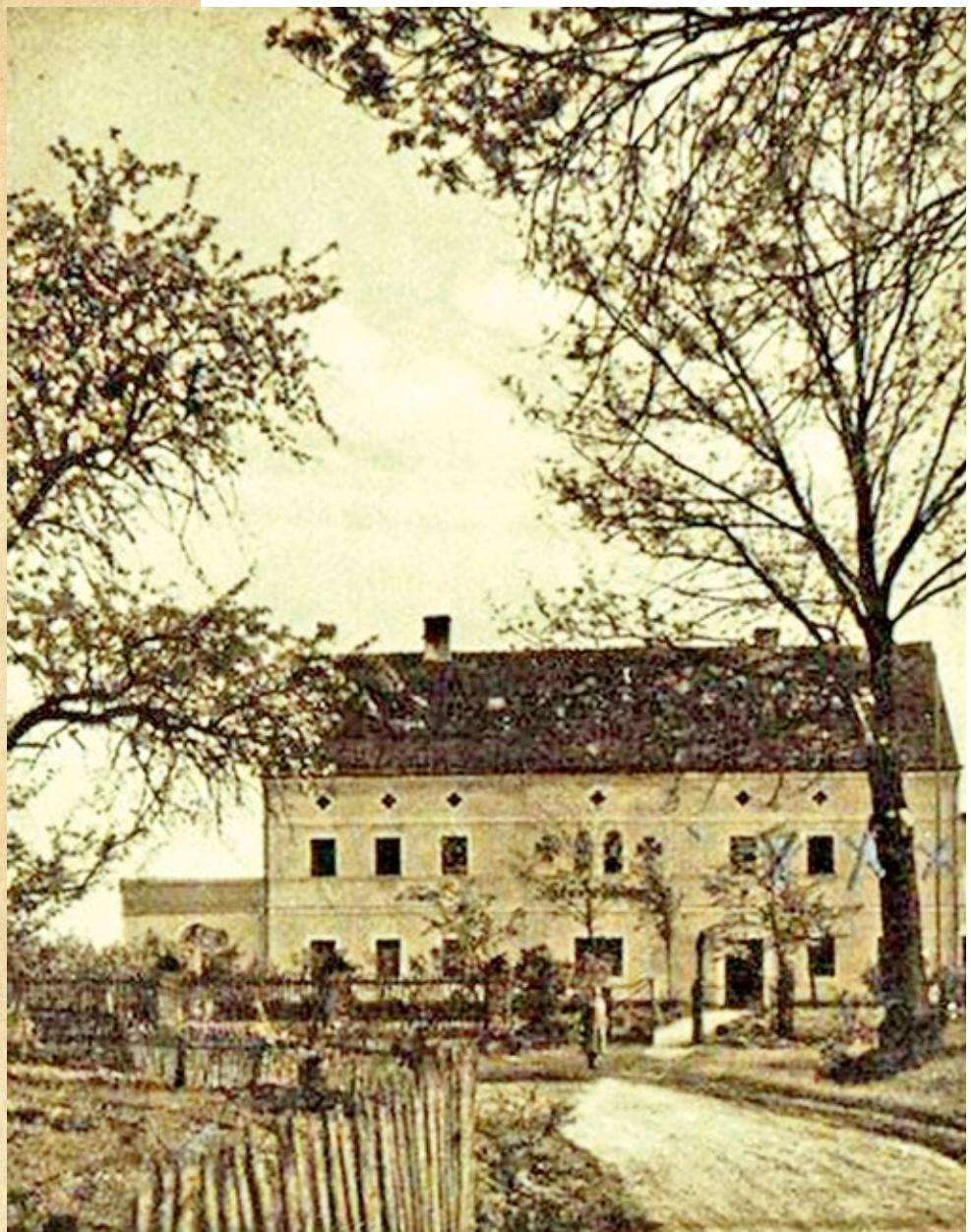
Antoni Mróz,
zdjęcie zrobiono
ok. 1935 roku.
Własność córki,
Stanisławy Kawa
z domu Mróz



Maria, żona
Antoniego, z domu
Bojko.
Własność córki Stanisławy
Kawa, z domu Mróz

„na rozgrzewkę” alkohol! W czasie II wojny został przemieszczony na teren Bawarii. Według prawa, była to „kontynuacja dobrowolnej pracy”, lecz po wojnie nikt nie wiedział, że z tego tytułu pracownik powinien otrzymać zaległą płacę. W Południowej Bawarii, w miejscowości Hof poznał przyszłą żonę Marię, tam urodziła się ich najstarsza córka Helena – 13.01.1946. Ta część Niemiec znajdowała się w amerykańskiej strefie okupacyjnej. Amerykanie mieli kłopoty z uruchomieniem transportu kolejowego do Polski, przez Czechosłowację. Pociągi ruszyły dopiero w 1946 roku. Antoni i Maria wraz z małą córeczką wrócili do Polski około połowy 1946 roku. Postanowili zamieszkać w Sosnowej, ponieważ znajdowali się tam już brat Jan i siostra Bronisława, a w sąsiedniej wsi brat Józef. Osiedlili się w przysiółku Rogów (Rogau). Jego żona Maria była z domu Bojko, urodziła się na Ukrainie w małej wsi Kazimierce.

Rodzina miała niedaleko do miejscowości Brody, położonej na granicy Galicji i Wołynia. Bojkowie często odwiedzali miasteczko, gdzie załatwiano różne sprawy. Maria wspominała często rodziców Jana i Tekły, po wojnie starała się ich odnaleźć przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Z moich obserwacji w czasie spotkań rodzinnych mogę powiedzieć, że Antoni miał trochę naturę filozofa. Podkreślał rolę przemijania życia ludzkiego „Co nie zrobisz, i tak wszystko zmierza w jednym kierunku.” Mówił to jednak z rozbawieniem, wesołym błykiem w oku. Lubił żartować, miał pogodne usposobienie, takie trochę stoickie podejście do życia. W przysiółku Rogów młoda para zamieszkała w dużym, piętrowym domu, gdzie były liczne pokoje. Antoni i Maria byli bardzo gościnni. Krewni i znajomi przyjeżdżający w odwiedziny z różnych stron Polski, lubili się tam zatrzymywać. Mieli dwie córki, jedna z nich – Helena już nie żyje.



Dom w przysiółku Rogów na przedwojennej pocztówce.
Tu w 1946 roku osiedlił się Antoni Mróz z rodziną.
maras-dolny-slask.org.pl

7. **Weronika**, ur. 12.10.1920, zm. 1945

Weronika Mróz – zmarła młodo, w wieku 25 lat. Nie zdążyła założyć rodziny, w 1939 roku miała 19 lat.

W lecie 1944 roku linia frontu przechodziła przez Żarówkę. Przed rozpoczęciem walk armii Związku Sowieckiego i Niemiec, cała wieś została przesiedlona. Rodzina Aleksandra i Marianny Mrozów znalazła się w Szczurowej, gdzie rodzice i dzieci starali się przetrwać kątem u gospodarza.

Szczególnie trudny był czas zimy. Brak żywności, ubrania, zimno i ciasnota spowodowały, że Weronika nie wytrzymała trudów pobytu na wygnaniu. Zachorowała na gruźlicę, która szybko postępowała i zmarła w 1945 roku, jak się mówiło – po „froncie”.

8. **Władysława Mróz**, ur. 17.11.1923, zm. 26.08.2001.

Mąż **Stanisław Pryga „Pryżok”**, ur. 17.08.1917,
zm. 14.01.2002.

Władysława Mróz była ósmym dzieckiem Aleksandra i Marianny. W czasie wybuchu II wojny światowej miała 16 lat. Cały ten okres przeżyła razem z rodzicami i częścią rodzeństwa. W czasie wojny została wyznaczona do pracy przymusowej w Niemczech. „Na szczęście” miała chorą nogę i lekarz niemiecki, badający stan zdrowia osób rekrutowanych do pracy przymusowej odesłał ją do domu, jako nie nadającą się do ciężkich robót w Rzeszy. Razem z rodziną była na wygnaniu w Szczurowej do stycznia 1945 roku. Powrót był trudny, wieś w 80% została zniszczona, budynki były rozebrane bądź spalone.

Władysława wyszła za mąż za Stanisława Prygę, przydomek „Pryżok”. Często dodawano coś do imienia i nazwiska, dla



Wesele
Władysławy
Mróz i Stanisława
Prygi przydomek
„Pryżok”.
W pierwszym
rzędzie od lewej:
Pryga Franciszek
i jego żona
Bronisława,
siostra panny
młodej. Z przodu
ich dzieci
Stanisław
i Krystyna (Klara).
Po lewej od panny
młodej siedzi
matka obu sióstr
Marianna Mróz

łatwiejszego rozróżnienia osoby, żeby było wiadomo, z której linii rodzinnej pochodzi, i w której części wsi mieszka. W tym przypadku Stanisław Pryga był synem również Stanisława Prygi, jeden z nich został wyróżniony dodatkowym „nazwiskiem”.

Stanisław Pryga – ojciec, był przed I wojną światową wójtem, i przy pomocy rady gminnej (przysiężnych) sprawował władzę we wsi. Był to poważne stanowisko, wymagało rozeznania w austriackiej biurokracji. Wójt był częściowo urzędnikiem, zajmował się poborem do armii, miał prawo rozstrzygania drobniejszych sporów i karania za mniejsze przewinienia. Był też żołnierzem armii austriackiej w Wiedniu, w stopniu oficerskim. Stanisław i Władysława Pryga mieli czworo dzieci.



Zdjęcie ślubne Władysławy z domu Mróz i Stanisława Prygi, 1945 rok



Pierwsza od prawej Władysława z koleżankami

9. **Władysław Mróz**, ur. 25.08.1925, zm. 19.02.2018, żona
Rozalia Piątek, ur. 06.04.1924. zm. 14.08.2015.

Władysław był dziewiątym, najmłodszym dzieckiem Aleksandra i Marii Mrozów. Kiedy wzrastał w rodzinnym domu, starsze rodzeństwo wspierało finansowo rodzinę. W latach 30-tych, po kryzysie światowym nastąpiła stabilizacja, żył w świecie mniejszych zagrożeń niż jego starsze siostry i bracia. Wojna zastała go jako czternastolatka, razem z rodziną ponosił jej trudy i zagrożenia. W 1941 roku został zabrany do pracy przymusowej w Niemczech.

Pracował w gospodarstwie rolnym w okolicy Aachen, w nie-ludzkich warunkach. Od świtu do nocy zajmował się gospodarstwem, spał w oborze pośród zwierząt, za ubranie miał podarte łachmany, buty były o kilka numerów za małe, tak, że stopy się znieksztalcili i sprawiały wielki ból. Jedzenie nie dawało sił do pracy, ani do przeżycia. Warunki opisał w liście do brata Jana, który był pracownikiem przymusowym w gospodarstwie w Werl (Zachodnia Westfalia). Jan odwiedził brata Władysława, i przeprowadził rozmowę z właścicielem. Po tej wizycie Władysława przeniesiono do innego gospodarstwa. Z przekazu rodzinnego można się dowiedzieć, że nowy gospodarz był zaszokowany wyglądem nastolatka – brakiem ubrania i stanem zdrowia. Udał się do miasta i zakupił mu nowe ubranie i buty. W nowym miejscu warunki życiowe Władysława poprawiły się.

Władysław kontaktował się również z siostrą Zofią mieszkającą w Ronchamp we Francji. Zachęcała go, by po wojnie tam się osiedlił. Po zakończeniu wojny odwiedził ją, ostatecznie zdecydował się na powrót do kraju, zżerała go tęsknota za rodziną i życiem jakie wiódł w rodzinnej Żarówce. Miał żonę Rozalię z domu Piątek. Żony



Polscy rolnicy z województwa krakowskiego transportowani na roboty przymusowe w Rzeszy, 1941 rok. Wieś Żarówka wchodziła wtedy w obręb województwa krakowskiego.
<https://pl.wikipedia.org>

braci Władysława i Stanisława – Rozalia „Różia” i Bronisława „Bronka” to siostry. Władysław i Rozalia Mróz mieli troje dzieci. Jego matka Maria, żona Aleksandra, ostatnie lata życia spędziła pod opieką jego rodziny.

Młode lata dzieci Aleksandra i Marianny zagarnęła II wojna światowa. Wrócili na zgliszczta, pobierali się i zaczynali życie od nowa. Niektórzy z nich szukali lepszego losu poza ziemią rodzinną. W ich historii odzwierciedlają się losy wielu Polaków.

Dzieci Aleksandra Mroza i Marianny z domu Sroczyńskiej przeszły próbę radzenia sobie w życiu w skrajnie trudnych warunkach. Zofia, Bronisława, Stanisław i Jan przeżywali wraz z rodzicami głód i ryzyko śmierci pośród walk frontowych Wielkiej Wojny 1914–1920. Po wojnie rodzina rozrosła się, lecz nie wystarczało



Władysław Mróz w Ronchamp (Francja), u siostry Zofii. Prawdopodobnie maj lub czerwiec 1945 r.
fot. Z archiwum rodzinnego Tadeusza Mroza.



Dom Władysława Mroza, wybudowany po II wojnie światowej. Obecnie niezamieszkały. Tu, wraz z rodziną Władysława, jego matka Marianna Mróz spędziła ostatnie lata swojego życia

ziemi do jej wyżywienia. Trudy walki rodziców o dobry stan rodziny, odbiły się potem na ich zdrowiu. Jednakże, jak widać na zdjęciu (okładka), dzieci są zadbane, odpowiednio ubrane, wyczuwa się pogodę, bliskość i silne poczucie przynależności do rodziny.

Jak wynika z ksiąg parafialnych, Mrozowie byli długowieczni poza okresami epidemii, które potrafiły zabrać na tamten świat połowę mieszkańców wsi. Podobnie, jak wszyscy Żarowianie, wykazywali się niezwykłą pracowitością i odpornością na największe trudy życia. Byli organizatorami wydarzeń związanych z życiem religijnym i towarzyskim. Nieśli pomoc potrzebującym. Kochali muzykę, śpiew i taniec.

Obecnie w Żarówce mieszkają 32 osoby o nazwisku Mróz.

ROZDZIAŁ V

Wspomnienia o Janie Mrozie

Dzieciństwo i młodość

Jan Mróz, nasz ojciec, dziadek, pradziadek, opuścił swoją rodzinną wieś Żarówka, ożenił się z Amalią z domu Skrzyniarz i osiadł na Ziemiach Zachodnich w Sosnowej.

Potem rodzina przeprowadziła się do Przedbojewic na Kujawach. Tu Jan i Amalia zakończyli swój żywot, są pochowani na cmentarzu w Mątwach (część Inowrocławia). Z wpisów parafialnych wynika, że rodzina Mrozów mieszkała w Żarówce, co najmniej od XVIII wieku.

Przodkowie Jana Mroza:

- I. Andrzej Mróz i Franciszka, pobrali się około 1800 r. W księgach parafialnych udało się odnaleźć wpisy mówiące o tym, że Andrzej Mróz i jego żona Franciszka, mieszkali w domu nr 15 i tam rodziły się ich dzieci.
- II. Syn Andrzeja i Franciszki – Jan ożenił się z Marią Krukowną (Kruk) 5.03. 1832.
- III. Syn Jana i Marii (z domu Kruk lub Gurda) – Wojciech, ur. 23.03.1834, żona Zofia Cichoń, ur. 26.12.1844. Ich ślub 18.11.1861.

- IV. Syn Wojciecha i Zofii – Aleksander, ur. 30.01.1875, zm. 1948, żona Marianna, ur. 7.12.1883, zm. 16.07.1972.
- V. Syn Aleksandra i Marianny – Jan, ur. 17.03.1916, zm. 13.06.2006. Żona Amalia, z domu Skrzyniarz, ur. 17.04.1926, zm. 20.11.2013.

Żona Aleksandra – Marianna Mróz z domu Sroczyńska, pochodzi z rodziny, która na przełomie XVIII i XIX wieku przyjechała w okolice Dąbrowy Tarnowskiej z Wielkopolski.

Między Sieradzem a Kaliszem przychodziły na świat dzieci Szymona Jana Sroczyńskiego i jego żony Julianny Łąckiej. Tam też urodził się nasz praprzodek Antoni i jego syn Wincenty. Następni przodkowie rodzili się już między Dąbrową Tarnowską a Tarnowem.

Przodkowie Marianny Sroczyńskiej:

- I. Szymon Jan Sroczyński ur. w 1700, żona Julianna Łącka
- II. Syn Szymona i Julianny – Antoni, ur. około 1730, żona Rozalia Milewska (koło Sieradza)
- III. Syn Antoniego i Rozalii – Wincenty, ur. 1764, zm. 14.11.1829, żona Aniela Płoszyńska, zm. 02.03.1846, w 52-gim roku życia
- IV. Syn Wincentego i Anieli – Jan, ur. 1810, żona Regina Nowakowska (czasami pisano Nowak)
- V. Syn Jana i Reginy – Jan, ur. 11.01.1856, żona Zofia Cyganowska (czasami pisano Cygan), ur. 21.12.1857. Pobrali się 23.02.1881 w Żarówce.
- VI. Córka Jana i Zofii – Marianna, ur. 7.12.1883, zm. 16.07.1972, mąż Aleksander Mróz, zm. 1948.

Jan był piątym dzieckiem Aleksandra Mroza i Marianny z domu Sroczyńskiej. Mieszkali na prastarym siedlisku Mrozów, pod



Siedzą od prawej:
rodzice –
Aleksander
Mróz i jego żona
Marianna z domu
Sroczyńska, dalej
ich syn Józef i jego
żona Maria, na
kolanach babci
ich córka Rozalia.
Stoją od prawej:
Stanisław,
Władysław,
Władysława, Jan,
Weronika, Antoni,
Bronisława. Na
zdjęciu nie ma Zofii,
która wyjechała
do Francji.
Zdjęcie wykonano
prawdopodobnie
w 1935.
Zdjęcie jest własnością
Henryki Jąkalskiej

numerem 15. Ten numer był zawsze wpisywany w księgach urodzeń i ślubów, w parafii Zdziarzec. To była liczna rodzina, składała się z dziewięciorga dzieci i rodziców.

Kiedy Jan ujrzał świat, w czasie Wielkiej Wojny (I wojna Światowa) miał już dwie starsze siostry i dwóch starszych braci: Zofię, Bronisławę, Józefa i Stanisława. Potem urodzili się – Antoni, Weronika, Władysława i Władysław. Miał się na kim oprzeć i uczyć zaradności. Tak jak starsze rodzeństwo, pomagał w pracach gospodarskich i rolniczych. Szybko stał się samodzielny, jako nastolatek zarabiał by wesprzeć rodzinę i mieć pieniądze na własne potrzeby. Jan, jak i jego siostry i bracia ukończył szkołę wiejską we wsi Żarówka. Nikt z nich nie miał szans na dalszą naukę.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku, $\frac{3}{4}$ mieszkańców Polski mieszkało na wsi. Żeby pójść do szkoły średniej, trzeba było wynająć pokój w mieście i opłacać naukę. Nikogo nie było stać na takie wydatki. Przed II wojną światową szkoły średnie kończyły 4% ludności, a studia 1%. Jan, jako kilkunastoletni chłopiec, znalazł pracę w Tarnowie, do której chodził pieszo każdego dnia – 30 kilometrów w jedną stronę! Opowiadał, jak wyglądał jego dzień. Trzeba było wstać o trzeciej nad ranem, brało się połowę chleba i szło do miasta cztery godziny. Z pracy wracał o ósmej wieczorem, by znowu w środku nocy zacząć dzień od nowa. Jako pierwszy mieszkaniec wsi Żarówka kupił sobie rower.

Dnia 7.11.1938 został powołany do wojska. Służył w 5 Pułku Strzelców Konnych w Dębicy. Znalazł się w 2 szwadronie pod dowództwem rotmistrza Jarosława Chodania. 5PSK miał bogate tradycje walk o niepodległość Polski. Walczył już u boku Napoleona w 1807 roku, następnie w powstaniu listopadowym i w wojnie polsko-bolszewickiej. W 1934 roku pułk przeniesiono z Tarnowa do Dębicy. Dewizą pułku było „Vitam Impendere Patriae – Życie przeznaczyć Ojczyźnie”.

Do książeczki wojskowej Jana wpisano: rodzaj broni – kawaleria, funkcja wojskowa – ułan. Jan kochał konie i był bardzo dobrym jeźdźcem. Szczególnie lubił zajęcia z woltyżerkami²³. Z przekazu rodzinnego – o tym, że wyróżniał się jako wybitny jeździec, zaświadczał Antoni Giża, który w tym samym czasie służył w 5PSK. Jan lubił opowiadać o ćwiczeniach w czasie jazdy i pracy przy koniach.

²³ Gimnastyka na koniu podczas szybkiej jazdy. Przykładowe ćwiczenia woltyżerskie: stanie na koniu z rozłożonymi rękami, zeskok z konia, klęczenie na siodle, jazda tyłem, jazda u boku konia, podnoszenie z ziemi przedmiotu.



I. EWIDENCJA WOJSKOWA	
1. Data urodzenia	17. 07. 1916
2. Kategoria wojskowa	
3. Rodzaj broni	Kawalera
4. Pododdział, szereg.	rezerwist
5. Nr. specjalny wojskowej	9
6. Nazwa specjalna wojskowa	rezerwista Kawalerii
7. Funkcja wojskowa	ulga
8. Stopień wojskowy	rezerwist

III. PRZEBIEG POBORU				
Data poboru, przez którą R. K. U. i orzeczenie Komisji Lekarskiej.	Kom. R. K. U. G. R. D. Dąbrowski			
Zdobyty dla stany Grzybowy				
Do jakiej Jednostki skierowany				
R y s o p i s				
Wzrost cm.	Obwód głowy cm.	Obwód pierś. cm.	Maska gazowa	Wielkość okularów
170	52	94		

IV. PRZEBIEG SŁUŻBY WOJSKOWEJ

Data rozpoczęcia służby, jednostka wojskowa, zajmowane funkcje i data ukończenia służby.

7.XI 1938 rekrutant do 5 ps.k.
1.XI 38 zmobilizowany do 2 noworoczników. 24.IV 39 skazany do uniesienia.
Przeniesiony do rezerwy
dn. 27 XI 1949 r. Rozkaz
Obr. Nar. Nr. 1194 z dn. 1-XI-49
(podpis)

Wewnętrzne strony ksiązeczki wojskowej Jana Mroza
Dokument w archiwum rodzinnym.



Ułan 5-go Pułku Strzelców Konnych w Dębicy wstawał o godz. 5:30, następnie poił, karmił i czyścił konia, a dopiero potem, o godz. 7:00 mógł się umyć i zjeść śniadanie. Przed południem, były zajęcia z gimnastyki i woltyżerki, następnie jazda konna, musztra konna, i raz w tygodniu, ćwiczenia bojowe koni. Znowu czyszczenie i karmienie koni, a następnie zajęcia strzeleckie. Przerwa obiadowa trwała dwie godziny 12:00–14:00. Po południu były zajęcia teoretyczne, nauka o broni i musztra piesza. W godzinach 17:30–18:30 znowu pojenie, karmienie i czyszczenie koni. Potem czas wolny i naprawa umundurowania. O godzinie 20:45 mycie, a o 21:00 gaszenie światła i cisza nocna²⁴.

Siodło kawalerzysty
5PSK
muzeumwdebicy.pl

²⁴ Edmund Juśko, Maciej Małoziec, Historia 5. Pułku Strzelców Konnych 1807–1939, Wydawnictwo ZP, Warszawa 2009, s. 153.



Przegląd 5 PSK w szyku pieszym przez dowódcę pułkownika Kazimiera Kosiarskiego, podczas ostatniego święta pułku. Dębica, 9 czerwca 1939 r.
<http://ak1944.pl>

Zdjęcie z ostatniego święta pułku 9 czerwca 1939 jest symboliczne. Już w maju 1939 wybuch wojny uznawano za sprawę pewną. Latem tego roku 5PSK odbywał intensywne ćwiczenia terenowe. Zgodnie z planem obrony Krakowskiej Brygady Kawalerii, 5PSK 27 sierpnia 1939 r. przewieziono do Zawiercia i rozlokowano w rejonie Woźnik.

Czas wojny

1 września 1939 roku Pułk, wraz z Krakowską Brygadą Kawalerii przyjął atak wojsk niemieckich w rejonie Woźnik – na południe od Częstochowy, obecnie przy trasie A1. Pośród żołnierzy znalazł się również Jan Mróz, strzelec konny 2 szwadronu 5 Pułku Strzelców Konnych, dowodzonego przez rotmistrza Jarosława Chodania. Jan wspominał go z podziwem i szacunkiem jako walecznego żołnierza i dobrego taktyka. Wielokrotnie znajdował się z nim w patrolu obserwującym pozycje wroga.

Działania Armii Kraków, do której włączono 5 Pułk Strzelców Konnych są dobrze opisane przez historyków. Cenna jest tu kronika 5PSK Tadeusza Kota, ukazująca bohaterstwo żołnierzy.

Zapamiętałam opowiadania ojca Jana z przebiegu kampanii wrześniowej, jednakże trudno obecnie niektóre wydarzenia z jego udziałem umieścić w czasie i miejscu. Wspominał, jak w jednym z nalotów niemieckich myśliwców ostrzeliwano żołnierzy Pułku z niskiego pułapu, wielu strzelców konnych zginęło. Prawdopodobnie miało to miejsce pod Korczową, 15 września. Janowi udało się położyć wraz koniem pod kępą drzew. Koń padając przygniotł mu nogę. Bóle w kolanie dawały o sobie znać do końca życia.



Polscy żołnierze w stalagu VIA, jesienią 1939 roku. Początkowo byli zakwaterowani w namiotach, potem przeniesieni do byłych koszar wojskowych.
Zdjęcie własność Gisela Grete, Bremę
www.stalag-via.de

Pułk wraz z armią Kraków ścierał się z wrogiem w różnych miejscach. Dowódcy, realnie oceniając sytuację, dla ratowania życia żołnierzy wydawali rozkazy wycofywania się z nierównej walki. Niemcy mieli nadzieję dającą przewagę w uzbrojeniu. W końcowej fazie Wojny Obronnej w 1939 roku 5 Pułk Strzelców Konnych stoczył zacięte walki pod Tarnawatką i Pańkowem koło Tomaszowa Lubelskiego.

Zginęło kilkudziesięciu żołnierzy Pułku, w tym rotmistrz Jarosław Chodań. Walczący u jego boku Jan Mróz został poważnie ranny w szyję. Robiąc wycieczki rowerowe z Solca Zdroju, w 2018 roku odwiedziłam te miejsca. Szlak ostatnich walk jest dobrze opisany, w każdej z miejscowości są tablice, na których omówiono działania wojenne.



Po ogłoszeniu kapitulacji, żołnierze otrzymali polecenie oddania broni i przebijania się przez krąg nieprzyjaciela na własna rękę. Jan mógł zdecydować o udaniu się w stronę granicy lub zbiec do lasu, gdzie wkrótce zaczęły się formować oddziały Armii Krajowej. Wyszło inaczej, miłość do koni zdecydowała o jego dalszym losie wojennym. Spłoszone strzelaniem konie ugrzęzły w bagnie, Jan wraz z kolegą rzucili się zwierzętom na ratunek. W międzyczasie zamknął się krąg atakujących Niemców i ucieczka stała się niemożliwa. Wielu udało się przekroczyć rumuńską granicę, inni schronili się w lasach tworząc w tym regionie formacje Armii Krajowej, jeszcze inni, znaleźli się w obozach. Ocenia się, że około pół miliona polskich żołnierzy przetransportowano do obozów jenieckich w 1939 roku.

Hemer – stalag VIA, żołnierze zakwaterowani w byłych koszarach, maketa wykonana przez Wolfganga Ebe. Wystawa w Izbie Pamięci.
www.stalag-via.de



Dzienna porcja żywieniowa jeńca w Stalagu VIA:
kawa zbożowa,
zupa z rzepy i 250 g
chleba z odrobiną
margaryny,
czasami kiełbasy
lub dżemu
z buraków.

Wystawa w Izbie Pamięci na terenie Stalagu VIA, utworzonej w 2009 roku przez Związek Zainteresowanych Dziejami Miasta Hemer.

Fot. autorki zrobiona podczas pobytu w Stalgu 6A, 10.05.2010 r.

Jan, wraz z innymi żołnierzami 5PSK, został wywieziony do Stalagu VIA w Hemer, na terenie Zachodniej Westfalii pod koniec września 1939 roku. Podróż w wagonach zwierzęcych, w tłoku, na stojąco, bez podstawowych warunków higienicznych i możliwości wyjścia na zewnątrz, trwała 2 dni.

Tam zaczął się nowy etap przeżyć wojennych. Początkowo żołnierze zostali skoszarowani w prowizorycznych halach namiotowych. Polacy przybyli w końcu września 1939 r., byli pierwszymi jeńcami wojennymi w Hemer. Skierowano ich do ukończenia budowy rozpoczętych przed wojną koszarów wojskowych, z perspektywą umieszczenia tam jeńców. Z początkiem zimy, polscy jeńcy zostali przeniesieni do budynków w koszarach. Panował w nich tłok, nie były ogrzewane.

Potem, latem 1940 r. zaczęto umieszczać tam żołnierzy francuskich, a od 1941 roku – rosyjskich.

Racie żywnościowe były na granicy fizycznego przetrwania, rana szyi nie chciała się goić, Jan nie mógł ustać na własnych nogach. Jeńców wywożono do pracy, tworząc niewielkie podobozy poza Stalagiem w Hemer. Skierowani do pracy w rolnictwie ciężko pracowali, jednakże mieli szansę na lepsze wyżywienie. Codziennie rano ustalano „fizyczną przydatność” jeńców. Kiedy Jana zdjęli z jego rany bandaż, na apelu porannym podtrzymali w pozycji stojącej i dzięki temu, został wybrany do pracy na wsi. Ta odmiana dała mu możliwość przeżycia.

Niemcy wcielali do różnych służb cudzoziemców. Niektórzy, po przeszkoleniu, pełnili służbę w obozach. Z takiego naboru wachman (wartownik), w budynku gdzie przebywał Jan, sprawdzał czystość. Za słomkę upuszczoną na ziemię dotkliwie pobił Jana, który przez barierkę poleciał w dół²⁵. Szczęśliwie, spadając zahaczył ubraniem o coś wystającego ze ściany i przeżył.

W 1940 roku Hitler wydał dekret, by zwolnić z obozów polskich szeregowców oraz podoficerów i zatrudnić ich jako robotników cywilnych. Tracili oni wszystkie prawa. Nawet za błahe posądzenie czy donos, mogli być odesłani do obozu koncentracyjnego. Jan został przeniesiony do cywila i od jesieni 1940 roku zatrudniony w rolnictwie. W gospodarstwie Bruggemannów w Werl przepracował 4 lata, do końca wojny.

Był on cały dzień obciążony pracą fizyczną przy uprawie roli oraz hodowli zwierząt. Mając doświadczenie rolnicze wyniesione z rodzinnej wsi, dobrze sobie z tym radził. Niemiecka rodzina

²⁵ Opowiadanie o słomce zostało nagrane i znajduje się w prywatnym archiwum rodzinnym.

ceniła jego umiejętności i pracowitość. Jan miał dobre, jak na warunki wojenne, wyżywienie i zakwaterowanie. Miał ogrzewany pokój, czyste ubranie i otrzymywał te same posiłki co domownicy. Istniał zakaz zasiadania przy jednym stole, więc w jadalni spożywał posiłki przy oddzielnym stoliku. Jan opowiadał, że właściciel miał żal do losu. Dwaj synowie zginęli na froncie, a niewolnik z Polski prowadził jego gospodarstwo. Czasami okazywał to w przykry sposób.

Jan utrzymywał kontakt z bratem Władysławem, który był pracownikiem przymusowym w gospodarstwie, w okolicy Aachen. Trafili tam, mając najwyżej 16 lat. Władysław był źle traktowany przez właściciela, opisał to w pierwszej części książki. Jan uzyskał zezwolenie na odwiedzenie go. Rodzina Bruggemannów wyposażyła go w solidną odzież i żywność na podróż, a także w dokumenty umożliwiające poruszanie się pracownika przymusowego poza miejscem pracy. Jan odbył rozmowę z bauerem i Władysław został przeniesiony do innego gospodarstwa. Nowy gospodarz był przerażony jego widokiem, wycieńczeniem z głodu i zimna. Władysław otrzymał u niego lepsze warunki życia.

Na skutek bombardowań aliantów w 1945 roku, właściciel gospodarstwa w Werl – Bruggemann stracił nogę. Jan Mróz natychmiast udzielił mu pomocy, zacisnął pasem naczynia krwionośne powyżej rany. Jednakże Bruggemann wkrótce zmarł w szpitalu.

Niemiecka historyczka Mechtild Brand, odnalazła adresy kilkuset pracowników przymusowych, nawiązała z nimi kontakt i wysłała ankiety. Z tej przyczyny poznaliśmy ją z siostrą Henryką. Mechtild, jako mała dziewczynka obserwowała życie pracowników przymusowych. Postanowiła, że w życiu dorosłym opisze ich losy. Ukończyła studia pedagogiczne – kierunek

historia. Uczyła dzieci w wiejskiej szkole i poświęciła się zbieraniu dokumentów i pisaniu o pracownikach przymusowych. Po wojnie odwiedziła wiele z tych osób w Polsce i na Ukrainie. Później, ze swojej skromnej, nauczycielskiej emerytury wysyłała pieniądze najbardziej potrzebującym i chorym, byłym więźniarkom obozów koncentracyjnych. Napisała kilka książek na temat pracowników przymusowych w III Rzeszy²⁶. W książce „Verschleppt und Entwurzeit”, na okładce wewnętrznej zamieściła podziękowanie w języku polskim: „Z wyrazami wdzięczności dokumentację tę poświęcam wszystkim robotnikom przymusowym oraz ich rodzinom, którzy wspomagali mnie w jej powstaniu”.

Odwiedzając ją w Westfalii dowiedziałam się szczegółów z okresu pobytu mojego ojca Jana w gospodarstwie Bruggemannów. Pokazała mi wpis w szpitalu w Soest, gdzie przebywał na leczeniu oczu. Zawiozła do Werl i pokazała gospodarstwo, w którym pracował. Jeden z synów właściciela przetrwał wojnę, przejął majątek ojca. Poprosił Mechtild Brand by mnie do nich nie przyprowadzała.

Opowiedziała też historię córki Bruggemannów Marii, z którą przeprowadzała wywiad o Janie Mrozie. W czasie wojny nie mogło być mowy o romansie, ponieważ za intymne kontakty z Niemkami polskim robotnikom przymusowym groziła śmierć. Córka właścicieli Maria zakochała się w Janie, miała nadzieję na związek w przyszłości. Po wojnie, kiedy Jan odchodził do obozu przejściowego, płakała i prosiła go na kolana, żeby został. On, podjął decyzję powrotu do kraju. Kiedy wyjeżdżałam do Werl poprosił, żeby Marię pozdrowić. Nie udało się.

²⁶ W książce „Verschleppt und Entwurzeit. Zwangsarbeit zwischen Soest, Werl, Wickede und Mohnenfeld” (KlarTEXT 2010), Mechtild Brand zamieściła zdjęcie i krótką notatkę o Janie Mrozie, s. 36–37.



Niemiecka historyczka Mechtild Brand opisująca losy więźniów obozów koncentracyjnych i pracowników przymusowych na terenie Rzeszy w czasie II wojny światowej.
Fot. autorki, Werl, 2010 r.

Po wojnie, organizowano obozy przejściowe dla „osób przemieszczonych” (Displaced Persons – DPs). W takich obozach badano stan zdrowia byłych robotników przymusowych i więźniów, dawano czystą odzież oraz posiłki pozwalające na odżywienie organizmu. Trzeba było z dnia na dzień zająć się kilkunastoma milionami pracowników przymusowych przywiezionych z różnych krajów. Takie obozy pozwalały również na zapobieżenie konfliktom pomiędzy ludnością lokalną a byłymi pracownikami przymusowymi. Częste były napady odwetowe, rabunek i gwałty po obu stronach.

W jednym z obozów, zorganizowanych w brytyjskiej strefie okupacyjnej, prawdopodobnie w Soest, Jan przebywał od maja do października 1945 roku.



Zdjęcie Jana Mroza zrobione w obozie dla Displaced Persons, w brytyjskiej strefie okupacyjnej, prawdopodobnie w Soest, maj – czerwiec 1945 rok.
Zdjęcie z archiwum rodzinnego.



Transport repatriantów z Zachodu przed siedzibą Punktu Etapowego nr 2 w Szczecinie, przy ulicy Jagiellońskiej 65. encyklopedia.szczecin.pl

Jako jeniec wojenny, czyli żołnierz zabrany z pola bitwy, otrzymał od Brytyjczyków pełne umundurowanie: beret, furażerkę, battledress, bluzę, płaszcz, spodnie i buty do konnej jazdy, onuce²⁷, oraz szal i rękawice. Strój służył mu jeszcze długo po wojnie. Battledressu używała na co dzień, a od święta zakładał oficerki i bryczesy, na górze była już zwykła marynarka.

14 października 1945 roku ruszył pierwszy transport alianckich ciężarówek wywożących jeńców wojennych z terenu brytyjskiej strefy okupacyjnej. W tym transporcie wrócił do kraju Jan Mróz. Powracający trafił do Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (PUR) w Szczecinie. Tam wydawano im niezbędne dokumenty

²⁷ Duże kawałki materiału do owijania stóp zamiast skarpetek. Zaraz po wojnie nie było skarpetek, do butów zimowych wszyscy wkładaliśmy onuce.

osobiste opatrzone fotografią. Państwowy Urząd Repatriacyjny zapewniał również transport do miejsca pobytu. Jan już wiedział, że jego krewni i znajomi ze wsi Żarówka, położonej niedaleko Tarnowa, przesiedlili się do miejscowości Wolmsdorf, później Sosnowa, na Dolnym Śląsku. Udał się więc do tej miejscowości.

Fundacja Polsko-Niemieckie Pojednanie przyznawała rekompensaty za pracę przymusową w Niemczech. Należało mieć poświadczenie z miejsca pracy i przedłożyć je w Fundacji. Od administracji w Werl otrzymałem adres Bruggemannów, wysłałem formularz i Maria Bruggermann potwierdziła pracę Jana w okresie 1940–1945. Jan otrzymał z Fundacji Pojednanie 2800 zł w dwóch ratach – 2000 zł i po roku 800 zł (lata 2001–2002). Czuł się on wyróżniony tym, że instytucja o nim pamiętała.

Okres powojenny

Jan Mróz, po przyjeździe do Sosnowej zgłosił się do sołtysa, którym był jego szwagier Franciszek Pryga. Zamieszkał w domu tuż przy szosie łączącej dwa najbliższe miasteczka Kamieńiec Ząbkowicki i Złoty Stok. Był to folwark z dużymi zabudowaniami gospodarczymi z częścią mieszkalną (dom Jana na zdjęciu po prawej) i drugim, obszernym domem rodzinnym po przeciwej stronie podwórza. W nim kwaterowało wojsko rosyjskie. Po wyjeździe żołnierzy, osiedlono w tym budynku dwie rodziny, później zostali tylko Koziołowie.

Po przeciwej stronie szosy znajdowało się największe we wsi gospodarstwo, z solidnymi oborami do hodowli zwierząt. Tam zamieszkali Cichoniowie i inne dwie rodziny. Ten folwark, po 1952 roku służył jako baza rolniczej spółdzielni produkcyjnej.

W lipcu i sierpniu 1945 rok prawie cała wieś została zasiedlona przybyszami, głównie ze wsi Żarówka, która w czasie wojny została całkowicie zniszczona. Rodzeństwo Jana wraz z rodzinami mieszkało w okolicy. Siostra Bronisława w tej samej części wsi Sosnowa, brat Antoni w przysiółku Rogów, a brat Józef w sąsiedniej wsi Płonica. Często się spotykali. W nowym



otoczeniu czerpali z tej bliskości siłę. Z Żarówki przyjechali również dalsi krewni i powinowaci jak Cichoniowie, Kryczkowie, Szczurkowie, Frankowiczowie i Siembabowie z sąsiedniej wsi – Dulczy Wielkiej. Przejrzałam księgi parafialne Żarowian z XIX wieku, z których wynika, że wszyscy są ze sobą spokrewnieni. Zaufanie, wzajemna pomoc i współpraca w urządzaniu życia w nowym świecie przychodziły o wiele łatwiej. Dobre relacje rodzinne i sąsiedzkie przeniosły się tu ze wsi Żarówka, skąd przyjechała większość mieszkańców Sosnowej.

Jan i Amalia pobrali się w maju 1946 roku. Było to pierwsze wesele w zasiedlonej wsi Sosnowa.

W Sosnowej osiedliło się również kilka rodzin, skierowanych tu ze wschodniej części II Rzeczypospolitej,

Duże gospodarstwo, które dzieliły dwie rodziny. Po lewej, obok bramy wjazdowej dom Koziołów, po prawej dom Jana Mroza



Wesele Jana Mroza i Amalii z domu Skrzyniarz. Maj 1946 r. Po lewej siedzi ojciec panny młodej – Marcin Skrzyniarz. Po prawej siostra Czesława Wolak z domu Skrzyniarz, obok mąż Wolak. W drugim rzędzie od lewej – Franciszek Pryga, jego żona Bronisława Pryga, z domu Mróz, siostra pana młodego. Anastazja Bierut i jej mąż (stoją za plecami siedzących Wolaków), Kozioł Zofia drugi rząd od prawej i jej mąż

jak mówiono „ zza Buga”. Pamiętam Kasowskich, Chmielowskich i Zapotocznych, przyjaźniłem się z ich córką Niusią. Sąsiedztwo przybyszów z różnych stron Polski układało się bardzo dobrze. Zapraszano się wzajemnie na różne uroczystości, chrzciny, wesela, wspólnie bawiono się na dożynkach i zabawach tanecznych. Były pośród osiedlęć wybitnie uzdolnione osoby. Michał Główacki, okazał się być mistrzem gry na akordeonie, o którego upomniała się Filharmonia Wrocławskiego. Jan Górska objawił się jako samorodny talent operowy. W czasie uroczystych mszy świętych kościół w Sosnowej rozbrzmiewał jego głosem. Były to chwile wielkich przeżyć duchowych. Kiedy Jan rozpoczynał pieśń, zapadała absolutna cisza, nikt nie śmiał wtórować temu wybitnemu głosowi. Drżały mury

kościółka i rezonowały z absolutnie doskonałym barytonem artysty. Odkryty przez Operę Wrocławską, otrzymał propozycję pracy, ale nie zdecydował się zmienić życia swojego i rodziny.

Przez jakiś czas rodziny niemieckie i polskie mieszkały razem. Większość wywieziono w kwietniu 1946 roku. Niektórzy mieszkali dłużej. Do domu moich rodziców (pobrali się w maju 1946), przychodziły dwie siostry, które za drobne prace w domu i obejrzeniu otrzymywały żywność. Stan, który jest o kilka lat ode mnie starszy i więcej zapamiętał, opisał wspólne mieszkanie rodzin niemieckich i polskich: „W miarę upływu czasu topniała wzajemna niechęć i uprzedzenia. Składało się na to wiele drobiazgów, wspólna praca w polu, pomoc przy pracach domowych. Istotna była wzajemna obrona przed grasującymi rabusiami i szabrownikami. Natomiast dzieci mimo bariery językowej, łatwo integrowały się we wspólnej zabawie. Te dawne wątłe jeszcze nici sympatii, przetrwały upływ czasu. Przełomem zupełnym było Boże Narodzenie 1945, które świętowano w większości domów przy wspólnym wigilijnym stole. Chyba obie strony zdawały sobie sprawę, że jesteśmy takimi samymi ludźmi, mogącymi żyć w pokoju.”²⁸

Po zasiedleniu, wieś szybko się organizowała. Powstał sklep, uruchomiono świetlicę w byłej sali koncertowej. Osiedliło się kilku rzemieślników. Maszyny i inne urządzenia gospodarcze były łakomym kąskiem dla rabusiów, okradających gospodarstwa nawet w biały dzień. Ginęły rolnicze sprzęty, a nawet żywy inventarz. Mieszkańcy Sosnowej organizowali społeczne patrole by odstraszać złodziei. Wiele opuszczonych miejsc padło ofiarą rabunku. Cenne przedmioty z Zamku Hohenzollernów

²⁸ https://polka-org.pl/6038976,Wolmsdorf_Sosnowa_spotkania_po_latach.html



Ochotnicza Straż Pożarna w Sosnowej 1948–1950? Na zdjęciu stoją głównie przesiedleńcy z Żarówka

w Kamieńcu Ząbkowickim, obecnie znanego jako pałac Marianny Orańskiej, były rozkradane zarówno przez miejscowych rzezimieszków, jak i przez rosyjską armię. Zamek podpalono by zatrzeć ślady.

Powstała Ochotnicza Straż Pożarna. Strażacy otrzymali mundury i rowery. Z dawniejszych czasów został konny wóz strażacki. Po obydwu bokach były poręcze, naciskane raz z jednej, raz z drugiej strony, wprowadzały w ruch pompę. To był dobry sprzęt do śmigusa-dyngusa. Chłopcy ustawiali sikawkę nad stawem i, czekali, aż drogą będą przechodziły dziewczyny.

Toczyło się życie parafialne, wieś należała do parafii Kamieniec Ząbkowicki. Tam odbywały się uroczystości świąteczne, odpusty, chrzty, komunie, śluby i pogrzeby. Wkrótce zaczęto wykorzystywać kościółek w Sosnowej.

Na początku ksiądz Franciszek Chmielak przyjeżdżał na motocyklu z wojskowego demobilu. Motocykl dymił i robił dużo huku. Kiedy się całkiem rozpadł, mieszkańcy Sosnowej ustalili kolejność przywożenia księdza z Kamieńca Ząbkowickiego. Co raz który i Jan Mróz zaprzągał do wozu klacz imieniem Baška i wyruszał po naszego duchownego.

Jan Mróz, otrzymał w użytkowanie 7 hektarów ziemi. Większość przylegała do budynku. Tu był teren pagórkowaty i gleba nie była dobra, średniej jakości. Miał także 2 hektary w okolicy przysiółka Rogów. Tam lemiesze odkładały skiby lśniącej, gliniastej gleby. To było nasze zagłębie buraczane. Dzięki umiejętności gospodarce Jana, w czasie obowiązkowych dostaw (lata 50-te) finansowo wychodziliśmy na zero, co należy uznać za sukces²⁹. Wielu gospodarzy nie radziło sobie z obowiązkowymi dostawami. Niewielkie dochody przynosiła sprzedaż drobiu i nabiału na targu. Dzięki zaradności Amalii, żony Jana, rosół z kury zawsze był gwarantowany w niedzielę oraz z okazji przyjazdu gości. Piekła bardzo dobry chleb, czasami ktoś zamawiał z Kamieńca lub ze Złotego Stoku. Sklep prowadził skup jajek, z tym, że ceny były niższe niż na targu. Na kilogram wchodziło 18 jajek. Za uzyskane pieniądze kupowało się produkty do jedzenia. Najczęściej wysyłano mnie po sól, marmoladę z buraków (kroiło się nożem) i margarynę ceres. Była tylko taka, ale pyszna.

Zapewne „nędza galicyjska” gdzieś tam, w naszej zbiorowej podświadomości się ostała. To się przeniosło do Polski powojennej. Oszczędne spożywanie produktów niezbędnych dla zdrowego

²⁹ Obowiązkowe dostawy to była przymusowa sprzedaż państwu, zboża, mleka, ziemniaków i zwierząt rzeźnych po cenach państwowych. Najczęściej była to połowa ceny rynkowej. Obowiązkowe dostawy zostały zniesione za czasów Gierka.



Jan i Amalia
oraz ich córki.
Nad stawem, obok
domu, ok. 1954 r.

życia było konieczne. Sprzedać masło, ser, śmietanę, mleko i za to kupić buty, spodnie, sukienkę, taka była wymiana. To się ciągnęło w umysłach polityków i zwykłych ludzi. Również po wojnie, długo o warunki życia na wsi nie dbano, według mniemania – wieś się zawsze jakoś wyżywi.

Cotygodniowe wyjazdy na targ ratowały budżet rodzinny. Była to nieomal wymiana naturalna. Sprzedane jajka, kogutki, osełki masła, śmietana, pozwalały na zakup ryby, kawałka wędliny, butów i perkalików, z których Amalia szyła cuda, kreacje paryskie. Kostium, garnitur czy płaszcz zimowy to były większe inwestycje. Po żniwach były jakieś niewielkie dochody, wtedy kupowało się kupon materiału od Romów, przemycających tekstylia przez czechosłowacką granicę,

i oddawało do krawca. W zamian za towary Romowie przyjmowali wszelaką walutę, ale też owies i drób. Wiosną tabor ciągnął od strony granicy i rozbijał się nad Nysą, jesienią wędrował gdzieś dalej. Handel obwoźny oferował również inne produkty, słyszało się nawoływanie „szmaaaty”, „zabaaawki”, „gaaarnki” i tym podobne. Domokräżcy oferowali ostrzenie noży, namawianie pary ślubnej ze zdjęcia, inni prosili o coś do zjedzenia.

Rolnicy nie mieli bezpłatnych świadczeń lekarskich aż do 1971 roku. Do tego czasu, musieli płacić za wszystkie usługi zdrowotne. Na szczęście, gospodarka wymienna trzymała się dobrze. Jan woził nas furmanką, do lekarza, dentysty, na badania szpitalne, a jako zapłatę, często dawaliśmy najlepszą walutę, jaką były jajka. Wizyta lekarska w państwowej przychodni zdrowia kosztowała 10 zł, zamiast tego można było wręczyć 20 jajek. Podobnie w imieniny księdza Franciszka, zanosiliśmy jajka, kury, gospodarze podrzucali trochę ziemniaków i zboża. Datki na tacę były groszowe, nasz duszpasterz za to by nie przeżył. Do końca lat sześćdziesiątych wieś nie miała gotówki!

Cukrownia, część zapłaty za dostarczone buraki dawała w naturze. Co roku jesienią pojawiał się w naszym domu worek cukru. Podobnie, w młynie, za zmielenie zboża na mąkę, płaciło się zbożem.

Jeszcze będąc na studiach (1969 rok) nie otrzymywałam z domu żadnych pieniędzy, lecz rodzice przesyłali mi biały ser suszony, podobny do oscypka, lub w paczce surową kaczkę. Kaczka była lekko podwendzona, obłożona pokrzywami. Paczka szła tydzień, a kaczka była ciągle świeża! Gospodarze umawiali się, kto kiedy robi świnibicie. Dzielono świeżą sztukę między kilka rodzin, za 3–4 miesiące następny gospodarz robił podobnie, tak, że chociaż

rzadko, ale był dostęp do mięsa i wędlin. Na wsi nie było lodówek i to był sposób na świeże dostawy.

W dużych gospodarstwach mieszkało po kilka rodzin. Trudno było stworzyć oddzielne miejsca do hodowli drobiu czy innych zwierząt gospodarskich. Na naszym dziedzińcu, kury sąsiadów, dla odróżnienia od naszych, miały podcięte pióra na ogonach. One nic sobie z tego nie robiły i znosiły jaja tam, gdzie chciały. W porze karmienia stadka drobiu reagowały na głos swoich gospodyń. Podcięte ogony biegły do sąsiadki Zofii, a całe ogony do Amalii, żony Jana.

Chłopi w Sosnowej otrzymali w użytkowanie średnio 6–7 hektarów ziemi, jej duże połacie pozostały do dyspozycji państwa. Stworzyło to podstawę do organizowania rolniczej spółdzielni produkcyjnej. Rolniczy Zespół Spółdzielczy „Pokój” działał w Sosnowej w latach 1952–1956. Jan posiadał duże umiejętności rolnicze, był pracowity, potrafił szybko zorganizować gospodarstwo. Po trudach wojennych, niewolniczej pracy na farmie niemieckiej w czasie wojny, liczył na spokojne życie i rozwój gospodarstwa.

Kiedy ogłoszono spółdzielczenie wsi, pojawiły się panowie w skórzanych płaszczach, przekonujący do oddania ziemi dla organizującej się spółdzielni. Jan desperacko bronił własności i warsztatu pracy. Czuł się odpowiedzialny za los rodziny, nie wierzył w przyszłość komunistycznej gospodarki. Wkrótce więc zainteresował się nim Urząd Bezpieczeństwa w Ząbkowicach Śląskich.

Szef urzędu bezpieczeństwa wielokrotnie zastraszał Jana w celu odebrania mu ziemi. Jan był wywożony nocą do lasu, gdzie X znęcał się nad nim psychicznie. Zmuszał go do klęczenia z rękami podniesionymi w górę, przykładał broń do potylicy

i wykrzykiwał: „Albo oddasz ziemię, albo nie doczekasz rana”. Jan wracał do tego wielokrotnie podczas spotkań rodzinnych i sąsiedzkich. Uważał się za upokorzonego i sponiewieranego. Wymieniał nazwisko lecz ja go nie pamiętam. Zastraszeni byli również inni mieszkańcy Sosnowej, jak i brat Jana – Józef, mieszkający w sąsiedniej wsi.

Sąsiedzi, ja i inne dzieci wypatrywaliśmy czy nie nadjeżdżają agitatorzy³⁰. Kiedy pojawiali się w bramie, Jan krył się na strychu lub w piwnicy przy oborze, tam gdzie akurat miał najbliżej. Agitatorzy zasiadali w jadalni i potrafili tam przesiedzieć od rana aż do wieczora, licząc na to, że gospodarz nie wytrzyma i pojawi się by nakarmić głodne zwierzęta. Amalia, żona Jana, moja mama cały dzień siedziała z agitatorami tuląc moją młodszą siostrę, ja stałam obok. Obawiała się, że jeśli wyjdzie chociaż na chwilę, tajniacy rozpoczęną przeszukiwanie domu. Trzymałyśmy się kurczowo mamy, popłakując. Te sytuacje były dla nas wielkim obciążeniem psychicznym. Żyliśmy w lęku i niepewności o jutro. Byłam świadkiem kryzysów mamy i taty z powodu życia w ciągłym zagrożeniu, lepiej to przemilczeć. Nachodzenia domu i terror psychiczny ojca w różnych nasileniach trwały aż do 1956 roku.

Instytut Pamięci Narodowej udzielił mi odpowiedzi, że nic na ten temat nie znaleziono. Jak podaje Antoni Kura „nie zawsze wszczynano i prowadzono formalne śledztwa, bo przecież nie było ku temu jakichkolwiek podstaw prawnych, ale wobec rozpracowywanego chłopa wdrażano cały system represji, np. wielokrotnie go zatrzymywano i przesłuchiwano bez sporządzenia

³⁰ Osoby wywierające nacisk psychiczny, nękające gospodarza, by oddał ziemię.

protokołu, kontrolowano jego obejście i wymierzano mu dolegliwe kary porządkowe za błahe przewinienia.”³¹ Organa bezpieczeństwa nachodziły również mieszkańców, podejrzewając ich o związki z „siłami wywrotowymi”.

W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych wieś miała komunikację jedynie pociągiem nazywanym ciuchcią. Pociąg długo służył młodzieży dojeżdżającej do szkół średnich w okolicznych miastach. Tory były oddalone od Sosnowej i okolicznych wsi, trzeba było dojść około 1 kilometra. Ciuchcia kursowała rzadko i trzeba było się przesiadać na stacji węzłowej w Kamieńcu Ząbkowickim. Załatwienie czegoś w gminie czy powiecie, przewóz towarów na targ, wizyty towarzyskie odbywały się przy pomocy furmanki. We wsi było kilka bryczek, ale w latach 50-tych pochowano je. Nikt nie chciał się wyróżniać i zostać „kułakiem”, czyli zamożnym rolnikiem, tępionym przez władze.

Mieszkańcy wsi mieli obowiązek uczestnictwa w pochodzie majowym w pobliskim Złotym Stoku. Wszyscy przyjeżdżali furmankami, postój zaprzęgów był wyznaczony na błoniach w okolicy miasteczka. Konie i wozy były przystrojone w chorągiewki oraz wstążki. Gospodarze odświętnie ubrani. Był to trochę taki przegląd ras i urody koni, elegancji uprzęży i jakości pojazdów.

Jan wolał nie zadzierać z władzą, lubił spotykać się z gospodarzami, dlatego jechaliśmy. Po pochodzie odwiedzało się krewnych lub znajomych w mieście. Największą odległość pokonywaliśmy furmanką udając się na odpust do bazyliki Nawiedzenia NMP w Bardzie Śląskim. Sąsiad Józef Koziół otrzymał w przydziele dwa

³¹ Antoni Kura, „Aparat bezpieczeństwa i wymiar sprawiedliwości wobec kolektywizacji wsi polskiej 1948–1956”, Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2006, s. 134.



araby pod wierzch. Zaprzegał je również do bryczki. Serce mu krwawiło, kiedy orał nimi pole. Miał tylko te, a ziemię trzeba było uprawiać. Bardzo o nie dbał, bryczka i uprząż zawsze lśniły. Pojazd mógł pomieścić dwie rodziny, sąsiad zabierał nas czasem na odpusty. Najczęściej jednak, Jan szykował furmankę i wyruszaliśmy w drogę wczesnym rankiem. Podróż przedstawiała nam co raz to nowe fantastyczne widoki. Droga wiodła przez Rogów, Ozary, Dzbanów, potem skręcała i prowadziła wzdłuż tartaku, by wreszcie ukazały się góry, przełom Nysy i przejazd przez most. To był krajobraz niezwykły, magiczny pozostający w duszy i wyobraźni na całe życie. Jan przystawał gdzieś po drodze i kupował nam oranżadę. Już po pierwszym łyku w żołądku pojawiały się motylki, a potem nosem ulatniały się bąbelki.

Przejazd pociągu obok wsi Sosnowa.
Linia kolejowa umożliwiała młodzieży dojazdy do szkół średnich w okolicznych miastach



Kościół parafialny p.w. Wniebowzięcia NMP. wraz z zespołem budynków dawnego opactwa cysterskiego znajduje się w południowej części Kamieńca. W tle pałac Marianny Orańskiej.
<https://polska-org.pl>

Mogę powiedzieć, że uczestnictwo w uroczystościach religijnych miało nie tylko wymiar duchowy. Od wczesnego dzieciństwa zżywaliśmy się z przepiękną architekturą i sztuką sakralną. Pocysterska, częściowo przebudowana, świątynia w Kamieńcu Ząbkowickim, bazylika w Bardzie, mały kościółek w Sosnowej wyznaczały kanon poczucia piękna. Niczym kury wiodące swoje kurczęta, świątynie oznaczały centra skupisk ludzkich, zapisyły się w krajobrazie jako budowle unikalne, będące symbolem danego miejsca.

W Otmuchowie odwiedzaliśmy Plebanów, krewnych Amalii, żony Jana Mroza. Oni również przyjeżdżali do nas. Bywaliśmy w Ożarach u krewnych Skrzyniarzy, widywaliśmy Grzechów, to też jakaś koligacja rodzina.

Wieczorami często ktoś do nas przychodził, żeby porozmawiać o różnych sprawach. Do Jana i jego szwagra Franciszka dołączał Jan Siembab i Kozioł Józef.

Mieli do siebie absolutne zaufanie, komentowali często wiadomości Radia Wolna Europa. Nikt na sąsiadów nie donosił, że ktoś słucha zachodniej rozgłośni.

Z tego co opowiadano, ze Złotego Stoku przyjeżdżała na rowerze tajniak, żeby się zorientować czy ktoś słucha RWE, jednakże był postacią rozpoznawalną, i sąsiedzi przekazywali sobie wzajemnie wiadomość o jego przybyciu.

Mimo tych przeciwności losu, bo inaczej trudno to nazwać, zmagania się z powojenną rzeczywistością w innym, nieznanym środowisku życia, rodziny i inni mieszkańcy Sosnowej często się spotykali i wesoło spędzali czas. Przybywało młode pokolenie więc częstymi wydarzeniami były śluby i chrzciny, ale też imienia i urodziny szanowanych osób. Tańczono przy akompaniamencie skrzypiec i akordeonu.

W domu Jana Mroza spotykano się w szerokim gronie z okazji świąt i potrzeby bliskich kontaktów. Dużo śpiewano – dominowały piosenki wojenne i ludowe – od „Przybyli ułani...”, przez „Rozszumiały się wierzby...”, „Czerwone maki...”, „Siekiera motyka...” do „O mój rozmarynie...”, a na końcu „Upływa szybko życie...”. Przy stole biesiadnym snuły się opowieści o wojennych losach bliskich i znajomych. Historie o zabitych i rannych były detalicznie realistyczne, może był to zabieg oczyszczający?

Wałą rolę w życiu wsi mieli nauczyciele. Pamiętam Pana Charchułę, który chodził w mundurze. Przed lekcjami organizował apel, ustawał nas na bacznosć i śpiewaliśmy międzynarodówkę „Wyklęty powstań ludu ziemi...”. Kto się spóźnił, ten



Nauczycielka
Helena Miśkiewicz
z grupą uczennic
po występie
teatrzyku i tańców
ludowych

sam śpiewał na środku klasy. To nie trwało długo, w szkole rozpoczęła pracę Pani Helena Miśkiewicz, która odegrała szczególną rolę w kulturze i uspołecznieniu wsi. W szkole działał teatrzyk, w miejscowości świetlicy organizowała występy uczniów, spotkania rodziców i innych mieszkańców wsi. Stała się wzorem dla młodych kobiet, zachęcała je do pracy społecznej na rzecz szkoły i wsi.

Wieś miała różnego rodzaju bezpłatne, społeczne zobowiązania, nazywało się to „szarwark”. Chyba sami mieszkańcy tak te obligacje nazwali. Kiedyś, pod tym słowem kryło się „Świadczenie chłopskie w robociźnie przy naprawie dróg bitych, mostów”. Furmankami wożono tłuczeń do budowy i naprawy dróg między wioskami. Gospodarze mieli również

obowiązek zaorywania i bronowania granicy polsko-czechosłowackiej, by było widać ślady jej przekroczenia. Snuły się opowieści o szmuglerach przechodzących pas graniczny na szczudłach lub w butach przywiązanego do stóp w odwrotną stronę.

Obowiązywały też akcje zbierania stonki z upraw ziemniaczanych. Dzieci, w tym moja siostra i ja, przemierzaliśmy wszystkie pola w okolicy, prywatne, państwowe i spółdzielcze, by zwalczać tę zarazę. Chociaż kokardy i czapeczki naszych rówieśników ledwie wystawały z ziemniaczanych bruzd, dzienną normę trzeba było wykonać.

Dalsze lata – nadzieja i zwątpienie

Wieś odżyła. W 1956 roku zlikwidowano rolniczą spółdzielnię produkcyjną, ziemia wróciła do gospodarzy. Inną formą spółdzielczości były potem kółka rolnicze. W Sosnowej istniało takie kółko. Za ustaloną cenę można było korzystać z maszyn rolniczych, uprawiano wspólnie ziemię należącą do państwa. Była pomoc w sprowadzaniu nowych odmian roślin i ras zwierząt. Społeczność wsi zaangażowała się w tę formę spółdzielczości. Małorolne gospodarstwa nie były w stanie zapewnić sobie maszyn i innych usług na własną rękę.

Pojawiły się ulgi w dostawach obowiązkowych i opodatkowaniu wsi. Jan Mróz wydzierżawał ziemię w różnych miejscowościach (w stronę Płonicy, za gospodarstwem Darmopugów, koło Rogowa). Najbardziej opłacała się produkcja pszenicy i buraków cukrowych. Nasze pola buraczane ciągnęły się po horyzont. Obrabiało się je ręcznie, w pozycji zgiętej wpół, po parę godzin dziennie. Był oddech. Jan Mróz odbudował spalone stodoły, zabrał się za osuszanie i izolację fundamentów domu, odnowił niektóre maszyny rolnicze. Rodzina ubrała się w solidne, podbite futrem płaszcze i buty.

Franciszek Pryga, szwagier Jana założył duży sad owocowy, Jan raczej stawiał na zyski z wielohektarowych upraw. Lubił eksperymentować. Na specjalnie wydzielonych poletkach uprawiał różne odmiany zboż. Razem ze specjalistą rolnym oceniali, które odmiany, w danych warunkach glebowych i klimatycznych sprawdzają się najlepiej. Amalia rozwijała ogród kwiatowy i warzywny. Kiedy nadchodziła wiosna, okolice naszego domu zamieniały się w roślinny raj. Ogród rozkwitał, ale też ożywał znajdująły się od frontu staw. Otaczały go z trzech stron wierzby, głogi i dzikie róże. Na podmokłej części łąki, rozpościerały się dywan kaczeńców. Wszystko pachniało i dawało niebiańskie odgłosy rozkwitającej wiosny. Z pokoju na piętrze, było widać panoramę Górz Złotych, a z pagórka za domem Góry Bardzkie. W góry się nie chodziło, one były jedynie pięknym wystrojem przestrzeni jaka nas otaczała.

Kiedy w rodzinie pierwsi przychodzili na świat synowie, cieszyono się, że będzie miał kto pomagać w gospodarstwie. Podobnie ludzie starsi starali się być pozytyczni, opiekując się wnukami, przynosząc „zieleninę” dla drobiu, pozbieraną na miedzach lub w przydrożnych rowach, pomagając w hodowli królików, drobiu. Dzieci włączano do pracy od najmłodszych lat. Była to pomoc w oborze, noszenie wody, sprzątanie, bieganie po zakupy. Najbardziej czasochłonnym zajęciem było pasienie krów. W wakacje przegon bydła na sołeckie łąki odbywał się dwa razy dziennie, w czasie chodzenia do szkoły, tylko raz, po południu. Już jako sześcioletka, podobnie jak inne dzieci w tym wieku, dawałam sobie z tym radę. Jan często w niedzielę dawał nam z siostrą wolne, krowy otrzymywały wtedy zielonkę w oborze. Pasienie, to była dla mnie okazja zabawy z rówieśnikami, ale także możliwość

czytania. Książki były czymś w rodzaju komórki telefonicznej, otwierało się i pstryk, znikała rzeczywistość.

Co było charakterystyczne, gospodarstwo było rodzajem perpetuum mobile. Uzyskane dochody przeznaczano na opłacenie wynajęcia maszyn, zaciągano kredyty na nawozy i materiał siewny na przyszły sezon. Wyjęcie gotówki z tego obiegu na konsumpcję było bardzo trudne. Tak, jak dotychczas, na wydatki bieżące przeznaczano pieniądze ze sprzedaży drobiu i nabiału. Nasze gospodarstwo się rozwijało, a my w dalszym ciągu cierpieliśmy na brak gotówki.

Amalia, żona Jana włączyła się w działalność społeczną wsi. Przez kilka lat prowadziła świetlicę, gdzie dostarczano komplet gazet, tygodników i niektóre miesięczniki. Mając już ze 12 lat, zastępowała często mamę. Potem zajmowała się tym moja siostra Henryka. Amalia została przewodniczącą Koła Gospodyń Wiejskich. Stała się znaną w całym powiecie aktywistką wiejską. Jej przyjaciółka i daleka krewna Zofia Siembab była duszą wszystkich kulturalnych wydarzeń, przygotowywała występy i sama brała w nich udział. Wymyślała zabawne monologi pokazujące życie wsi. Dziunia – Anastazja Bierut dawała Amalii wielkie wsparcie, a potem sama przejęła odpowiedzialność za sprawy społeczne i kulturalne wsi Sosnowa. Poprowadziła klubokawiarnię i Koło Gospodyń Wiejskich. Obie panie dobrze się zapisały w pamięci mieszkańców, otrzymały odznaczenia państwowe za swoją działalność. W 1970 roku, Amalia Mrówka została wyróżniona Srebrnym Krzyżem Zasługi za działalność społeczną.

W gospodarstwie było pełno pracy, w domu mnóstwo zaglądających do nas ludzi, na świetlicy wiele ciekawych wydarzeń: konkursy recytatorskie, występy z okazji..., niezapomniane wizyty

osób związanych z kulturą. Tu Henryk Siembab, wraz z kolegami, założył Ludowy Zespół Sportowy.

Świetlica, kiedyśniejsza sala koncertowa, to było okazałe pomieszczenie na piętrze. Mieszkańcy dobudowali scenę, na której młodsze pokolenia występowały wiele razy. Był tam piękny parkiet, „samo się tańczyło”. Pod koniec lat 50-tych przywioła nową muzykę.

Na płytach pocztówkowych, dostępnych w każdym kiosku, drukowano przeboje muzyki polskiej i światowej. Do łapania nowinek tanecznych wystarczyły migawki z Polskiej Kroniki Filmowej. Kroki taneczne i teksty piosenek zamieszczaly gazety. Zmieniał się skład zespołów muzycznych, przygrywających na zabawach tanecznych³². Gitara elektryczna wypierała akordeon i skrzypce. Wyraźny stał się podział pokoleniowy. Starsi woleli klasyczne tańce towarzyskie, młodzież podrywała się do Rock and Rolla.

W ruinach zamku Hohenzollernów na tarasie urządzano latem festyny, na które przyjeżdżało wiele rodzin z Sosnowej. Zabawy taneczne organizowano także w okolicznych wsiach. Jan i Amalia przetańczyli do rana wiele takich festynów i zabaw. Po powrocie od razu zabierali się do pracy w gospodarstwie. Na małą drzemkę był czas w południe. To było ważne. Oswajało się nowe miejsca, poznawało ludzi z okolicy.

Mogę powiedzieć, że w 1956 roku powiął wiatr historii i uwolniła się energia moich rodziców ale także wszystkich mieszkańców.

Pod koniec lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku, kiedy nastąpiła odwilż polityczna, ludziom bardziej rozwiązały się języki.

³² Duża impreza taneczna trwająca od godz. 20-tej, gdzieś do 4-tej, 5-tej rano.

W sąsiedniej wsi ktoś znał więźnia, który po wyjściu z sowieckiego obozu, pieszo wrócił z Syberii, ktoś inny znał historię rodziny, dla której przemycono pocztówkę od idącego w Smoleńsku na śmierć oficera, w innym miejscu widziano pobitego gospodarza, podrzuconego pod dom rodzinny. Te informacje płynęły z realu, a nie ideologicznych tekstów i przemówień. Byłam świadkiem takich rozmów pośród mieszkańców wsi.

W 1963 roku Jan Mróz zachorował. W jego tchawicy znalazły się odłamek metalu, powodowało to stan zapalny i trudności w oddychaniu. Niedotleniony organizm walczył o przeżycie. W Złotym Stoku był stary aparat rentgenowski, nie wykryto przyczyny choroby. Do wiosny 1966 roku był badany w szpitalach i klinikach, otrzymywał różne leki, wszystko bez skutku. Rolnicy indywidualni nie mieli ubezpieczenia, koszty leczenia pochłaniały duże sumy pieniędzy. Powstały zadłużenia, które można było spłacić jedynie produkcja rolną, bo z tego żyliśmy. Co dopiero urodził się mój brat Robert.

Nie ma takiej klęski w życiu rodziny, której nie zaradziłaby zżyta wieś i dobre sąsiedztwo. Jeszcze raz, w tym momencie ożyła tradycja pomocy, o czym pisałam w pierwszej części przedstawiając tradycyjną społeczność wsi Żarówka. Jakieś pieniądze przynosiły uprawy buraczane, dawały szansę na spłacenie kosztów leczenia. Przy pomocy sąsiadów, na naszym polu obsiano burakami kilka hektarów ziemi. Pewnego ranka, ukazał się tam widok: około 20 osób posuwało się grzędami robiąc przerywkę³³. Koło Gospodyń Wiejskich i inni mieszkańcy, jeszcze raz, jak to miało miejsce w historii wsi Żarówka wyszli na

„lizoki” czyli, grupa ludzi udzieliła pomocy komuś w trudnej sytuacji. Jesienią pojawiły się znowu, przy wyrywce, a potem sąsiedzi wywozili te buraki własnymi furmankami do punktu skupu. Hodowla zwierząt spadła na mnie i moją siostrę. Poma- gała rodzina i sąsiedzi.

Na początku 1966, w Złotym Stoku zakupiono nowy aparat rentgenowski, powtórne prześwietlenie wykazało przedmiot metalowy. Po jego wyjęciu Jan wrócił do zdrowia.

Okazale obchodzono 1000-lecie państwa Polskiego. Bardzo trafiony był program „1000 szkół na tysiąclecie”. Sama z tego skorzystałam, chodząc w starszych klasach do nowoczesnej szkoły 1000-latki w Kamieńcu Ząbkowickim. Odbywały się uroczystości na każdym poziomie organizacji państwowej. Wieś Sosnowa uczciła to własną akademią, recytacjami, piosenkami i tańcami ludowymi. Wiersze napisała Amalia, żona Jana. W kościele, z tej okazji odbywały się peregrynacje kopii Pani Jasnogórskiej. Obraz krążył po domach w całym kraju, dotarł także do wsi Sosnowa. Rodziny spotykały się na wspólnych modlitwach. Gdzieś zapo- działo się unikalne zdjęcie, na którym stoi już mój brat Robert i nasz ulubiony ksiądz Franciszek, który wędrował z obrazem po całej parafii. Był porywczy i nie raz z ambony nakrzczał na wiernych, wypominając im ich grzechy, na szczęście nie padały żadne nazwiska. Były uroczyste obchody 1000-lecia chrześcijaństwa w Polsce w parafialnym kościele w Kamieńcu Ząbkowickim. Amalia Mróz napisała specjalny wiersz, który został odczytany na mszy świętej, po kazaniu.

³³ Trzeba było wycinać zbędne roślinki, i zostawiać po jednej co 20 centymetrów.

Decyzja

Właściciel Wicke odwiedził nas w okresie odwilży, pod koniec lat pięćdziesiątych. Chwalił stan budynków i gospodarstwa. Powiedział, że kiedy wróci, odda pieniądze za poniesione wydatki. Obecnie również przyjeżdżają do Sosnowej potomkowie dawnych mieszkańców, ale takich wypowiedzi o powrocie już nie ma. Jan długo chodził zmartwiony. A jeśli rzeczywiście wróci? Cała praca pójdzie na marne?

Siedliska Jana Mroza i jego szwagra Franciszka Prygi w Sosnowej, mimo zadbania, wymagały generalnego remontu i ewentualnej rozbudowy. Czy warto wykładać duże pieniądze na nieruchomości, które nie mają księgi wieczystej? Zastanawiali się obaj. Brak własności ziemi i budynków był głównym powodem poszukiwania miejsca do życia w innym regionie Polski. Zaniechanie gospodarcze na Ziemiach Zachodnich rzucało się w oczy, a niepewność jutra wzmagała skomplikowana sytuacja międzynarodowa. Plany przeprowadzki były związane z obawą, podgrzewaną przez media zachodnie, że wkrótce powrócą Niemcy i odbiorą swoją własność. Czemu nie wrócili w rodzinne strony? Wyjechali ze zgliszcz wojennych i biedy. Była mowa o słabych

ziemiach w Żarówce. Uznali, że Kujawy to kraina ziem dobrej jakości i wysoko postawionej gospodarki rolnej. Byli przekonani, że znaleźli swój Eden – raj ziemski.

Jan i Franciszek postanowili zakupić ziemię na obszarze rdzeniu polskim i przez zakup uzyskać akty własności. Zbyli swoje gospodarstwa w Sosnowej za tzw. odstępne, i nabyli ziemie na Kujawach w okolicy Kruszwicy. Po raz drugi zostali osadnikami pionierami. Wielkim wysiłkiem własnej pracy udało się im wybudować budynki mieszkalne i zabudowania gospodarcze, założyć pokaźne sady.

Uznanie wsi cieszył się I Sekretarz PZPR Edward Gierek, który przejął władzę w 1970 roku. Był on uważany za wybawcę rolników indywidualnych – zniesiono dostawy obowiązkowe, wieś otrzymała ubezpieczenie zdrowotne. Zamrożono ceny konsumpcyjne przy znacznej podwyżce skupu artykułów rolnych. Młodzi rolnicy zaciągali kredyty i tworzyli gospodarstwa specjalistyczne. Kończył się czas znośnej egzystencji na małych, tradycyjnych gospodarstwach tzw. „wszystkiego po trochu”. Dochody były zbyt małe by nabyć sprzęt rolniczy, a wynajem specjalistycznych maszyn zjadał nadwyżki i wpędzał w zadłużenie. Jan i Franciszek nie mieli już ani środków, ani wystarczająco dużych nieruchomości, ani odwagi, by przejść taką metamorfozę.

Już na Kujawach, Jan Mróz i Franciszek Pryga, niekiedy przy udziale sąsiadów, jak za dawnych czasów, rozprawiali na różne tematy. Franciszek miał dużą wiedzę i zmysł polityczny, za to Jan większe doświadczenie, często dochodziło do zaciętych replik i głośno wypowiadanych sprzecznych racji. W 1981 roku, kogoś letniego popołudnia, pod lipą w ogrodzie Jana, Franciszek wypowiedział prorocze słowa: „Katyń się wyda i socjalizm upadnie



Medal za udział
w wojnie obronnej
1939



bo to jest słoń na glinianych nogach, ale ja już tego nie doczekam". Żona Franciszka, siostra Jana Mroza zmarła w 1985 roku, a sam Franciszek w 1986 roku. Za nimi odszedł ich syn Henryk. Wszyscy są pochowani na cmentarzu w Mątwach (część Inowrocławia).

Zmiana polityki w kraju przyczyniła się do rewizji pewnych decyzji z okresu stalinowskiego. Szło to jednak dosyć wolno. Dopiero w latach osiemdziesiątych XX wieku, Jan otrzymał medal „za udział w wojnie obronnej 1939” – polskie pamiątkowe odznaczenie państwowie ustanowione ustawą z dnia 3 lipca 1981.

Wraz z rodziną, Jan Mróz wiódł na Kujawach spokojny, acz bardzo skromny żywot. Kiedy potrzebowałam na studiach zaświadczenie o dochodach z gospodarstwa, by móc otrzymać stypendium socjalne, pobrałam



z gminy w Kruszwicy zaświadczenie, w którym napisano, że gospodarstwo przynosi 1200 zł dochodu rocznie! Niewielką pomoc materialną dla mnie Jan, mój ojciec mógł wygospodarować, kiedy byłam na ostatnim roku studiów.

Co by się w życiu nie wydarzyło, godnie, z podniesioną głową dożył 90 lat. Życie po woli już z niego uchodziło, ale już tylko duchem podtrzymując swoje ciało, starał się na prośbę żony Amalii doczekać żelaznych godów ich małżeństwa. Doczekał, obchodziliśmy je w Kościele w Mątwach.

Byli małżeństwem wprost zdjętym z kart powieści „Noce i dnie” Marii Dąbrowskiej. Jan, był człowiekiem zrównoważonym, odpornym na wszelkie przeciwności losu, odpowiedzialnym za dobrobyt rodziny.

Uroczystość
żelaznych godów
małżeńskich
w kościele
w Mątwach.
Na zdjęciu
Jan Mróz i żona
Amalia, po lewej
córka Henryka.
Maj, 2006.
Fot. autorki

Dla żony Amalii i dla nas dzieci był opoką, można było na nim polegać w każdej sytuacji. Nie rozczułał się nad niczym, podejmował decyzje i je realizował. Amalia, jego żona, nasza mama, pod względem charakteru, była w dużej mierze jego przeciwnieństwem. Rozważyła wszystkie możliwe przyszłe zdarzenia i zamartwiała się „na zapas”, że coś pójdzie nie tak. Miała naturę niezwykle wrażliwą, była bardzo opiekuńcza, niosła pomoc w potrzebie domownikom, sąsiadom, każdemu, kto był w trudnej sytuacji. Kochała być między ludźmi, działała społecznie. Rozwijała talent twórczy, była poetką ludową. Większość wierszy zaginęła, część znajduje się w archiwum autorki.

Jan zmarł 2 miesiące później, w obecności wszystkich najbliższych. Zaniemógł na kilka dni przed śmiercią. Pewnego dnia Amalia, jego żona nasza matka, babcia i teściowa wezwała wszystkich przewidując odejście Jana. Kręciliśmy się po pokoju, jakoś czuliśmy, że to będzie dzisiaj. Wczesnym popołudniem 13 czerwca 2006 roku, Jan Mróz policzył nas wzrokiem, upewnił się, że wszyscy są, wziął głęboki oddech i odszedł. Zapracował i zaślubił na taką śmierć.

Jan kilka razy znajdował się na pograniczu życia i śmierci. Ostatecznie jednak zawsze wracał na stronę życia. Przeżył 90 lat. Było to życie pełne trudu, ale też wielu szczęśliwych i radosnych chwil.

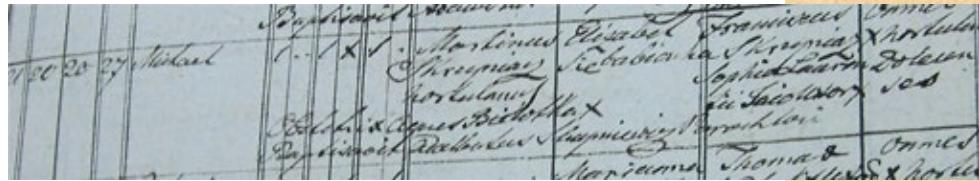
ROZDZIAŁ VI

Rodzina Amalii z domu Skrzyniarz – żony Jana Mroza

Rodzina Skrzyniarzy wywodzi się ze wsi Dulcza Wielka. Mieszkają tam ludzie pracowici, mający wiele talentów, skorzy do pomocy w potrzebie. Z racji sąsiedztwa, wieś ma podobne dzieje co Żarówka. Przemarsze wojsk, epidemie i klęski naturalne, pojawiały się w tym samym czasie. Fronty Wielkiej Wojny i II wojny światowej przechodzące przez wieś zniszczyły domy i gospodarstwa, mieszkańców dwukrotnie wracali na zgłoszczę.

Oto krótki opis chronologiczny rodziny Skrzyniarzy – linia Marcina urodzonego w 1891 roku:

- I. Skrzyniarz Marcin i Elżbieta Siembab pobrali się 28.01.1810 r. w Dulczy Wielkiej, w domu nr 2.
 - II.A. Wawrzyniec, ur. 4.8.1813, w domu nr 27
 - II.B. Katarzyna, ur. ok. 1816 r. Wzięła ślub z Michałem Ziobroniem 26.10. 1835 r.
 - II.C. Wojciech, ur. 26.03.1820 r., w domu nr 27
 - II.D. Michał, ur. 20.08.1827 r., w domu nr 27. Michał Wziął ślub z Marią Dykas, 14.10. 1850 r., która wkrótce zmarła. Drugi ślub z Teresą Ziobroń 02.07.1855 r., w domu nr. 6.
- III. Michał Skrzyniarz i jego druga żona Teresa z domu Ziobroń mieli syna Piotra. Piotr Skrzyniarz, ur. 05.07.1860 r. W parafii zapisano: „5 czerwca 1860 roku urodził się Piotr Skrzyniarz, w domu nr 160, z ojca Michała, syna Marcina Skrzyniarza



1810		NOMEN BAPTISATI		Religio Sexus		PARENTES		PATRINI	
Nom. Sponsus	Dies et Temporis Accidens	Nom. Bonas		Catholica	Neoholica	Puer	Prænulla	Thuri	Eorum
Stefan									
27	5. 1. 1810	Felix.							

Dulca - Wielka

i Elżbiety z domu Siembab. Matką Piotra była Teresa, córka Piotra Ziobronia i Katarzyny z domu Jaje. Świadkami byli Józef Ziobroń i Katarzyna Mucha. Dziecko ochrzcił ksiądz Henryk Lipnicki?" Drugim dzieckiem Michała i Teresy był Mikołaj, który wyjechał do Stanów Zjednoczonych.

- III.A. Piotr Skrzyniarz, ur. 05.07.1860 r., zm. 1945 r., podobnie jak jego ojciec Michał, żenił się dwa razy. Pierwsza żona była z domu Lis. W 1888 roku urodził się im syn Franciszek. Franciszek wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie ożenił się z panną z domu Ptak. Mieli tam sześcioro dzieci.
- III.B. Piotr Skrzyniarz, po śmierci pierwszej żony zawiązał związek małżeński z Weroniką z domu Markowski w 1890 roku.

20 sierpnia,
1827 roku, w domu
nr 27, urodził się
Michał, syn Marcina
Skrzyniarza
rolnika i Elżbiety
Siembab. Chrzestni

Franciszek
Skrzyniarz i Zofia,
córka Wawrzyniąca,
nazwisko
nieczytelne.
Chrztu udzielił
ksiądz Wojciech
Skupniewicz

Metryka kościelna
urodzin i chrztu
Piotra Skrzyniarza
ur. 5 czerwca 1860 r.



W pierwszym
rzędzie, druga
od lewej Weronika
Skrzyniarz, z domu
Markowska,
obok, jej mąż
Piotr Skrzyniarz.
Jego syn Marcin
w drugim rzędzie
pierwszy od lewej.
Pozostałe osoby,
prawdopodobnie
rodzina
Skrzyniarzy.
Początek lat
dwudziestych
XX wieku

Ich pierworodny syn Marcin urodził się 17.10.1891 r. W tym małżeństwie było jeszcze jedenaścioro dzieci, ale tylko niektóre osiągnęły wiek dorosły. Dzieci rodziły się w latach 1891–1912. Ksiądz Kazimierz Kalinowski w 1948 roku sporządził wypis urodzeń dzieci Piotra Skrzyniarza i Weroniki z domu Markowska³⁴. Wtedy, żyły jeszcze: Marcin, Ludwik, Antoni, Henryka, Bronisława, Zofia i Rozalia. Marcin, ur. w 1891 r., pozostał w Dulczy Wielkiej. Ludwik, ur. 5.03.1897 r., zamieszkał w Mielcu, gdzie objął posadę w banku,



założył rodzinę. Antoni ur. 30.05.1901 r., zamieszkał w Piekarach Śląskich. Wiadomo też, że Bronisława ur. 6.02.1906 r., wyszła za mąż i zamieszkała w pobliskiej wsi Ruda. Henryka, ur. 18.05.1903, Zofia ur. 9.04.1908, i Rozalia ur. 21.07.1912 – mieszkały w Dulczy Wielkiej. Pamiętam z odwiedzin w dzieciństwie Henrykę i Rozalię.

Piotr Skrzyniarz, mąż Weroniki, był wójtem. Jakub Wolak pisze we wspomnieniach, że „Piotr Skrzyniarz dzierżył wójtowskie berło przez 18 lat”³⁵. Przysługiwało mu prawo do zbierania podatków, rozstrzygania

Kamień narożny
„pod przycieś”,
z dawnej
siedziby rodowej
Skrzyniarzy.
Znajduje się
przed wejściem
do obecnego domu
Anny i Feliksa
Skrzyniarzy.
Fot. autorki 2012 r.

³⁴ Wykaz znajduje się w Aneksie nr III na końcu książki.

³⁵ Jakub Wolak, „Wspomnienia stulatka”, Ominor Publishing, Toronto 1999. S. 29.

15	Majer							
1	2 190	Stanisław.	1.	1.	Jean	Markow	Ochotnicz	Stanisław
Obj.	Katarzina				ag	st. Izydor	st. Izydor	Cichoń
Soffonow								Thecla
		Bapt.	Ant.	Wojciechowski				Gorek
		Cecilia	loc.					

W 1881 roku, 1 maja urodził się Stanisław, syn Jana Markowskiego, który miał ojca Tomasza i matkę Zofię z domu Gurda. Jako matkę urodzonego Stanisława wpisano Katarzynę, córkę Jana Cichonia i Marii z domu Mróz

sąsiedzkich konfliktów i karania za niewielkie przewinienia. Pamiętam historię z przekazu rodzinnego, o karze klęczenia na grochu, mogło to być za wejście jakiegoś zwierzęcia w szkodę sąsiada? Z jego inicjatywy, w 1909 roku, na ogólnym zebraniu wioski powstała Ochotnicza Straż Pożarna. Zakupiono – wóz konny, 30 wiader, bosaki i hełmy. Piotr cieszył się dużym szacunkiem, zwracano się do niego po radę w trudnych sprawach. Zmarł wkrótce po powrocie rodziny z wysiedlenia w 1945 roku. Miał wtedy 85 lat.

Weronika Markowska żona Piotra Skrzyniarza, ur. 22.02.1872 r. miała ojca Jana i Katarzynę z domu Cichoń. Miała rodzeństwo: Marię, Zofię, Mikołaja, Jakuba i Stanisława. Wpis do księgi urodzeń jej brata Stanisława pokazuje ich przodków.

Istnieje przekaz rodzinny, że Tomasz Markowski brał udział w powstaniu listopadowym, w 1830 roku, i po jego zakończeniu przybył do Żarówki. Po upadku powstania car zabierał powstańcom majątki i skażywał ich na wygnanie. Takim uciekinierem z zaboru rosyjskiego mógł być Tomasz. Markowski Tomasz poślubił Zofię Gurda 12.10 w 1840 r., w Żarówce, w domu nr 4.
iv. Syn Piotra Skrzyniarza i Weroniki z domu Markowskiej – Marcin, ur. 27.04.1891, zm. 09.08.1973,

ożenił się z Henryką z domu Golec, ur. 02.08.1898, zm. 20.05.1987, córką Adama Golca, ur. 1862, zm. 1934.

W małżeństwie Marcina i Henryki urodziło się jedenaścioro dzieci. Dzieci rodziły się w latach 1921–1945. Troje z nich zmarło w dzieciństwie, pozostałe dożyły poważnego wieku. Córki i synowie Marcina i Henryki są wymienieni w drzewie genealogicznym sporządzonym przez Aleksandra Skrzyniarza. Wykaz znajduje się na końcu książki, w Aneksie nr IV. Jest to dokument historyczny, opracowany przez osobę już nie żyjącą i powinien być pokazany w całości. Jednakże, ze względu na przepisy RODO, ostatnie pokolenie zostało częściowo zasłonięte.

Pobór do wojska w czasie I wojny objął również Marcina Skrzyniarza. Ze wsi Dulcza Wielka zabrano wszystkich mężczyzn do 52 roku życia. Zarekwirowano również konie, tak, że uprawa roli i transport bardzo podupadły. Kobietom, których mężczyźni byli na froncie pomagała cała wieś.

W 1915 roku, kiedy Rosjanie zdobyli w tym regionie przewagę, Marcin został zabrany do niewoli. Wraz z innymi żołnierzami, wywieziono go nad rzekę Ob., w okolice Nowonikolajewskiego. Obecnie ta miejscowości nazywa się Nowosybirsk. W Rosji, na początku I wojny światowej budowano obozy z dala od miast i torów kolejowych. Zabudowania obozowe współtworzyły 20–25 dużych baraków mieszkalnych, w których rozlokowywano przeciętnie od 10 000 do 25 000 (a nawet więcej) jeńców. Jak opowiadał Marcin, więźniowie otrzymali siekiery i trochę prowiantu, scinając tajgę, sami zbudowali i zagospodarowali taki obóz.

Obóz, w którym przebywał Marcin Skrzyniarz zajmował się ściną drzew, ich obróbką i przygotowaniem do spławiania



Mapa Syberii
Zachodniej

rzeką Ob. Surowy klimat, niedożywienie, brak ciepłej odzieży i choroby, spowodowały, że wielu nie doczekało końca wojny. Nic więcej nie wiadomo o szczegółach pobytu Marcina na Syberii Zachodniej. Z przekazu rodzinnego wiadomo, że wracał transportem kolejowym. Podróż była długa i wyczerpująca. Z przekazu jego córki Amalii: „Tatuś mówili, że parowóz był opalany drewnem, które żołnierze po drodze zdobywali,

ścinając drzewa w tajdze. Na torach było wiele pociągów, czasami trzeba było czekać na kolej przejazdu dwa, trzy dni. Ostatnią część podróży Tatuś szli pieszo przez Ukrainę. Pracowali tam u gospodarza, żeby zarobić na dalszą podróż”. Marcin ledwo doszedł do rodzinnej wsi Dulcza Wielka o własnych siłach, z wyczerpania zachorował na bezwład nóg. Po czasie choroba ustąpiła i z powrotem zaczął chodzić. Kiedy wrócił? Małżeństwu Marcina Skrzyniarza i Henryki z domu Golec pierwsze dziecko urodziło się w 1921 roku.

W dniu wesela jego najmłodszej córki Stanisławy, w 1967 roku, rozmawialiśmy z moim dziadkiem Marcinem w sadzie, w cieniu jabłoni i gruszy. Był on przepojony ideą pracy u podstaw. Jak opowiadał, jeszcze przed Wielką Wojną, interesował się potrzebą upowszechniania oświaty, i poprawy życia na wsi. Uważał, że dużą rolę miał do spełnienia ruch ludowy. Przed II wojną światową działał w kółku rolniczym, był współzałożycielem komitetu budowy kościoła w Dulczy Wielkiej. Mówił o czasopismach, które czytał, lecz nazw nie pamiętam. Listy, które do nas przychodziły w Sosnowej były pisane cudowną, pewnie jeszcze XIX polszczyzną, pięknym, równym pismem, niosły dobre rady i otuchę. Pisał wspomnienia. Wierzę, że jego zapisane zeszyty nie zginęły. Są bezcennymi świadkami historii. Może jeszcze ktoś, przeglądając stare skrzynie i zakamarki swojego domu, odnajdzie literaturę wspomnieniową naszego dziadka i pradziadka.

Przed II wojną światową dobra dworskie w Dulczy Wielkiej nabył Eliasz Baron. Mieszkał z rodziną w Tarnowie, a zarządcą majątku był Marcin Skrzyniarz. Rodziny dobrze się знаły. Ich syn Salo Baron był wybitnym badaczem historii Żydów, znał wiele języków. Studiował w Krakowie, Wiedniu, potem rozpoczął pracę

na Columbia University w Stanach Zjednoczonych. W czasie wojny, jego rodzice i siostra, zostali zabrani do getta w Tarnowie. Henryka, żona Marcina i ich córka Amalia (moja mama) zanosiły tam rodzinie Baronów żywność. Chodziły nocą, drogę, 30 kilometrów pokonywały pieszo w specjalnie uplecionych ze słomy butach. Za którymś razem przyszły i zobaczyły ruiny spalonego getta.

Inna opowieść. Pewnego razu, żołnierze wermachtu zatrzymali się przed domem Marcina, zastali tam jedynie moją mamę Amalię i jej młodsze rodzeństwo, którym się opiekowała. Poszukiwali ukrywających się Żydów i Ślązaków zbiegłych z niemieckiej armii. Dom był w odległości ok. 3 km od centrum wsi. Amalia pobiegła na skróty przez pola i była szybsza od żołnierzy poruszających się saniami. Wieś została ostrzeżona, a żołnierze, na lokalnym weselu spojeni samogonem do nieprzytomności, zostali odwiezieni do miasta. Produkowana przez mieszkańców wsi wódka z ziemniaków, jeszcze nie raz przyczyniła się do zmylenia tropów żołnierzy III Rzeszy.

Marcin i Henryka wychowywali dzieci w duchu miłości do ojczyzny, pracowitości, czynienia dobra bliźnim i w modlitwie. Henryka, niezwykle ciepła osoba, roztaczała wokół dobroć. Lubiła doradzać, dając za przykład opowieści z morallem, jak to już się komuś zdarzyło, i co z tego było...

Henryka, żona Marcina Skrzyniarza, pochodziła z zacnej rodziny Golców. Golcowie są zasiedziałi w Dulczy Wielkiej rodziną, pojawiają się we wpisach parafialnych od początku XIX wieku. Podobnie, jak we wsi Żarówka istniały klany rodzinne – tu rody o nazwisku Skrzyniarz, Ziobroń, Golec, Wolak i Siembab częściej wiązały się między sobą niż z innymi mieszkańcami



Dulczy Wielkiej. Ojciec Henryki Golec Adam, rzeźbił w drewnie. Pamiętam jego kredens, który stał w starym domu na Podlesiu. Jak opowiadała Amalia, jego wnuczka, przed wojną, w miejscu pierwszej siedziby rodziny Marcina i Henryki wybudował dom, a przed nim postawił zdobiony ornamentami ganek. Kuzynka Henryki z domu Golec pisała się w Ameryce Florence Goletz (czasami Golitz), po wojnie przesyłała listy, odwiedziła też Henrykę. Była żoną Franka Yendela, wykładowcy Notre Dame University. Utrzymywałam z nimi kontakt.

Po II wojnie światowej Skrzyniarz Marcin postawił na spalenisku nowy dom. Stare i nowe siedlisko pięknie opisała jego córka Amalia, całość załączona w aneksie. Początek brzmi tak:

W pierwszym rzędzie od lewej siedzą: Henryka Skrzyniarz z domu Golec i jej mąż Marcin Skrzyniarz, na kolanach Henryki najmłodsza córka Stanisława, obok stoi Alfreda (zmarła mając 8 lat), na stołeczku siedzi Feliks. Na górze od prawej stoją: Antoni, Ludwik, Amalia, Tadeusz, Czesława, Aleksander



Dom rodzinny
Marcina i Henryki
Skrzyniarz
w Dulczy Wielkiej
na Podlesiu,
wybudowany
w 1945 roku.
Fot. autorki, 1965 rok

Ballada o domu rodzinnym

*W dalekiej wiosce gdzie szczere pole
Cichutko szumią smukłe topole
W tym szczerym polu pod topolami
Mój dom rodzinny z bieli ścianami.*

Dzieci już dorastały, znajdowały partnerów i osiedlały się „na swoim”. Czesława ur. 1923 r., wyszła za mąż za Stanisława Wolaka i założyły własną rodzinę w Dulczy Wielkiej. Na Czesławę i Amalię, jako najstarsze z rodzeństwa, spadł ciężar wychowywania młodszych braci i sióstr oraz pomocy w gospodarstwie. Czesława, kobieta o pięknej urodzie i niezwykle dobrym charakterze, trochę matkowała młodszemu rodzeństwu. Obie siostry miały niezwykłą więź. Ile

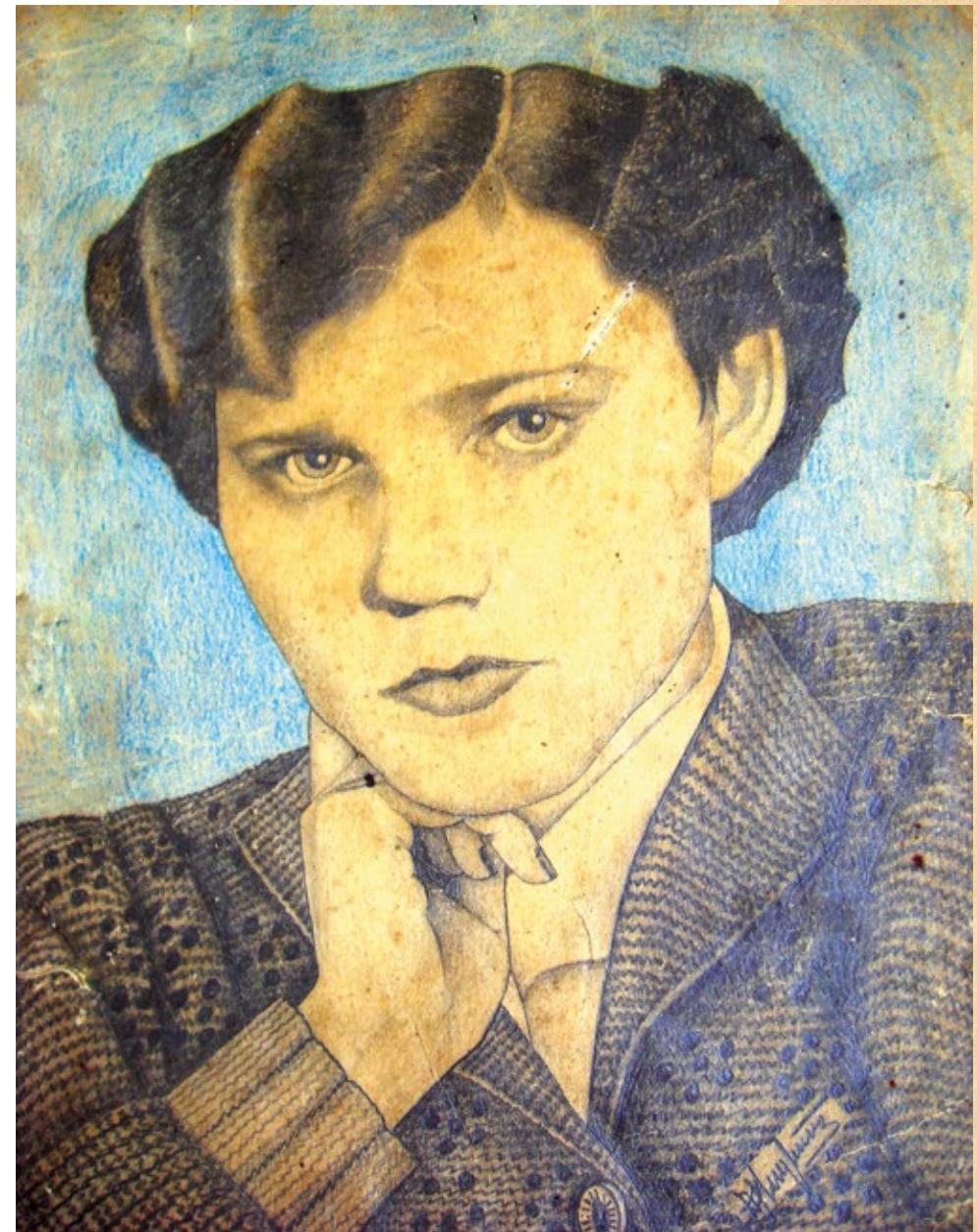
razy się spotkały, wpadały sobie w ramiona, przytulone do siebie wspominały dawne czasy, radując się i popłakując na przemian. Amalia ur. 1925 r., wyjechała do Sosnowej na Ziemiach Zachodnich, gdzie zatrzymała się u rodziny Szczurków. Wkrótce poślubiła tam Jana Mroza, pochodzącego ze wsi Żarówka. Tadeusz ur. 1928 r., związał się z Cecylią Bielat ur. 1929 r. i zamieszkali w Tarnowie. Aleksander ur. 1930 r., ożenił się z Władysławą Ziobroń, ur. 1938 r. i również osiedlili się w Tarnowie. Ludwik ur. 1932 r. i Janina Tomala ur. 1935 r., pobrali się i zamieszkali w Dulczy Wielkiej. Antoni ur. 1934 r. i Józefa Szumny pobrali się i zostali w domu rodzinnym Marcina Skrzyniarza. Feliks ur. 1940 r. poślubił Annę Kustosz i ci, zamieszkali na „dziadkowiźnie”, w miejscu najstarszych siedzib Skrzyniarzy. Najmłodsza Stanisława ur. 1945 r. wyszła za mąż za Mariana Prygę ur. 1946 r. i osiedlili się w Nowej Dębie.

Było w rodzinie pełno talentów artystycznych i ze smykałką do biznesu. Wszyscy znosili oceny bardzo dobre, kończyli szkołę w Dulczy Wielkiej i o dalszej nauce nie było co marzyć. Każdy musiał radzić sobie sam. Tadeusz jako, że był najstarszym z braci czuł się odpowiedzialny za rodzeństwo. Lubił wszystkich odwiedzać, dowiadywać się o ich sprawy, doradzać. Dobrze zarządzał majątkiem rodzinnym, wybudował w Tarnowie okazały dom. Czterej bracia – Tadeusz, Aleksander, Ludwik i Antoni oraz ich szwagier Stanisław Wolak, tworzyli chór ozdabiający uroczystości rodzinne i wesela. Potem dołączył do nich Feliks grający na akordeonie. Na dwóch weselach miałem okazję wysłuchać bardzo profesjonalnie śpiewane pieśni patriotyczne i ludowe. Kiedy wesele rozkręcało się na dobre, wkraczali na scenę i śpiewali swój repertuar.

Aleksander chodził do szkoły średniej w Ząbkowicach Śląskich, mieszkając u siostry Amalii. Pasjonat fotograf, urządził ciemnię w piwnicy. Trochę zdjęć zostało, są unikatowymi dokumentami czasów powojennych na Ziemiach Zachodnich. Był także rysownikiem, zachowały się jego dwa portrety, siostry Amalii i żony Władysławę.

Ludwik zapisał się po wojnie do liceum korespondencyjnego. Odwiedzał nas, kiedy był w wojsku, pamiętam jego opasły podręcznik do francuskiego. Było tam napisane jak czytać francuskie wyrazy, jak teraz się na to patrzy, to było trochę śmieszne. Napisał „Mini kronikę Dulczy Wielkiej i wspomnienia Ludwika Skrzyniarza”. Opisał w niej wysiedlenie rodziny i mieszkańców Dulczy w czasie frontu II wojny światowej i tuż powojenne, trudne lata.

W rodzinie Antoniego, jedno po drugim, rodziły się dzieci, a piękne, ale nie za duże, drewniane siedlisko pełniło rolę domu rodowego dla wszystkich. Tam przyjeżdżało się z rodzicami do dziadków na święta, wakacje, na wesela i z innych okazji. Dom był otwarty, Marcina i Henrykę, nestorów rodu, chcieli odwiedzać wszyscy, ci z Ameryki, z Dolnego i Górnego Śląska, z okolicznych miast i rodzinnej wsi. Józefa, żona Antoniego świetnie kierowała tym ruchem „pielgrzymów do ojcowszczyzny”. Bywało i kilkunastu gości jednocześnie, wszyscy mogli liczyć na miejsce do spania i coś do zjedzenia. A przecież mieli dzieci do opieki i pracę w gospodarstwie. Antoni dodatkowo pracował w Fabryce Opon w Dębicy. Potem założył farmę gęsi. Funkcje reprezentacyjne pełnili dziadkowie Marcin Skrzyniarz i jego żona Henryka. Były długie rozmowy, wspomnienia, do 1963 roku, jeszcze przy lampie naftowej.



Portret żony Aleksandra, Władysławy Skrzyniarz z domu Ziobroń,
– rysunek ołówkiem.
Rys. Aleksander Skrzyniarz, ok. 1956 r.

Dzieci Marcina Skrzyniarza i jego żony Henryki – Aleksander, Feliks i Stanisława, kolejno, trochę pomieszkali u nas w Sosnowej, zapisali się do szkół średnich, poszukiwali pracy. Zawierali przyjaźnie, zastanawiali się jak sobie ułożyć przyszłość. Ostatecznie wrócili na ziemie ojców. Aleksander to był trochę pięknoduch w dobrym słowa znaczeniu: zwołyany fotograf, rysownik, kochał śpiew i taniec, wygłaszał różne monologi, lubił żartować. Pewnego razu, umyślili sobie z kolegą zabrać na tańce Marysię Koziłową, córkę sąsiadów. Ojciec wyraził swoją wolę, co do takich pomysłów i zamknął ją w pokoju na piętrze. Chłopcy znieśli trochę snopów słomy z pobliskiego pola i ułożyli je pod oknem Marysi, namawiając, żeby skoczyła. Marysia realnie oceniła sytuację – piętro było wysokie, a snopków nie za wiele, z tańców nic nie wyszło. Ta część Dolnego Śląska szybko się przeludniła i o pracę było trudniej, niż gdzie indziej. Aleksander próbował jeszcze swoich szans na Górnym Śląsku, ostatecznie pozyskał solidną posadę w Tarnowie, tam mieszkał z żoną Władysławą i z dziećmi.

Feliks również był jakiś czas u nas w Sosnowej, kręcił się w poszukiwaniu pracy, ale nie tylko, rozważał, jak ułożyć dalsze życie. Po namyśle, wrócił do Dulczy Wielkiej, założył rodzinę i po czasie, można powiedzieć, odniósł duży sukces w biznesie rolnym. Stanisława, najmłodsza w rodzinie, niezwykle dobra, pogodna i ciepła osoba. Bywało nierzaz wokół się kotłowało, a tu oaza spokoju, miała wiele mądrości życiowej, potrafiła dawać wsparcie i dobre rady. Wyczuwało się dużą moc charakteru. również szukała szansy dla siebie. Znalazła pracę, pomagała również w gospodarstwie Jana i Amalii. Tu poznali się z jej przyszłym mężem – Marianem Prygą.

Dzięki temu, że w Sosnowej „nie było z kim dzieci zostawić” brałyśmy z siostrą udział we wszystkich ważnych wydarzeniach w Dulczy Wielkiej. Rodzice zabierali nas ze sobą. Najciekawsze były wesela. Cały dzień to był jeden piękny rytuał. Pożegnanie i odprawienie panny młodej przy asyście drużbów, którzy przybyli konno, w drodze do kościoła, jazda w wozach półkoszkach, pięknie przystrojone konie, druheni w gorsetach przybranych wstążkami, po drodze dziady-przebierańcy, trzeba było się wykupić. A wieczorem oczepiny, ogniste tańce i przyśpiewki.

Wesele było pięknym teatrem gdzie wszyscy mogli się zaprezentować. Objawiały się talenty poetyckie, głosowe, muzyczne i taneczne.

Obecnie we wsi Dulcza Wielka mieszka około 90 osób o nazwisku Skrzyniarz.

Słowo na koniec

To już koniec opowieści rodzinnych. Tego świata już nie ma. Jego fragmenty pozostały w naszej pamięci i wyobraźni. Wsie – Żarówka, Zdziarzec, Dulcza Wielka i inne okoliczne miejscowości, które odwiedziłam z różnymi osobami z rodziny, niczym nie przypominają osad z mojej pamięci. Kiedyśniejsze zagony przeobraziły się w starannie strzyżone trawniki, z pięknymi miejscami do rekreacji. Rozległe ogrody, ciekawa, nowoczesna architektura, pięknie wpisująca się w przestrzeń organizmu wsi i przyrody. Odnowione kapliczki i miejsca pamięci zbiorowej, zadbane kościoły. W remizach spotykają się mieszkańcy z różnych okazji, dla bardziej znaczących uroczystości powstały okazałe domy weselne i zajazdy, kwitnie biznes oparty na różnych dziedzinach rolnictwa. Wszystko na swoim miejscu, z uszanowaniem tradycji, ale inaczej. Bez kompleksów.

Aneksy

Actus ob-signationis

in fundo Bonorum Teka Płoszyńskich die 19 mensis Iunij anni 1839 assumptus

I. Nomen, cognomen, character et domicilium defuncti ordinarium.

Vincentius Sroczyński Nobilis regnatus
Domicilium officii ordinarii in Teka Płoszyńska
Innamque Włyt:

II. Dies et locus mortis, atque quando et per quem Commissarius Judicialis
casum mortis resicerit?

Morsus est die 14. Novembris 1839 in Włyt
Commissarius Casini, mortis resicerit et Nomine

III. Status demortui, Videlicet: num caelebs, uxoratus vel viduus?

Uxoratus cum Angela de Płoszyńskie
Sroczyńska.

IV. Num testatus vel ab intestato demortuus?

Morsus ab intestato.

V. Proles Defuncti majorennas, carum nomen et ubicatio.

[Signature]

VI. Proles defuncti minorennas cum earum nomine, aetate et ubicacione.

1. Joannus filius anno 19. habitat in Teka Płoszyńska
2. Anna Sroczyńska filia anno 20. in Teka Płoszyńska
[Signature]

VII. Cui tutela minorennum conferri queat, et quare?

Piotr et Ida compedi Musi, et Coniuncta J. M.
Malko Balowscia, quae coniuncte habitant
in Płoszyńce Teka Płoszyńska

VIII. Proximi consanguinacei defuncti, cum eorum nomine et domicilio.

[Signature]

IX. An substantia sit, et in quo generatum consistat?

Potest sit nulla.

Poświadczenie zgonu Wincentego Sroczyńskiego, Teka Płoszyńskich nr 3830.
Archiwum Narodowe w Krakowie, Ekspozytura w Spytkowicach

Poświadczenie zgonu Wincentego Sroczyńskiego, Teka Płoszyńskich nr 3830.
Archiwum Narodowe w Krakowie, Ekspozytura w Spytkowicach

X. Cui Administratio interimalis substantiae praecomissa; quomodo et quare?

Administratio proposita est substa confisa
Dr. Mattheus Bukowski.

XI. Num a recta obsignatio, num tantum in signum jurisdictionis peracta?

Ob defensum Szlachta wifigium jurisdictionis.

XII. Num defunctus tutelas, curatelas, aut Bonorum administrationis sibi confisas habuerit, quas, et a quo?

Qua testes subscribimus:

Actum ut supra die 13. Decembris

Witoldi

Andrzej Jaworski
Tomasz Golimontowicz
Mattheus Bukowski

admnistrator

Tłumaczenie Actus obsignationis przez Józefa Kabaja.

Poświadczenie
przyjęte na terenie Dóbr Żelazówka, dnia 14 miesiąca grudnia roku 1829

I. Imię, nazwisko, charakter i zwykle miejsce zamieszkania zmarłego.
Wincenty Sroczyński Szlachcic poważany, jego zwykłe miejsce zamieszkania -
Żelazówka, a niekiedy Kłyż. -

II. Dzień i miejsce śmierci, oraz kiedy i za czym pośrednictwem Komisarz
Sądowy dowiedział się o przypadku śmierci?
Zmarł dnia 14 listopada 1829 w Kłyżu. Komisarz dowiedział się o przypadku
śmierci z pogłoski.

III. Stan zmarłego, mianowicie: wolny, żonaty lub wdowiec?
Żonaty z Anielą z Płoszyńskich Sroczyńską. -

IV. Czy pozostawił testament albo zmarł bez testamentu?
Zmarł nie pozostawiwszy testamentu.

V. Potomstwo zmarłego pełnoletnie, ich imię i miejsce pobytu.

VI. Potomstwo zmarłego małoletnie z ich imieniem, wiekiem i miejscem
pobytu.

1. Jan, syn lat 19, mieszka w Żelazówce.
2. Ludwika Sroczyńska córka, lat 20, w Żelazówce.

VII. Komu można powierzyć opiekę nad małoletnimi, i dlaczego?
Opieka prawnie przypada Matce, a współopieka Panu Mateuszowi
Bukowskiemu, jako wujowi, mieszkającemu w Błoniu, okręg Bochnia.

VIII. Najbliżsi krewni zmarłego, z ich imieniem i miejscem zamieszkania.

IX. Czy jest majątek i z czego się ogólnie składa?
Nieszczęśliwie żaden. -

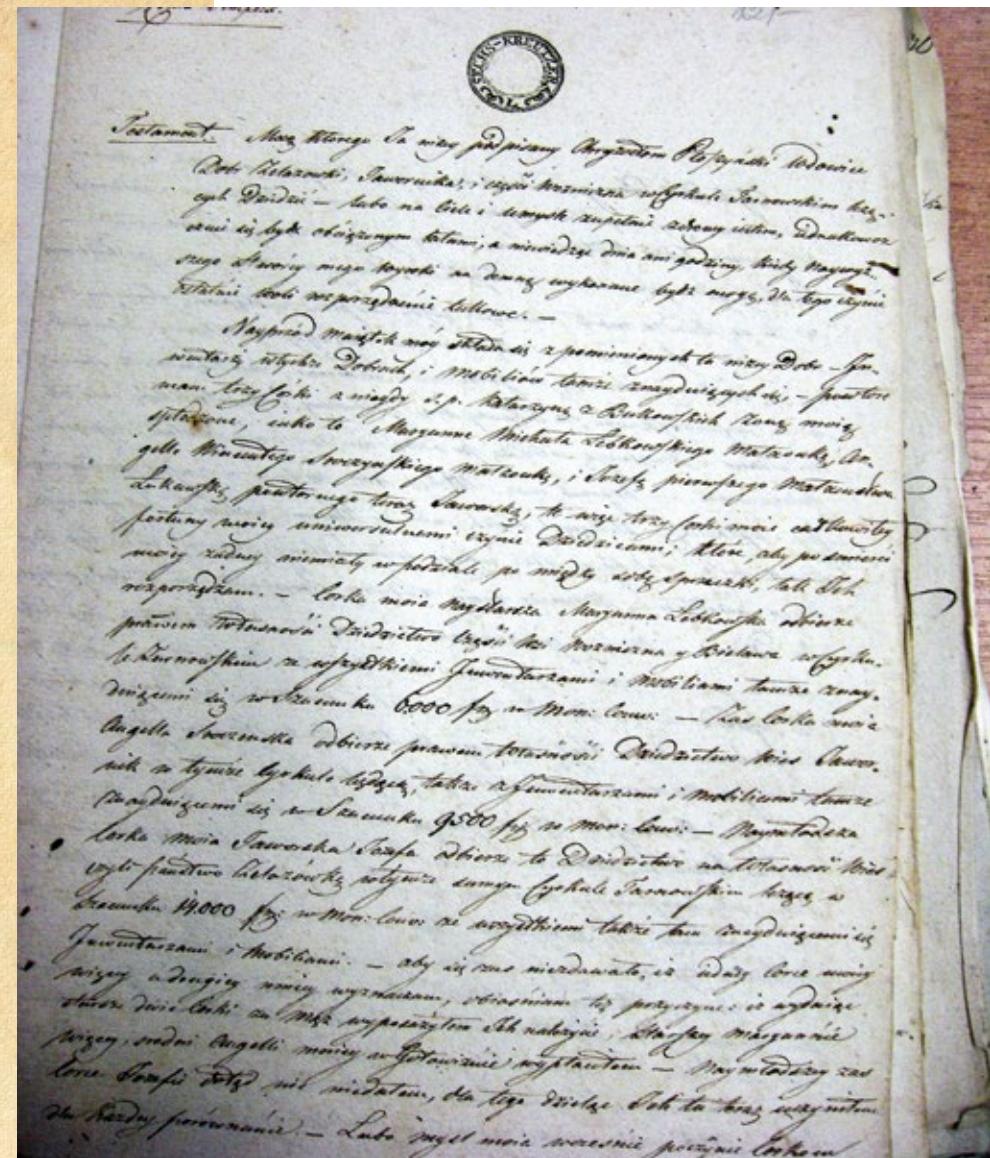
X. Komu powierzono zarząd majątkiem zmarłego; w jaki sposób i dlaczego?
Zarządzanie możliwą substancją powierzone Panu Mateuszowi Bukowskiemu.

XI. Czy zmarły miał powierzone mu opieki, kuratele albo zarządy dóbr, jakie i
gdzie?

Podpisy świadków: Sporządzono jak wyżej, dnia 14 grudnia 1829.
Wislocki

Cesarsko Królewski Podkomorzy sądowego okręgu Tarnów
Andrzej Jaworski
Tomasz Golimontowicz

Mateusz Bukowski
Zarządcą.



Pierwsza strona testamentu Krzysztofa Płoszyńskiego, zm.

7.12.1829 r. ojca Anieli Płoszyńskiej, żony Wincentego Sroczyńskiego.
 Jako spadkobiercze wymienia tu trzy córki: Mariannę - żonę Michała
 Łebkowskiego, Anielę - żonę Wincentego Sroczyńskiego oraz Józefę Jaworską.
 Pełny testament z opisem dóbr trwałych i ruchomości, liczący kilkanaście
 stron, znajduje się w Tece Płoszyńskich nr 3830.
 Archiwum Narodowe w Krakowie, Ekspozytura w Spytkowicach

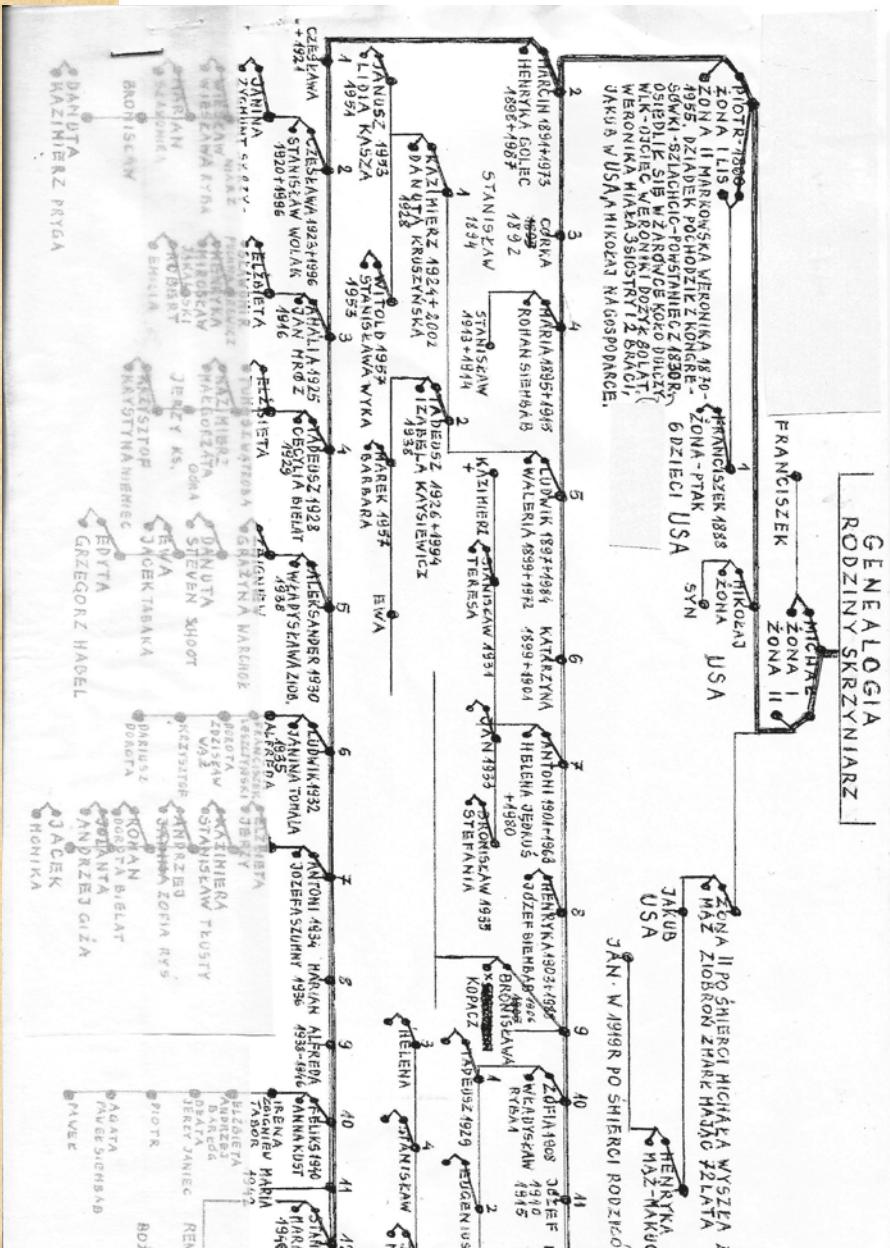
18.03.1948

11548

Marien	
Wiktoria	16.III 1892 + 17.II 1894
Hannibal	17.IV 1894 + 27.III 1894
Maria	14.IV 1895 + 14.IV 1915
Sindrik	5.III 1897 - m. z. ec
Honorina	9.III 1899 + 10.II 1903
Agnieszka	3.IV 1901. - PIĘKARZ ŚL
Henryka	18.I 1903 - CMENTARZ W DUCY
BRONISŁAWA NA RUMIE	
Lofia	6.II 1906
Józef	9.IY 1908 - 2m
Rosalia	5.IV 1910 + 24.IV 1915
	21.II 1912 - 2m

Ks. Kalinowski

Wyciąg z metryk parafialnych urodzeń dzieci Piotra Skrzyniarza i Weroniki
 Skrzyniarz z domu Markowskiej. Sporządził ks. Kalinowski 18.03.1948 r.



Genealogia rodziny Skrzyniarz, wykonana odręcznie przez Aleksandra Skrzyniarza, syna Marcina i Henryki z domu Golec. Jest to dokument historyczny, został więc ukazany w całości, jednakże, ze względu na przepisy RODO ostatnie pokolenie zostało częściowo zasłonięte

Ballada o domu rodzinnym

*W dalekiej wiosce gdzie szczere pole
Cichutko szumią smukłe topole
W tym szczerym polu pod topolami
Mój dom rodzinny z bieli ścianami.*

*Gdy przymknę oczy, pamięć wysiłę
To tak wyraźnie widzę tą chwilę –
Kiedym przed wielu, wielu latami
Tu się chowała z braćmi, siostrami.*

*Dom był obszerny, dwie izby duże
I sień, co wyjście było w podwórze.
Za sienią była ciemna komora,
a w niej zapasów i zboża sporo.*

*Jeszcze był ganek z południa strony
Przez mego dziadka w rzeźby zdobiony.
Od ganku ścieżka między płotkami
A koło płotków klomby z kwiatami.*

*Tuż pod oknami podgródka z gliny
Któraqśmy obie z siostrą zrobiły.
Trawnik, co na nim w lato gorące
Płotno, bielone było na słońcu.*

*O podal grusze wraz z jabłoniami,
dalej w ogrodzie ule z puszczolami.*

*Z przodu ogrodu plot sztachetowy
Z boków pleciony z dronek sosnowych.*

*Z dwóch stron trawniki jak małe błonie
Na których zawsze pasły się konie.
Żuraw przy studni jak wsi przystał
Tylko, że wody wciąż brakowało*

*Obory w których bydło chowano
Za nimi chlewy i bróg na siano.
Ten dom dla wszystkich drogi i chojny
Dotrwał szczęśliwie do czasów wojny.*

*Pożoga wojny wszystko zniszczyła
Dom i zagrodę w popiół zmieniła.
Wtenczas żegnałam rodzinne strony
Każdy zakątek tak mi znajomy*

*Drogich rodziców, siostry kochane
Drogich braciszków, bo mi nieznane
Były te strony gdzie wyjeżdżałam
Och jak ja wtenczas rzeźnie płakałam.*

*Na zgłoszczach powstał znów dom rodzinny
Tak samo drogi lecz trochę inny.*

Amalia Mróz, z domu Skrzyniarz

Źródła wykorzystane w książce

Dokumenty:

Archiwum Diecezjalne w Tarnowie. Kopie ksiąg metrykalnych Parafii Zdziarzec. Kopie ksiąg metrykalnych Parafii Lisia Góra. Teki Dworzaczka, Biblioteka Kórnicka, Polska Akademia Nauk Teka Płoszyńskich nr 3830. Archiwum Narodowe w Krakowie, Ekspozycja w Spytkowicach.

www.zarowianie.org.pl Strona prowadzona przez Mirosława Wnuka, poświęcona tradycji i współczesnemu życiu mieszkańców wsi Żarówka oraz okolicznych miejscowości. Znajduje się tam wiele cennych dokumentów w postaci zdjęć, zapisanych wspomnień i informacji genealogicznych. Dokumenty w posiadaniu członków rodziny.

Literatura dla zainteresowanych historią wsi Żarówka oraz innych miejscowości na ziemi mieleckiej i ziemi tarnowskiej:

Norman Davies, Galicja jako Królestwo Zaginione, w: Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866–1914), Studia i szkice, red. Krzysztof Fiołek, Marian Stala, wyd. Universitas, Kraków 2011.

Włodzimierz Gąsiewski, Sprawiedliwi i nie tylko: ziemi mieleckiej i okolic, Agencja Wydawnicza Promocja, Mielec 2021. Edmund Juśko, Maciej Małozięć, Historia 5. Pułku Strzelców Konnych 1807–1939, wyd. ZP, Warszawa 2009.

Mielec. Studia i materiały z dziejów miasta i regionu, tom 2, red.

Feliks Kiryk, wyd. Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1988.

Oskar Kolberg, „Lud”, Cz. 1, „Krakowskie”, wyd. Uniwersytet Jagielloński, Kraków 1871. Dostęp przez bibliotekę cyfrową.
Monarchia, wojna, człowiek. Codzienne i niecodzienne życie mieszkańców Galicji w czasie pierwszej wojny światowej, red. Andrzej A. Zięba, Adam Świątek, wyd. Księgarnia Akademicka, Kraków 2014.

Maria Przybyszewska, Radomyśl Wielki. Dzieje miasta i gminy, wyd. Gens, Kielce 2001, (Halina Giża, Żarówka).

Andrzej Skowron, Życie codzienne mieszkańców wsi regionu tarnowskiego w okresie autonomicznym (1867–1918), wyd. Stowarzyszenie Samorządów Powiatu Dąbrowskiego, Dąbrowa Tarnowska 2019.

Tarnów. Dzieje miasta i regionu, tom 2, red. Feliks Kiryk, wyd. Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1983.

Indeks nazwisk

- Baltaziński Mikołaj – 55
Baron Eliasz – 155
Baron Salo – 155
Bielat Cecylia – 159
Bierut Anastazja – 138
Bojko Maria – 62, 88
Brand Mechtilde – 114
Bruggemann – 114
Bruggemann Maria – 115, 119

Chmielak Franciszek 125
Chodań Jarosław – 109
Cichoń Jan – 20
Cichoń Józefa – 20
Cichoń Katarzyna – 152
Cichoń Stanisław – 7, 21
Cichoń Tomasz – 39
Cichoń Wawrzyniec – 18
Cichoń Zofia – 34, 38, 39, 59
Cygan Zofia – 58
Cyganowska Zofia – 48
Cyganowski Marcin – 47, 58

Dąbrowska Maria – 145
Drag Anna – 22

Ebe Wolfgang – 111
Finor Maria – 78

Gierek Edward 143
Giża Antoni – 105

Głowacki Michał – 122
Golec Adam – 157
Golec Henryka – 153
Goletz (Golitz) Florence – 157
Górski Jan – 122
Gurda Maria – 41
Gurda Zofia – 152

Jagoda Grzegorz – 31
Jaje Katarzyna – 149
Jąkalska Henryka – 7

Kawa Antoni – 7
Kawa Stanisława – 7
Klimkiewicz Marcin – 41
Kosiarski Kazimierz – 108
Kossak Wojciech – 29
Kot Tadeusz – 109
Kozioł Józef – 131, 133
Kryczka Andrzej – 35, 37, 68
Kryczka Bronisława – 20
Kryczka Katarzyna 34
Kryczka Władysław – 20
Kruk Maria – 37
Kustosz Anna – 159

Łubieńscy – 49
Łubieńska Helena – 48, 49

Marek Wiktor (Ignacy) – 68
Marek Władek (Juliusz) – 68

- Milewska Rozalia – 48, 49
 Milewski Tomasz – 48, 49
 Markowska Weronika – 149
 Markowski Jan – 152
 Markowski Tomasz – 152
 Miśkiewicz Helena – 134
 Mróz Aleksander (1875) – 35, 71
 Mróz Aleksander – 7, 64
 Mróz Aniela (1878) – 35
 Mróz Antoni – 62
 Mróz Andrzej (ok. 1800) – 34, 37
 Mróz Bronisława – 62, 69, 75
 Mróz Jerzy – 31
 Mróz Józef (1872) – 35, 41
 Mróz Józef (1911) – 62, 69, 78, 79
 Mróz Józef – 7, 27, 31, 36
 Mróz Gosia – 27
 Mróz Karolina (1885) – 35, 44
 Mróz Ludwika – 41
 Mróz Maciej (1830) – 34
 Mróz Marcin (1820) – 34
 Mróz Jan (1834) – 34
 Mróz Jan (1916) – 62, 69, 77, 86, 87
 Mróz Marianna – 36, 63, 66-71
 Mróz Robert – 7, 141
 Mróz Stanisław (1913) – 36, 62, 83-84
 Mróz Tadeusz – 7, 36
 Mróz Teresa (1869) – 35, 37
 Mróz Tomasz – 31
 Mróz Weronika – 62, 93
- Mróz Władysław – 63, 69, 97, 98
 Mróz Władysława – 63, 93
 Mróz Wojciech (1834) – 34, 39, 59
 Mróz Zofia – 62, 72
 Mruska Franciszka – 38
 Mruz – 36
- Nosal Stanisław – 18
 Nowak Regina – 47
 Nowakowska Regina – 56
- Oliprah Marianna – 58
- Piątek Bronisawa – 83
 Piątek Jan – 72
 Pleban – 133
 Płoszyńska Aniela – 53, 54, 55
 Płoszyński Krzysztof – 53, 54
 Pryga Franciszek – 70, 75, 77, 120, 137, 143
 Pryga Katarzyna – 47, 58
 Pryga Stanisław – 93
- Siembab Elżbieta (1810) – 148
 Siembab Henryk – 139
 Siembab Jan – 133
 Siembab Zofia – 138
 Skiba Adam – 7, 51
 Skrzyniarz Aleksander – 87, 153, 162
 Skrzyniarz Amalia – 62, 86, 156, 159
 Skrzyniarz Antoni – 160
 Skrzyniarz Czesława – 158
- Skrzyniarz Feliks – 151, 162
 Skrzyniarz Franciszek (1888) – 149
 Skrzyniarz Henryka – 19
 Skrzyniarz Ludwik – 160
 Skrzyniarz Michał (1827) – 148
 Skrzyniarz Mikołaj – 149
 Skrzyniarz Marcin (1810) – 148
 Skrzyniarz Marcin (1891) – 150, 153-155
 Skrzyniarz Piotr (1860) – 148
 Skrzyniarz Tadeusz – 159
 Sroczyńska Anna (1879) – 48
 Sroczyńska Anna (1889) – 48
 Sroczyńska Justyna – 48
 Sroczyńska Ludwika – 46, 53
 Sroczyńska Marianna (1883) – 48, 51, 59, 66-71
 Sroczyńska Regina (1887) – 48
 Sroczyńska Weronika (1894) – 48
 Sroczyński Adam (1884) – 48
 Sroczyński Antoni (1730) – 46
 Sroczyński Antoni (1897) – 48
 Sroczyński Jan (1810) – 47, 53, 55
 Sroczyński Jan (1856) – 47, 57
 Sroczyński Jan (1900) – 48
 Sroczyński Józef (1892) – 44, 48
 Sroczyński Michał (1742) – 46, 50, 55
- Sroczyński Stanisław (1882) – 48
 Sroczyński Wincenty – 46, 49, 51-55
 Sroczyński Zbigniew – 51
 Szela Jakub – 13, 16
 Szumny Józefa – 159, 160
- Tomala Janina – 159
- Wicke – 142
- Wnuk Mirosław – 7, 67
- Wolak Jakub – 151
- Wolak Stanisław – 158, 159
- Yeandel Frank – 157
- Zabierzewski Stanisław – 18
- Zabierzewski Włodzimierz – 18
- Zabierzowski – 17
- Ziobroń Teresa (1855) – 148
- Ziobroń Władysława – 161
- Żytniak Beata – 28

Dalsze losy rodziny...

